R G B WH GR BL C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES-PICTA.COM

Colour Chart #13

Black
3/Color
White
Magenta
Red
Yellow
Green
Cyan
Blue

Inches
Centimetres

WYDAWNICTWO KOMISYI POLSKICH ZWIĄZKÓW ZIEMIAŃSKICH
DLA SPRAW POLITYKI AGRARNEJ.

JAN LUTOSŁAWSKI.

UCHWAŁA ROLNA SEJMU

jej znaczenie i krytyka.

Osobne odbicie z zesz. 28 i 29
„Gazety Rolniczej" 1919 roku,
uzupełnione dopiskami.

Warszawa
Skład główny w księgarni M. Arcta (ulica Nowy Świat № 35)
1919.

DRUK „GAZETY ROLNICZEJ" (W. MUSIELEWICZA),
WARSZAWA, ZŁOTA 24.

Bibliotek... Rolnic...
12610/1
Inw. P. Ork...

TREŚC.

Str.

Uwagi wstępne.

1. Tekst „Uchwały Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 lipca 1919 r. w przedmiocie zasad reformy rolnej“. 1

2. Odezwa Komisyi polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej do społeczeństwa . . 13

3. Przegląd i rozbiór głosów prasy stołecznej o uchwale sejmowej 16

(„Kuryer Warszawski“ str. 19. — „Sprawa“ str. 21. — „Gazeta Polska“ str. 22. — „Kuryer Polski“ str. 23. — „Robotnik“ str. 23 — „Kuryer Poranny“ str. 26. — „Gazeta Poranna“ str. 33. — „Sprawa“ str. 35. — „Gazeta Poranna“ str. 36. — „Dziennik Polski“ str. 37. — „Kuryer Warszawski“ str. 39. — „Gazeta Warszawska“ str. 46. — „Dziennik Powszechny“ str. 50. — „Myśl Niepodległa“ str. 53. — „Rozwój“ str. 53. — „Liberum Veto“ str. 53. — „Ster“ str. 54. — „Życie Gospodarcze“ str. 55. — „Zorza“ str. 55. — „Polska Zjednoczona“ str. 55. — „Gazeta Świąteczna“ str. 57. — „Gazeta Ludowa“ str. 58. — „Robotnik“ str. 63. — „Nowa Reforma“ str. 50. — „Czas“ str. 55. — „Głos Narodu“ str. 63).

4. Krytyka uchwały rolnej Sejmu 66

(§ 2—str. 66; § 4—str. 68; § 6—str. 80; § 7 str. 83; § 9—str. 84; § 10—str. 85; § 11—str. 95; § 12—str. 96; § 13—str. 98; § 14—str. 107; § 15—str. 108; § 16—str. 114. Rezolucya I—str. 114; rezolucya III—str. 116; rezolucya VI—str. 116; rezolucya IX—str. 116; rezolucya X—str. 117. Rozważania: ekonomiczne prof. Głąbińskiego—str. 119 i posła Skupia—str. 120; socyologiczne p. B. K.—str. 121 i mego znajomego—str. 122; refleksye końcowe o demokracyi—str. 123).

5. Odezwa Komisyi polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej do polskiego ziemiaństwa 124

UWAGI WSTĘPNE.

Wobec uchwały rolnej Sejmu z 10 lipca 1919 r. zajmujemy stanowisko zdecydowanie krytyczne. Uważamy, że nie może ona stanowić punktu wyjścia dla właściwej naszej polityki agrarnej, tak nam niezbędnej, stanowiącej pilne zadanie państwowe i narodowe. Czysto-społeczne, w pospolitem znaczeniu, walory tej polityki winny, zdaniem naszem, ustępować na drugi plan — polityka agrarna tylko pośrednio oddziaływać może w tym kierunku. Wielkie znaczenie państwowe i polityczne zawdzięcza ona zazwyczaj swym gospodarczym skutkom, a trafnie prowadzona, oddziaływa najgłębiej na życie narodowe, wiążąc ludność z ziemią, jako podłożem pojęcia Ojczyzny i źródłem patryotyzmu.

Tym założeniom nie będzie czyniła zadość ta polityka rolna, którą może zrodzić uchwała z 10 lipca.

Zastanawia opinia o reformie rolnej p. prezydenta ministrów, Ignacego Paderewskiego, której dał krótko wyraz w dniu wczorajszym, 30 lipca, w Sejmie, przeszedłszy od rozważań, poświęconych traktatowi pokojowemu, do zjawisk naszego życia wewnętrznego. Opinia ta da się sprowadzić do tego, że p. prezydent ministrów zaleca już tylko rozważne „przeprowadzenie uchwalonej już reformy". Zatem godzi się z jej kierunkiem, gdy przeciwnie była to sposobność do powtórzenia tych zastrzeżeń przynajmniej, które dnia poprzedniego uznawał za słuszne w rozmowie z przedstawicielami Sejmowego Klubu Pracy Konstytucyjnej, ogłoszonej w prasie. P. prezydent ministrów zyskał sobie znowu

poklask jednostronny, lewej strony Izby, i znowu dał świadectwo swej linii politycznej, która dotąd jest linią najmniejszego oporu.

Szlachetne wezwania pokojowe naszego naczelnika rządu trafiają przecież w kłębiącą się wciąż jeszcze rzeczywistość polską, trafiają tedy niejako w próżnię.

Polityka polska pozostać jeszcze musi czas jakiś, może długi jeszcze, polityką walki.

Jeszcze zaprawdę nie nadszedł czas „zgody wewnętrznej“, ustalonych stosunków, jak nie ma jeszcze zgody między narodami, pomimo 28 czerwca i mimo przyjętej ustawy Ligi Narodów.

Nasza polityka na najbliższą dobę, a może i na dalszą jeszcze metę z konieczności będzie tedy polityką walki o program.

Dobry program zadowolenia najbliższych potrzeb praktycznych—ten dostrzec musimy nareszcie, a nie dać się zwyciężać obłąkanym miражom doktrynerów i wiecznemu szantażowi politykantow.

Polityka polska—to nie jest mała polityka. Nie wolno, z sumienia naszego nie wolno zadawalniać się nam byle czem.

Z tej perspektywy tylko winniśmy też mierzyć wymagania swoje, z tej perspektywy także spojrzeć na mizerną uchwałę rolną naszego Sejmu.

Nasamprzód, treść uchwały rolnej Sejmu bynajmniej nie jest tego rodzaju, by ją można było uważać za rozwinięcie podstawowego postulatu, zawartego w § 1, który stwierdza potrzebę „oparcia ustroju rolnego Rzeczypospolitej Polskiej przedewszystkiem na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcyi gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności różnego typu i wielkości“. Dalsza treść „Uchwały“ obraża bowiem przedewszystkiem jaknajwyraźniej zasadę prywatnej własności i

stoi w jaskrawej sprzeczności z polityką agrarną, której celem by być miały „silne, zdrowe i zdolne do intensywnej produkcyi gospodarstwa włościańskie“. Uchwała z 10 lipca pogrąży — gdyby miała być przyjęta za punkt wyjścia dla szczegółowych ustaw wykonawczych — polską wytwórczość rolniczą i równowagę finansową państwa, grzebiąc tem samem przyszłość i widoki rozwoju gospodarstw włościańskich, którym miała głównie się przysłużyć.

Uchwała z 10 lipca jest co do swej koncepcyi i rozwinięcia owocem wyjątkowej nieudolności i wogóle merytorycznie całkowicie poroniona, gdyby nie była wprost owocem złej wiary i ciasnego egoizmu stanowego. Musi być znakomicie zmienioną i następnie udoskonaloną, aby odpowiedziała istotnej potrzebie, jako dyrektywa ogólna dla przyszłej polityki agrarnej państwa polskiego. Prawdziwie kompetentne ośrodki myśli zawodowej winno się przytem potrafić zachęcić do poważnej współpracy, zwalniając je od dotychczasowego niewdzięcznego zadania opędzania się jeno złośliwym głupstwom.

Jeśli „reforma rolna“ w obecnym momencie podawana jest jako pilny lek na podstawowe niedomagania naszego ustroju społeczno-gospodarczego, to polega to głównie na nieznajomości rzeczy ze strony jej zelantów. Uregulowanie—intensywnego przecie już i tak—procesu parcelacyi jest oczywiście zadaniem jednem z najpilniejszych; ale nie spodziewajmy się po najenergiczniejszej nawet polityce agrarnej skutków doraźnych: to jest podstępne hasło demagogów, którzy wiodą kraj do zguby. Wszczęcie racyonalnej polityki agrarnej jest tylko jednem z zadań rządu polskiego obecnej doby i tylko jedną z dróg przyszłej rozumnej polityki mocarstwowej państwa polskiego, odradzającego

się z słusznemi, wielkiemi aspiracyami do wielkiej przyszłości, która odpowie obowiązującym tradycyom przeszłości.

T. zw. „reforma rolna" jest pilna tylko w odniesieniu do jednej grupy ludności. Oto ma ona premiować—nie służbę dworską i właścicieli karłowatych gospodarstw, jak to zapowiada § 10-y „Uchwały" — lecz przedewszystkiem „żołnierzy armii polskiej, wracających po wojnie", których „Uchwała" na trzeciem dopiero miejscu wymienia. Wysunięcie tego obowiązku ojczyzny względem wiernych swych synów na pierwszy plan—opromieniłoby „Uchwałę" niezatartym blaskiem i skupiłóby całe społeczeństwo około idei „reformy rolnej". Tego w uchwale sejmowej brak i to stanowi jej wielkie kalectwo, podnosi zaznaczoną już wyżej jej wartość ujemną, osłabiając ducha ofiary, do którego twórcy „Uchwały" apelowali tak głośno i stale.

Uchwała z 10 lipca wniosła rozdźwięk do społeczeństwa i stanowi wątpliwą zasługę rozjeżdżającej się na wywczasy Izby.

Praca nad „zadaniami reformy rolnej" pozostaje zadaniem otwartem. Społeczęństwo nie ma prawa zadowolnić się dotychczasowymi owocami trudów Sejmu w tym względzie. Myśl publiczna nie powinna spocząć, aż lepsze rozwiązanie wynajdzie, wypracuje i ofiaruje umiłowanej idei Ojczyzny, która musi być silną, a jest domem wspólnym nam wszystkim.

Krytyka uchwały Sejmu z 10 lipca, stanowiąca treść niniejszej broszury, ma to zadanie ułatwić i pragnie sprawić w skutkach, by ofiary na rzecz reformy rolnej były poniesione świadomie i chętnie, a jaknajmniej po niej pozostało miejsc słabych w budowie państwowej, jak również dotkniętych i niezadowolonych w naszej społeczności obywateli.

Warszawa 31 lipca 1919 r. *J. L.*

UCHWAŁA SEJMU USTAWODAWCZEGO

z dnia 10 lipca 1919 r.

w przedmiocie zasad reformy rolnej *).

§ 1.

Ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej oprzeć się winien przedewszystkiem na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcyi gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności różnego typu i wielkości. Akcya w tym kierunku zmierzająca obejmie tworzenie nowych gospodarstw drogą kolonizacyi, powiększanie istniejących, karłowatych gospodarstw do rozmiaru samodzielnych

*) Wyróżniamy w druku te ustępy „Uchwały", które przed innemi nastręczają wątpliwości ze stanowiska już to pospolitej przedmiotowości, już też ze ściślej zawodowego stanowiska, które to ostatnie głównie reprezentujemy i podkreślić tu pragniemy. Krytykę szczegółowszą, acz nie wyczerpującą na razie, znajdzie czytelnik w rozdziale „Prasa stołeczna o uchwale sejmowej", gdzie też dajemy i ogólne oświetlenie atmosfery i przebiegu obrad końcowych Sejmu nad „zasadami reformy rolnej", wyjęte przeważnie z prasy codziennej stołecznej. Własny pogląd rezerwujemy do ostatniego rozdziału.

jednostek gospodarczych, tworzenie gospodarstw drobnych dla produkcyi ogrodniczo-warzywnej oraz tworzenie kolonji i ogrodów robotniczych, urzędniczych i t. p. w pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych.

§ 2.

Właścicielami lub posiadaczami ziemi uprawnej mogą być tylko osoby prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwo, lub ich spadkobiercy, z wyjątkiem ziemi, oddanej pod siedzibę ludności nierolniczej lub eksploatowanej przez samorządy miejskie lub wiejskie.

§ 3.

Regulatorem władania ziemią w Polsce w myśl art. 1 będzie Państwo, które w tym celu musi rozporządzać dostateczną ilością ziemi dla kolonizacyi i parcelacyi.

§ 4.

Na zapas ziemi na parcelacyę i kolonizacyę złożą się ziemie następujące:

a) dobra, będące własnością Państwa (skarbowe i majorackie),

b) objęte przez Państwo dobra należące do członków dynastyi panujących, lub członków ich rodzin,

c) dobra rosyjskiego Banku Włościańskiego i Pruskiej Komisyi Kolonizacyjnej,

d) dobra martwej ręki (duchowne, biskupie, kapitulne, klasztorne, plebańskie — po porozumieniu ze Stolicą Apostolską) i innych instytucyi publicznych,

e) nierozparcelowane dobra poduchowne i poklasztorne po porozumieniu ze Stolicą Apostolską,

f) dobra nabyte w czasie wojny z zysków lichwiarskich i dobra osób spekulujących ziemią,

g) dobra, względnie części dóbr, wykupowane **drogą ustawowego przymusu** od prywatnych właścicieli ziemskich w miarę postępu parcelacyi po cenie ustawą określonej. Przy wykupie zachowana będzie w miarę możności taka kolejność, aby naprzód parcelacyi ulegały majątki źle zagospodarowane, **lub zniszczone przez wojnę i majątki, których serwituty nie zostały uregulowane. Ustawa określi też maximum ziemi folwarcznej dla każdego poszczególnego posiadacza, jako też maximum obszaru ziemi folwarcznej, którą pozostawićby należało w poszczególnych okręgach Państwa.**

§ 5.

W pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych zabezpieczyć należy zapas ziemi dla tworzenia kolonii i ogrodów robotniczych, urzędniczych i t. p., z dogodną komunikacyą na użytek robotników fabrycznych, urzędników i t. p. W razie braku odpowiednich gruntów państwo winno mieć możność przymusowego wykupu na ten cel wszystkich, nadających się do tego gruntów, a parcele oddawać robotnikom lub kooperatywom robotniczym.

§ 6.

Ustawa zabezpieczy właścicielowi dóbr ziemskich prawo do zatrzymania tylko jednego zabudowanego folwarku, na którym on, lub jego rodzina gospodarstwo prowadzi, przyczem rodzina

nie podzielona przed 1 stycznia 1919 roku uważaną będzie za jednostkę. Zasadnicze maximum indywidualnego posiadania, nie podlegającego przymusowemu wykupowi, ma być przez ustawę dla poszczególnych okręgów ustalone w granicach 60 — 180 hektarów, najniższa cyfra odnosić się winna do okręgów przemysłowych i podmiejskich.

Dla części b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich granica ta, gdzie tego będzie wymagał interes państwa, może być **przejściowo** podniesiona **do 400 hektarów.** Majątki nieprawidłowo zagospodarowane, przynoszące uszczerbek produkcyi krajowej, **podlegają całkowitemu przymusowemu wykupowi.** Państwo, wytwórcze związki rolnicze i gminy **mogą** tworzyć gospodarstwa na obszarach, obejmujących więcej niż 300 morgów.

§ 7.

Wszystkie lasy, do jakiejkolwiek kategoryi wyżej wymienionych dóbr należące — z wyjątkiem lasów gminnych i drobnych przestrzeni prywatnych, nie nadających się do gospodarki państwowej — przechodzą na własność Państwa przy należytem zlikwidowaniu spraw serwitutowych.

§ 8.

Sposób, warunki i cenę przyjęcia dóbr wyżej wymienionych przez Państwo na cele kolonizacyi i parcelacyi określą ustawy specyalne. Oprócz szacowania wartości gruntu winny być osobno szacowane nakłady zasiewu i uprawy, dokonane na wywłaszczonej przestrzeni. Odszkodowanie za te nakłady i melioracye winno być wypłacane w pełnej wartości.

§ 9.

Przymusowemu wykupowi przez państwo nie ulegną **w okresie przejściowym**, aż do wytworzenia się nowych warunków, **w wyjątkowych wypadkach**, gospodarstwa poświęcone produkcyi nasiennej, hodowlanej lub rybnej, **istniejące przed 1 stycznia 1919 roku**, jak również gospodarstwa stanowiące typ gospodarstwa wysoce uprzemysłowionego, których utrzymanie w całości lub pewnej określonej części jest niewątpliwie niezbędne dla państwa i ogółu rolniczego. **Ilość i obszar** tej kategoryi majątków **dla poszczególnych okręgów** określą ustawy szczegółowe.

§ 10.

Uzyskany w sposób powyższy zapas ziemi (poza gruntami omówionemi w punktach 5 i 11) państwo oddawać będzie na tworzenie jaknajliczniejszych nowych samodzielnych osad, przeznaczonych dla **bezrolnych**, na odpowiednie powiększanie poblizkich karłowatych gospodarstw, a także na sprzedaż innym małorolnym.

Przytem:

a) rozmiar tworzonych kolonii i rozmiar, do którego powiększane będą karłowate gospodarstwa, odpowiadać ma przestrzeni **uznanej dla danych warunków, jako niezbędne minimum samodzielnego gospodarstwa włościańskiego.** Przestrzeń ta **nie powinna przekraczać 25 morgów** (300-prętowych);

b) **pierwszeństwo** do nowotworzonych kolonii mieć będą: **stała służba dworska przez parcelacyę pozbawiona pracy;** byli właściciele karłowatych gospodarstw; żołnierze armii polskiej, wracający po wojnie; **bezrolni, nie** posiadający fachu czy rzemiosła, a **uzdolnieni do pracy na**

roli. Winni być przytem uwzględnieni powracający po skończonej wojnie żołnierze i inwalidzi wojenni, o ile odpowiadają zasadom punktu 2, pozatem musi być uwzględniona ilość ziemi, potrzebna na przeprowadzenie komasacyi i uregulowanie służebności.

c) cała przestrzeń gruntów, poświęcanych na sprzedaż właścicielom już obecnie samodzielnych gospodarstw, **nie może przekraczać 20% ogółu gruntów parcelowanych**, przytem **nabywca nie może nabyć ponad 40 morgów** (300 prętowych) ziemi razem z dotychczas posiadaną.

§ 11.

Państwo będzie tworzyło z uzyskanego zapasu ziemi wzorowe gospodarstwa lub kolonje gospodarcze, stacye doświadczalne, szkoły rolnicze i instytucje niezbędne dla gospodarstwa krajowego. Zabudowane folwarki które się znajdą w ręku Państwa, mogą być w okresie przejściowym wydzierżawiane **kooperatywom rolniczym, a w wypadku ostatecznym** prywatnym fachowym dzierżawcom.

§ 12.

Parcele gruntowe do rozsprzedania szacować sią ma **według ich rzeczowej produkcyjnej wartości.** Właściciele samodzielnych gospodarstw, nabywający nowe działki, winni wpłacać z reguły całą wysokość szacunku gotówką; bezrolni zaś, osiadający na koloniach i właściciele karłowatych gospodarstw, dokupujący do normy samodzielnego gospodarstwa, będą mogli korzystać z długoterminowego, amortyzacyjnego kredytu. Ustawa powinna uwzględnić różnice w warunkach, na jakich będą mogli korzystać z kredytu

państwowego drobni rolnicy różnych kategoryi przy nabywaniu ziemi.

§ 13.

W związku z reformą rolną i w celu zabezpieczenia trwałości nowoutworzonego stanu posiadania, **rząd opracuje potrzebne ustawy, wykluczające unicestwienie przeprowadzonej reformy rolnej** i powrót do dawnych stosunków. W szczególności powinny być opracowane ustawy w przedmiocie: hypotek drobnej własności, przymusowego układu służebności z **uwzględnieniem w udowodnionych i niewątpliwych wypadkach pretensyi o odszkodowania za ziemię, lasy, pastwiska, lub służebności w dobie po uwłaszczeniu przez większą własność prywatną, publiczną lub państwową, względnie przy pomocy podstępnych, rzekomo dobrowolnych umów, zabrane, względnie skasowane; dalej ustawa o zakazie parcelacyi prywatnej,** ustawa o regulacyi obrotu ziemią, scalaniu gruntów i t. p.

§ 14.

Pracownicy rolni, nie będący samodzielnymi gospodarzami, pozostają pod ochroną prawa, które określa **maximum ich dnia roboczego, minimum płacy,** zarówno w gotówce, jak i w naturze, roztacza opiekę nad ich mieszkaniami, opiekę nad wychodźcami, wprowadza ubezpieczenia od choroby, nieszczęśliwych wypadków, braku pracy, państwowe ubezpieczenie na starość, ubezpieczenie wdów i sierot i t. p.

§ 15.

Celem przeprowadzenia i utrwalenia reformy rolnej w myśl zasad wyżej wymienionych,

powinien być powołany do życia Główny Urząd Ziemski, którego zadaniem będzie:

a) skupianie zapasu ziemi na kolonizacyę drogą wyżej wymienioną,

b) ułatwianie miejscowym nabywcom nowoutworzonych gospodarstw urządzenia się na nich, a kolonistom, zmieniającym siedziby, przesiedlenie się i zagospodarowanie w nowych osadach.

Stosunek Głównego Urzędu Ziemskiego do Ministerstwa Rolnictwa ureguluje specyalna ustawa. Cała zaś działalność Głównego Urzędu Ziemskiego pozostawać będzie pod kierunkiem i ogólną kontrolą Państwowej Rady Kolonizacyjnej, złożonej w połowie z członków powołanych przez Sejm, a w połowie z powołanych przez Ministerstwo Rolnictwa fachowców.

Do Głównego Urzędu Ziemskiego winny być wcielone urzędy ziemskie, odpowiednio rozszerzone i przystosowane do nowego zakresu działania, tak, aby cała budowa Głównego Urzędu Ziemskiego oparła się o powiatowe urzędy ziemskie z Powiatowemi Komisyami Ziemskiemi, reprezentującemi miejscowy czynnik społeczny. Będą one organami, orzekającymi w pierwszej instancyi w sprawach serwitutowych, komasacyjnych i melioracyjnych, a organami wnioskodawczymi i doradczymi zarówno przy planowaniu jakoteż przeprowadzaniu kolonizacyi na swoich obszarach.

Główny Urząd Ziemski będzie miał prawo emisyi państwowej renty ziemskiej opartej na objętej ziemi, **a listy rentowe będą jego środkiem płatniczym.**

Łącznie z Głównym Urzędem Ziemskim utworzony zostanie Państwowy Bank Ziemski, którego zadaniem będzie zarządzanie środkami,

przeznaczonemi na finansowanie akcyi meljoracyjnej, parcelacyjnej i kolonizacyjnej, ułatwienie kredytu kolonistom i nabywcom parcel gruntowych, jakoteż popieranie organizacyi niespekulacyjnych dla dostarczenia inwentarza i materjałów potrzebnych na zabudowanie się i zagospodarowanie nowych osad.

§ 16.

Wykonanie czynne reformy rolnej należy wyłącznie do Państwa i wyznaczonych przezeń organów. Osoby biorące samowolnie cudzą rolę w posiadanie, **będą pozbawione prawa korzystania z niej.**

Rezolucye dodatkowe.

I.

Sejm wzywa Rząd do opracowania w jaknajkrótszym czasie, w każdym razie jednak nie później niż w przeciągu **jednego miesiąca,** tych niezbędnych ustaw, któreby stworzyły i utrzymały w Rzeczypospolitej Polskiej nowy ustrój rolny, oparty na zasadach, zawartych w załączonej „Uchwale Sejmu Ustawodawczego z dnia 10 lipca 1919 r. w przedmiocie zasad reformy rolnej".

II.

Sejm wzywa Rząd, ażeby przy opracowaniu ustaw szczegółowych w przedmiocie reformy rolnej uwzględnił pozostawienie, względnie utworzenie drobnych gospodarstw przy probostwach, dalej małe parcele dla szkół i nauczycieli ludowych, organistów i służby kościelnej.

III.

Sejm wzywa Rząd, do natychmiastowego powołania do życia powiatowych Komisyi Ziemskich, aby mogły one **niezwłocznie podjąć pracę przygotowawczą do reformy rolnej** w myśl. art. 15 uchwalonych zasad reformy rolnej. Sposób powołania tych komisyi i regulamin ich pracy ułoży rząd w porozumieniu z Sejmową komisyą rolną.

IV.

Sejm wzywa Rząd, aby tworząc gospodarstwa wzorowe, udzielał wszelkiej pomocy przy nabywaniu gospodarstw na własność i zagospodarowaniu tychże — wychowańcom szkół rolniczych.

V.

Państwo, względnie Komisya Kolonizacyjna *(? Red.)* powinna na koszt państwa z posiadanego zapasu ziemi utworzyć wzorowe gospodarstwa dożywotnie dla żołnierzy polskich, powracających z wojny, którzy utracili zdrowie do pracy.

VI.

Sejm uznaje naglącą potrzebę uregulowania spraw serwitutowych i dla tego wzywa Rząd, aby jaknajrychlej przedłożył projekt odpowiedniej ustawy.

Regulacya spraw serwitutowych musi objąć także **rewizye wszystkich przeprowadzonych procesów serwitutowych, zakończonych krzywdą ludności włościańskiej.**

VII.

Sejm wzywa Rząd, aby przy opracowaniu ustaw szczegółowych w przedmiocie reformy rolnej uwzględnił pozostawienie miastom położonym w ich obrębie i w ich najbliższem sąsiedztwie gruntów państwowych i donacyjnych i przekazanie tychże miastom na cele rozszerzania się miast, kolonje robotnicze, urzędnicze i t. p. na tych samych zasadach, na których oddane będą ludności znajdujące się w rozporządzeniu państwa ziemie.

VIII.

Sejm wzywa Rząd, aby przy opracowaniu ustaw szczegółowych w przedmiocie reformy rolnej uwzględnił konieczność jaknajszybszego przekazania m. st. Warszawie, położonych w obrębie miasta i w najbliższem jego sąsiedztwie, w promieniu 15 klm. od centrum, co odpowiada b. zewnętrznemu pasowi fortecznemu — gruntów państwowych, donacyjnych i tych wszystkich, któremi zgodnie z uchwałami niniejszemi państwo rozporządzać będzie miało prawo; grunty te przekazane będą Warszawie na tych samych zasadach, na jakich otrzymywać ziemię będzie miała prawo ludność w całym kraju.

IX.

Rząd winien corocznie w myśl powyższych zasad rozprzedać kolonistom i parcelantom nie mniej, niż 200.000 hektarów, licząc od 1 lipca roku bieżącego i uwzględniając odpowiednio do tej zasady kredyty w przedstawianym Izbie budżecie.

X.

Wprowadzenie w życie zasad reformy rolnej należy wyłącznie do Państwa Polskiego i żadna instancya zewnętrzna obcopaństwowa **nie może** mieć decydującego wpływu na układ własności rolnej w Polsce.

XI.

Sejm wzywa Rząd, aby w celu wykonania art. 4 pod „d" i „e", dotyczącego dóbr kościelnych, obecnie będących w posiadaniu Kościoła Katolickiego, i dóbr zabranych mu przez byłe rządy zaborcze, wszedł niezwłocznie w porozumienie ze Stolicą Apostolską, aby dobra te przeszły w posiadanie Państwa Polskiego w zamian za uregulowanie uposażenia duchowieństwa i instytucyi kościelnych.

Wobec uchwały sejmowej.

Nazajutrz po powzięciu przez Sejm powyższej uchwały, ukazała się w prasie następująca odezwa Komisyi polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej:

Sejm uchwalił zasady, na których rząd ma oprzeć w przyszłości projekty reformy rolnej i jej ustawy wykonawcze. Zasady te, dążące do zmiany podstaw, na których opierają się dotąd społeczeństwa przodujące oddawna cywilizacyi, nasunąć muszą najpoważniejsze obawy o przyszłość naszego kraju każdemu z jego obywateli.

Ofiarne i rozumiejące potrzebę chwili stanowisko ziemiaństwa, które zgłosiło podporządkowanie interesów własnych dobru Ojczyzny zarówno w znanej odezwie Wielkopolan, popartej następnie przez inne dzielnice, jak i w dobrowolnem zaofiarowaniu ziemi, potrzebnej na stałe zwiększanie przestrzeni drobnych gospodarstw, — upoważnia nas w chwili obecnej do zabrania raz jeszcze głosu w tej najbardziej żywotnej sprawie państwowej, stanowiącej o przyszłości kraju.

Przyszłość ta wymaga, aby polska racya stanu była punktem wyjścia dla wszystkich poczynań państwowych. Warunkiem zaś życia odradzającej się państwowości jest, aby mogła

ona oprzeć się na mocnych podstawach społecznych i gospodarczych. Z tych powodów, reforma rolna, za niezbędną uznawana przez wszystkich, powinna być przeprowadzona z rozwagą, stopniowo i dokładnie, bez zaostrzania antagonizmów pomiędzy posiadającymi i pożądającymi. Wywłaszczenie, w każdym przypadku, winno mieć charakter koniecznej ofiary dla dobra ogólnego; inaczej bowiem reforma wkroczy na drogę, na której dzisiejszemu wywłaszczycielowi zagrozi wywłaszczeniem—dnia jutrzejszego.

Pośpieszne i niewywołane koniecznością zachwianie zasadniczych dla państwa kulturalnego praw własności, szczególnie dla państwa, które dotąd, niestety, nie może własną szczycić się konstytucyą i którego granice są nieustalone, wywołać musi upadek przedsiębiorczości we wszystkich dziedzinach produkcyi, niewiarę w trwałość dotychczasowych stosunków prawnopaństwowych, wreszcie niedowierzanie obcych ku nam, a także komplikacye wewnętrzne i trudności w sprawach finansowych kraju, graniczące z groźnym kryzysem. W obecnem położeniu rolnictwa naszego, wyczerpanego przez wojnę i wrogą politykę państw zaborczych, każda radykalna i szybka, a więc niedostatecznie przygotowana zmiana stosunków odbije się w sposób ujemny przedewszystkiem na sprawie przeżywienia kraju, a szczególnie warstw najbiedniejszych. Wreszcie niebywała próba upaństwowienia lasów, będąca, jak i ustalanie normy posiadania ziemi, niewątpliwem odbiciem praktycznem idei socyalizacyi,—musi być równocześnie przez nas stanowczo uznana, jako przechodząca siły finansowe i administracyjne odradzającego się w krwawym mozole państwa.

Z kolei stwierdzamy, że rząd niemal całkowicie zaniechał swego obowiązku—właściwe-

go i wszechstronnego oświetlenia w sejmie sprawy, dotyczącej całokształtu zagadnień bytu państwowego, nie obroniwszy nadomiar, jak należało, interesów rolnictwa. Społeczeństwo doznało poważnego zawodu, gdy poglądy rządu tylko częściowo wyrażonymi zostały.

Jest to strata dla kraju i państwa niezmiernie trudna do powetowania, obciążająca rząd odpowiedzialnością przed dziejami.

Nie broniąc tutaj interesów własnych, lecz dobra narodowego, liczymy na poparcie wszystkich ludzi, którym na sercu leży troska, aby przyszłość Ojczyzny była jasna i potężna, oparta na harmonijnej współpracy wszystkich warstw narodu dla wspólnych nam wszystkim celów. I dlatego w chwili obecnej uważamy za obowiązek nasz raz jeszcze ostrzedz przed niebezpieczeństwem, które stoi u drzwi naszych, przed niebezpieczeństwem wtrącenia państwa w przepaść przez nierozważne ustawy wykonawcze.

Nie jest jeszcze późno — i w tem nadzieję pokładamy.

Oświadczenie niniejsze pochodzi od Zjazdu, Komisyi polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej odbytego w d. 10 Lipca 1919 r. w Warszawie w składzie następującym: z Wielkopolski uczestniczyli Kaźmirz Brownsford, Władysław Chełmicki, Alfred Chłapowski, Rodryk hr. Dunin, Konrad Korytowski, Franciszek Przyłuski, Zygmunt Rychłowski, Tadeusz Szułdrzyński, Wiesław Tuchołka, Feliks Wize; z Prus Królewskich: Bolesław Donimirski, Stanisław hr. Sierakowski; z Małopolski: Witold ks. Czartoryski, Konrad Łuszczewski, Kazimierz Rogoyski, Adam hr. Stadnicki, Jerzy Turnau; z b. Królestwa Pol-

skiego: Stefan Bądzyński, Stanisław Ciechanowski, Artur Dobiecki, Stanisław Dzierzbicki, Kazimierz Fudakowski, Władysław Glinka, Maryan Kiniorski, Stefan Kostrzeński, Jan Lutosławski, August Popławski, Ludomił Pułaski, Jan Stecki, Hlpolit Wąsowicz, Feliks Wojewódzki, Juljusz Zdanowski; z Kresów Wschodnich: Stanisław Horwatt, Władysław Komar, Antoni Kotiużyński, Michał Jastrzębski, Witold Święcicki, Wacław Wasilewski.

(Podpisano) Prezydyum Komisyi: przewodniczący *August Popławski*, zastępcy przewodniczącego *Tadeusz Szułdrzyński*, *Witold Czartoryski*, sekretarz *Jan Lutosławski*.

Warszawa, dnia 12 Lipca 1919 roku.

PRASA STOŁECZNA O UCHWALE SEJMOWEJ.

Jak zaznaczyliśmy w odnośniku do zamieszczonej na czele broszury „Uchwały sejmowej z d. 10 lipca w przedmiocie zasad reformy rolnej“ — nie damy w niniejszej kronice jeszcze krytycznego poglądu własnego na ten historyczny dokument i wiążącą się z nim pośrednio i bezpośrednio historyczną chwilę. Rzecz wymaga rozwagi.*)

Ustępujemy głosu stołecznej prasie codziennej, której rolą jest fotografować wypadki bez względu na ich szybkość, czy brak własnej kompetencyi. W razie pilniejszej potrzeby poprawia się wtedy życie, jak w kinemotografach naszych czasów, aby z jednej strony zapełnić niezrozumiałe luki, z drugiej podnieść napięcie sensacyi. Jak to w dzienniku.

Sejm przy rozprawie rolnej dał prasie tej aż nadto materyału, by mogła swe kinematograficzne doświadczenia swobodnie rozwinąć, bez względu na dokonywaną tym sposobem często wiwisekcyę na zbolałym naszym organizmie narodowym.

Tu musimy zaznaczyć, że głosy prasy dzielimy na dwie grupy, odpowiednio do okresu; osobno uwzględnimy chwilę, poprzedzającą gło-

*) Pogląd własny zawieramy w ostatnim rozdziale, w pracy p. n. „Uchwała rolna Sejmu”, którą umieściła „Gazeta Rolnicza” dopiero w następnym zeszycie swoim.

sowanie, które miało miejsce od Piątku ubiegłego tygodnia, t. zn. od 4 lipca, do Czwartku wczorajszego, czyli 10 lipca; zaś osobno zgrupujemy głosy dzisiejszych dzienników, analizujące położenie już z perspektywy faktu dokonanego.

Perspektywa warszawskiego sprawozdawcy dziennikarskiego nigdy nie jest rozległa, a gdy mu tylko parę godzin na zdefiniowanie opinii pozostawią, to trudno wymagać odeń tembardziej trafnego sądu. Dobrze jeszcze, gdy redaktorską korektywę odnajdziesz nasz czytelniku ciekawy, a tak żądny krytycznego oświetlenia wypadków. W dodatku, jakże często Warszawiak co godzinę chwyta inny dziennik. Na Zachodzie czyta się „swój“ dziennik i nabiera jego kultury. Ale też tam liczyć można na to źródło kultury i wiedzy, informacyi gruntownej i wskazówki umiejętnej na pewno. A to dlatego, że tam sprawozdawca dziennikarski bywa zazwyczaj wybitnym specyalistą. U nas największy dziennik nie zrozumiał jeszcze, że sprawozdawca, czy reporter na prawdziwą tragedyę życia wstęp winien mieć wzbroniony bez właściwego przygotowania.

To też w czasie głosowania „Uchwały rolnej“ prasa nie dała nam nic, ale to nic absolutnie. Robiliśmy sobie płytkie drwinki z osób (wyprawa p. Witosówny!), prawdziwe „dowcipy warszawskie“; albo zgrzytami szarpaliśmy sobie nerwy z bólu i obawy o przyszłość naszej myśli publicznej i przyszłość umiłowanej Ojczyzny. Choć ją miłujemy każdy na swój sposób — szanować wypadało to uczucie i ten stan ducha u przeciwnika.

Takie pisma, z pośród poważnych, jak „Kuryer Warszawski“, „Gazeta Warszawska“ a i „Dziennik Powszechny“ (najwięcej kompetentny w sprawie, którą żyliśmy tego tygodnia)—

zachowywały bądź milczenie, niedostatecznie skupione, lecz głównie cechowała je dezoryentacya i niczem się też przyczynić nie mogły do zoryentowania naszych biednych posłów, sięgających sobie tymczasem do czupryn, względnie w pięknej pieśni szukających atmosfery, w której by p. Marszałek łatwiej odnalazł natchnienie pityjskie, doprawdy tu potrzebne.

Reszta prasy trwała w deliryum, bądź w stanie pewnej histeryi, lub, nie tracąc spokoju, zadawalniała się zwykłą frywolitką warszawską. O prasie innych naszych wielkich ośrodków umysłowych, a zatem poznańskiej, krakowskiej i lwowskiej — nie wspominamy tutaj nieomal wcale, a przynajmniej tylko ubocznie to czynimy, skoro sądy swe ta prasa prowincyonalna opiera jakby na wrażeniach z drugiej ręki.

Coprawda, prasa niema roli pouczania posłów, których nie wychował jeszcze wyborca! Dopiero następne pokolenie naszej Izby poselskiej będzie się więcej może liczyło z opinią, niż to obecne nasze, arcy-przypadkowe ciało przedstawicielskie.

Właściwie jeden „Kuryer Warszawski“ znalazł w tym tragicznym tygodniu raz asumpt do mocnego nacisku na świadomość ogółu, a więc w pewnej mierze przebijając i piwniczną atmosferę Izby poselskiej. Myślimy o artykule p. B. K. z d. 9 lipca p. n. „Smutna gospodarka“. Na wstępie autor mówi: „W chwili, kiedy posłowie radykalni czynią w sejmie wszystko, aby rozgrzać namiętności ludowe do coraz wyższej temperatury, z prowincyi napływają wciąż nowe wieści o nierządzie, samowoli, złodziejstwach i rabunkach na wsi. Są znamiona, świadczące, że nie głód, bezrobocie, wyczerpanie wojenne, sprowadzają demoralizacyę powszechną, lecz poprostu brak władzy i wędzideł moralnych“. Przyto-

czywszy zaś szereg przykładów jaskrawszych, dowodzących całkowitej anarchii w stosunkach prowincyonalnych na tle sprawy rolnej, a dalej bezkarności wyuzdanego bandytyzmu—p. B. K. konczy jak następuje: „Dodajcie do tego strajki rolne, wybuchające stale w różnych okolicach kraju. Pamiętajcie, że te strajki są organizowane głównie w celach politycznych, ekonomicznie zaś obniżą możność prawidłowego dostarczania kontyngensu zbożowego. Wreszcie wyobraźcie sobie, jak podobne stosunki zachęcają producenta zbożowego,—bodaj jedynego dziś jeszcze istotnego producenta w kraju — do pracy, do gospodarki starannej, do wytwarzania wogóle przy warsztacie... Ludzie na prowincyi, zrozpaczeni, przybici, zniechęceni, wystraszeni, liczą jeszcze na sejm. Może on coś jeszcze poradzi? Tymczasem nie zanosi się wcale na to. Nie przypominamy sobie, żeby złożono tam w ostatnich czasach choćby jedną, jedyną interpelacyę, dotyczącą odmalowanych powyżej stosunków. Nie było stamtąd upomnienia pod adresem rządu, aby lepiej, mocniej, mądrzej trzymał władzę w rękach. Natomiast słyszeliśmy głosy o użyciu kos, pogróżki piastowca o „końcu sejmu“ i niemal zachęty radykalistów do samowolnego likwidowania dotychczasowych stosunków prawno-włościańskich. Sejm dobrze sobie zdaje sprawę z położenia, skoro wtrąca do ustawy rolnej artykuł, przewidujący i karzący samowolę włościańską, ale nic nie czyni, aby wzmocnić władzę w kraju, aby potężnie przemówić w obronie prawa, aby stać się symbolem budowy i ochrony państwa gruntownie praworządnego. A tu cały świat patrzy na nas, czekając, jak wygląda gospodarka polska...“

Mądrość i opamiętanie nie odświeżają zaiste zbyt często powietrza sejmu naszego ciężkiemi kroplami ulewy, która chłodzi nierozwagę gorączki, wgniata w błoto, skąd wyszła, marność partyjną, zmywa brud samolubstwa, a czyści zdrowe instynkty pierwotne tej gromady posłów, w przewadze włościańskich, z nieokrzesania i brutalności; gdy przecie kmieć polski (nietylko w odczuciu naszego niezrównanego liryka na krześle prezydenta ministrów — lecz w rzeczywistości epicznej) jest najszlachetniejszym typem ludu wiejskiego na świecie, którego w sejmie reprezentują tylko niepowołani przywódcy.

Skala mądrości naszego sejmu niestety dochodzi najwyżej tego natężenia, co mżący nieustannie deszczyk, przy którym i piorun się nie przebije, gdy nadprzyrodzenie pragnie przemówić, a słowa ciasnego nieuka-impertynenta Piastowca, zaciekłego egoisty, i Thugutowego inteligenta o skrzywionem wykształceniu, prowadzącem nieuchronnie na manowce moralne, i szalbierza nauki, a sługi cudzego, socyalisty— zawsze zawisają p o d tym poziomem, który jedynie jest zdolny dać coś wielkiego Polsce. Bezpartyjna prawica, mająca prawie większość, nie potrafiła być równie bezwzględną przy obronie stanowiska, które miało być prawdziwie „narodowem", i uległa. Należało w swoją polskość włożyć więcej pozytywnej treści, a i reforma rolna uchwalona nie otrzymałaby na naszą hańbę tyle wschodniego kolorytu, kłam zadając naszej dziejowej samowiedzy i przekazanemu przez przodkow instynktowi państwowemu, naszej wartości twórczej.

„Przebieg dyskusyi i głosowań odsłonił przed nami, a obawiać się należy, że i przed Europą — całą nędzę moralno-polityczną, w jakiej nasz szeroki, a tak ciemny i demagogii posłuszny ogół

powraca do historycznego zadania rządzenia sobą. Wiedzieliśmy, że sto pięćdziesiąt prawie lat niewoli musi się odbić na zdrowiu moralno-politycznem narodu, że musi sprowadzić osłabienie, może zanik tych wyrobionych zdolności działania politycznego, które stanowią o rozmachu i o wielkości stylu twórczej pracy politycznej; wiedzieliśmy, że umiejętność, sprawność, karność, pomysłowość ustawodawcza — musiały osłabnąć. Ale żeby właśnie najgorsze, najpotworniejsze instykty samowoli szlacheckiej, ten duch piekielny zawadyackiego *liberum-veto* w chłopskiej szacie miał wskrzesnąć i ogarnąć aż połowę Sejmu — tego nie przypuszczaliśmy. A takie właśnie wrażenie odnieśliśmy z ostatniego tygodnia" („Sprawa").

*

Ale spójrzmy wreszcie, przez okulary naszej prasy, najprzód codziennej, na rzeczywistość, jak się ona w sprawie reformy rolnej w sejmie ostatecznie ułożyła.

*

„Reforma rolna przeszła w redakcyi ludowców. Zwycięstwo odniesiono walne, na całej linii bojowej. Zwyciężyły wszystkie te hasła i te zasady, pod których sztandarem ludowcy weszli do sejmu. Wbrew Demokracyi Narodowej, uchwalono zasadę wywłaszczenia, zasadę *maximum* i uchwalono także wysokość *maximum*. Ludowcy, niezależnej grupy „Wyzwolenia", która twardo i nieustępliwie, z chłopskim niezwyciężonym uporem, obstawała przy 300 morgach *maximum*, mogą tryumfować: grupa może być dumną ze zwycięstwa, które w dużym stopniu jej przypisać należy". („Gazeta Polska").

Tu wtrącimy, że upór wspomnianej tutaj

grupy nic nie miał w sobie chłopskiego, bo grupą po chłopie Stolarskim kieruje syn obszarniczy Poniatowski i wogóle znajduje się ona w rękach, nie tyle upartych chłopów, co nie przebierających w środkach inteligentów, uprawiających „ludowcowość“ socyalistyczną.

Tak samo pisze inne pismo o przybranej nazwie „polskiego” („Kuryer Polski“): „Lewica sejmowa może sobie rzeczywiście powinszować, że prawica ma takich wodzów! Złudzenie za złudzeniem, błąd za błędem— oto treść politycznej akcyi pp. Grabskiego, Głąbińskiego i Korfantego w sprawie rolnej“.

Organ P. P. S. „Robotnik“ w art. „Na nowej drodze“ pisze:

„Prawica sejmowa poniosła klęskę. Sławny już art. 6-y zasad reformy rolnej przeszedł ostatecznie w redakcyi ludowców. Ustępstwa niby poczynione w tym artykule na rzecz prawicy są tak małe, tak nieznaczne, że prawie żadnego wpływu mieć nie będą na istotę reformy rolnej. (Klęska zatem raczej natury czysto-formalnej! *Red.)*. Nadomiar przeszedł dodatek do tego artykułu, wniesiony przez Związek Polskich Posłów Socyalistycznych, opiewający, że państwo, wytwórcze związki rolne (oczywiście robotników) i gminy mają prawo tworzyć gospodarstwa na obszarach większych niż 180 hektarów. Dodatek utrzymany w duchu programu socyalistycznego, podobnie jak art. 7-y, stanowiący, że lasy przechodzą na własność państwa, jak art. 14-y zabezpieczający robotników rolnych w sensie *maximum* dnia roboczego, *minimum* płacy zarobkowej w pieniądzach i naturze, opieki nad mieszkaniami, ubezpieczenia na wypadek choroby, na starość, etc. etc“. A w dalszym ustępie: „Nareszcie i lewica społeczeństwa francuskiego,

angielskiego i amerykańskiego przekona się w spósób oczywisty, że Polska, obdarzająca kobiety prawem wyborczem, Polska, której Sejm uchwala reformę o zabarwieniu socyalistycznem, to kraj, godny zająć miejsce wśród wielkich demokracyi zachodu“. (Ustęp ten nabiera właściwej plastyczności na tle opinii redaktora „Robotnika“, d-ra Perla, której dał wyraz dwa dni przedtem, na posiedzeniu rady robotniczej warszawskiej, objaśniając zebranych w ten sposób: „Jeśli P. P. S. w sejmie popiera postulaty włościańskie, zmierzające do wywłaszczenia wielkiej własności rolnej, to czyni to dlatego, aby w przyszłości wyciągnąć z tego konsekwencyę i przeprowadzić wywłaszczenie fabrykantów”. *Red.*). „Słusznie zaznaczył p. marszałek, że i ci, którzy zwyciężyli, nie kierowali się względami osobistymi. Wśród ugrupowań chłopskich wszak jest jeden tylko bezrolny! Tak jest—wczorajsza większość sejmowa kierowała się wyłącznie zasadą dobra ogólnego“. (Do tego momentu — mając zupełnie przeciwne zdanie — wrócimy jeszcze, oceniając przemówienie marszałka. *Red.*). Ale jak poprzednio cytowana „Gazeta Polska“, tak i w tym artykule p. Barlickiego w „Robotniku“ znajdujemy złe przeczucia: „Nie mamy złudzeń, wiemy, iż endectwo przy realizowaniu reformy, w dniu wczorajszym ostatecznie uchwalonej, chwyci się wszelkich sposobów, aby tę reformę zagwoździć“. „Gazeta“ do podobnego zupełnie ustępu dodaje: „Niech ludowcy święcą dzień wywalczonego przez siebie zwycięstwa, ale niech się przygotowują do nowej, zaciętej, twardej walki“.

Tenże p. Barlicki w swoim „Robotniku“, w czasie pamiętnego, przewlekłego głosowania nad art. 6-m, napisał kilka dni przedtem szereg rzeczy godnych uwagi i zapamiętania, omawia-

jąc rzekomą równowagę sił w sejmie, której dowodem miało być traktowanie przez Izbę art. 6-o (określenie cyfrowe *maximum* posiadania): „Taki stan rzeczy nasuwa poważne pytanie, czyż i ludność całego kraju tak się rozpaławia? Wszak Sejm, zwołany na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego, powinien mniej więcej ściśle odpowiadać ustosunkowaniom sił społecznych, które reprezentuje?“ Całkiem kategorycznie p. Barlicki nie decyduje sie tego twierdzić i dalej pyta: „Więc cała nawa społeczno-polityczna państwa polskiego, ma niby piłka miotać się między dwiema krańcowościami?” i odpowiada: „Niestety, tak jest w istocie, dlatego to los najważniejszych spraw zależy w Sejmie od zupełnie drobnych grup politycznych, od ich widzimisię, dając pohop do niebywałej demoralizacyi, a nawet wprost do cynizmu politycznego i społecznego. Wszystko na opak: o losach kraju decydują grupy najsłabsze. Głośne już są nazwiska macherów sejmowych, których jedyną cechą — to zdolność łączenia w sobie najdzikszych sprzeczności, to ich wyuzdanie społeczne i polityczne, to wreszcie gotowość do prostytuowania”. „Polska jest najtragiczniejszem państwem, któremu znowu grozi katastrofa”. „Atoli w rzeczywistości tak nie jest. Prawda, i ten Sejm jest symptomatyczny, ale odzwierciadla on tylko jeden moment z naszego życia, moment, który już niewątpliwie należy do przeszłości“. „Kraj odradzający się musi się zdobyć na cały szereg aktów, których cechą zasadniczą musi być moc i siła męska, potężna energia twórcza i rozmach wielkiej nowożytnej demokracyi. Jakaż straszliwa dysproporcya pomiędzy tym, jakim jest Sejm, a jakim być powinien! Hamletyzujący Sejm — to czynnik rozkładu, to obłęd, podniesiony do

suwerennej godności. I w takiej chwili przywódcy prawicy, dumni ze swego dzieła, urągliwym śmiechem zbywają najpoważniejsze głosy przestrogi,... prowadząc niemy kankan jarmarku i handlu w zakamarkach polityki sejmowej“. „Przypuśćmy, że handlarze się ułożą: ten opuści trochę, a ten doda, przypuśćmy, że byt tysięcy rodzin, oczekujących w gorączce na upragnioną reformę, przesądzony będzie wskutek podniesienia *maximum* w sensie ujemnym — to przecież i tak sprawa wrócić musi do Komisyi, która ma owe zasady—wszak to dopiero zasady reformy—wcielić w cały szereg ustaw, aby je przekazać rządowi do wykonania. I znowu przy każdej ustawie powtórzy się to, co się działo przy zasadach; i znowu rozpocznie się cyniczny frymark - kankan — i tak w nieskończoność. Koło zaklęte, z którego wyjść musimy, które musimy rozerwać, aby ojczyzna nie poniosła szkody”.

Wiele jest racyi w powyższych wywodach p. Barlickiego i wypowiadamy nadzieję, że prawica tej nauki więcej w las nie puści.

*

A teraz przechodzimy do „Kuryera Porannego“, który z całej prasy warszawskiej najlepiej—jak to mówią—wie, „co w trawie piszczy“, chodząc zawsze nader sprawnie — za wiatrem.

Jeden z redaktorów tego pisma, a obecny jego filar publicystyczny, pracował wiernie w Piotrogrodzie dla narodowej demokracyi, dzisiaj oddaje się demokracyi bezprzymiotnikowej, swobodniejsze widnokręgi obejmując*). Pod nagłówkiem tryumfalnym „Reforma rolna uchwalona!“,

---

*) Jest to ów „Wirtuoz słowa, hypnotyzer i wolty-żer, ale zawsze człowiek kapryśny, niepewny i przez kulisy i karty zdeprawowany”, jak niedawno pisało o tym publicyście „Liberum Veto”.

omawia w „Kuryerze Porannym“ to wydarzenie, zupełnie, jakby reforma była jego wyłączną zasługą. I rezonuje:

„Okres przejściowy będzie ciężki i trudny. Nie rodzi się nic nowego bez ofiar, bólów i wstrząśnień. Dobroczynne (*Sic*! R e d.) owoce ustanowionej wczoraj reformy może długo jeszcze każą na siebie czekać. Może nie zdoła stwierdzić ich jeszcze całe dzisiejsze pokolenie.“ I dalej: „Reforma nie ruguje dawnego ziemiaństwa, ogranicza je tylko i obok niego stawia nowe ziemiaństwo chłopskie“. „Stare idee Mochnackiego o uszlachceniu chłopa polskiego, jako zasadniczy ideał polskiej demokracyi, zaczynają od dzisiaj wchodzić uroczyście w życie. Inteligencya polska, wraz z szerokiemi warstwami ludności miejskiej, na której interesach materyalnych przejściowy okres tej nobilitacyi agrarnej może najciężej się odbić, wita radośnie to wcielenie najpiękniejszej zasady wytycznej demokracyi, z ducha polskiego poczętej. Wczorajsze głosowanie nad artykułem 6-m pokonało równowagę poniedziałkową“ (głosowanie z 7 lipca nad wnioskiem Staszyńskiego—Błyskosza o 300-morgowem, *maximum* z odchyleniami w dół do 100 i w górę do 600 m., za którym oświadczyło się 181 posłów i tyluż przeciw. *Red.*), przechylając szalę na rzecz postulatów Klubu Piastowców, a przeciwko stanowisku prawicy, której rzecznikiem uczynił się ksiądz Adamski z prawego skrzydła „Enzeterów“. Przechylenie tej równowagi dokonane zostało jednym tylko głosem większości. Rezultat ten osiągnięty jednak został tem, że obozowi prawicy zabrakło głosów przedstawicieli Klubu Konstytucyjnego, a między nimi i dwóch najwybitniejszych przedstawicieli obszarniczych w Sejmie, pp. Dawida Abrahamowicza i Seweryna Czetwertyńskiego.

Fakt ten oceniony został radośnie i życzliwie przez posłów włościańskich, którzy głośno wczoraj na kuluarach sejmowych oświadczali, że na pomoc i współdziałanie przy pracy nad budową nowej ludowej Polski ze strony prawdziwej elity dotychczasowego wielkorolnego ziemiaństwa, liczą ufnie i z okazanej wczoraj gotowości serdecznie się radują (!). Włościanie z wdzięcznością wspominali także o życzliwej, zabiegliwej, rozumnej i taktownej akcyi (!) pośredniczącej, jakiej podjął się wiceminister spraw zagranicznych Wł. hr. Skrzyński, którego dziełem w wysokim stopniu było to, że ostatni akt zaciętej walki ze stronnictwem Ludowo-Narodowem odbył się poważnie, bez wstrząśnień, tak jak przystało powadze i godności pierwszego Sejmu Polskiego. Tem smutniej natomiast przedstawiała się taktyka stronnictwa Ludowo-Narodowego i garstki posłów temu stronnictwu pokrewnych. Nawet w ostatniej chwili nie dało się to stronnictwo skłonić do zupełnego kompromisu i wolało zdać sprawę na losy niepewnego stosunku głosów, który znowu mógł sprawę do negatywnej martwoty doprowadzić. Rezultaty były dla interesów wielkiej własności Królestwa Polskiego i Małopolski raczej opłakane. Jeżeli w poniedziałek przyjęcie wniosku posła Staszyńskiego, jednego z najinteligentniejszych i najbardziej obiecujących przedstawicieli młodszego pokolenia włościańskiego, mogło dać tej własności *maximum* 500 morgów, upór pp. Korfantego i Grabskiego doprowadził znowu do nawrotu ku pierwotnemu tekstowi wniosku komisyi, a więc do *maximum* 324 morgów“.

Dwa dni przedtem ten sam dziennik dał następujące znamienne komentarze do tych zagadkowych głosowań: „Utworzenie Związku chłopskiego zmieniło stosunek sił w izbie. Według

zwyczajów parlamentarnych, marszałek przedewszystkiem powinien być mężem zaufania jeżeli nie trwałej większości to przynajmniej tego stronnictwa, które rozporządza największą ilością głosów w izbie. Takiem stronnictwem jest dzisiaj już Związek Chłopski". „Marszałek Trąmpczyński był wobec tych zamętów bezsilny. Budzi to poważny niepokój o przyszłość. Na odpowiedzialności marszałka jest nietylko kierownictwo obradami izby, ale nieraz także obrona parlamentu na zewnątrz. W chwilach rozruchów w kraju nieraz zdarzyć się może, że w ręce marszałka musi przejść władza najwyższa w państwie; od jego energii, przytomności umysłu, odwagi cywilnej, bystrości, poczucia rzeczywistości zależy niekiedy los i byt nietylko Sejmu, ale i państwa". „Głosowanie stawiało całą reformę rolną na punkcie martwym. Teoretycznie rzeczy biorąc, nietylko nie stwarzało żadnej decyzyi, ale nadto udaremniało wszelką możliwą decyzyę odnośnie do całego artykułu. Posłowie, którzy wyrazili swoją zgodę na wniosek Staszyńskiego, nie mieli powodu zmieniać swojego zdania i w przyszłych głosowaniach. Obojętną wobec tego rzeczą stawało się już, czy ci, którzy oddali głosy przeciwko wnioskowi Staszyńskiego, pragną uchwalenia wniosku ks. Sędzimira czy też wniosku Chaniewskiego. Nie stanowiąc większości, nie mogli już przeprowadzić żadnej decyzyi. Zachodziło tedy niebezpieczeństwo, co więcej zachodziło nawet prawdopodobieństwo, że wszystkie dalsze wnioski zostaną odrzucone. Przyjęcie któregokolwiek z nich było możliwe tylko wtedy, gdyby którykolwiek ze zwolenników wniosku posła Staszyńskiego zmienił w późniejszych głosowaniach swoją opinię. Liczyć na tę ewentualność marszałek nie miał żadnego prawa. A jeśliby tak było — a tak być mogło, co więcej

tak być może jeszcze i w dniu dzisiejszym — po wyczerpaniu jałowych głosowań marszałek musiałby ogłosić, że cały artykuł szósty zostaje z deklaracyi rolnej wykreślony. Do tego mogli, do tego mieli nawet formalne prawo, dążyć ubocznemi drogami panowie Staniszkis, Korfanty, St. Grabski i ks. Lutosławski, ale czy do tego mógł, czy do tego miał prawo dopomagać marszałek izby? Tego rodzaju załatwienie reformy rolnej przez prawicę byłoby może przednim fortelem, ale obowiązkiem marszałka jest właśnie tego rodzaju fortele starannie tępić i wbrew nim wydobyć z izby decyzyę negatywną czy pozytywną, ale na woli większości opartą. Nasz regulamin nie zna wstrzymywań się od głosowania ze strony poszczególnych posłów — tem bardziej nasz marszałek nie może dopuszczać, aby cała izba wstrzymała się od wypowiedzenia swojej woli w sprawie pierwszorzędnej wagi społecznej i narodowej. Marszałek nie może być maszyną do kontrolowania głosowań, musi być mężem stanu, który kieruje sejmem i który nie może pozwolić, aby zamarł w bezdusznym paraliżu. Skoro regulamin nie przewiduje, co się ma dziać w razie równości głosów, marszałek ma w tej sprawie niewątpliwie szeroką dyskrecyonalną władzę i pod tym względem trzeba przyznać słuszność p. Abrahamowiczowi. Ale władza ta nie może się zwracać ku zatamowaniu decyzyi sejmu. Jedynym na to środkiem jest powtarzanie głosowań nad załatwionym martwo wnioskiem do chwili, w której Sejm zdecyduje się wyjść z tej martwoty. Marszałek naszego Sejmu, który jest pobożnym katolikiem, ma pod tym względem przykłady w organizacyi Kościoła. Gdyby regulamin watykańskiego conclave był oparty na tego rodzaju formalistyce, którą marszałek do naszego próbował wprowadzić

Sejmu, mogłoby się łatwo zdarzyć, w razie rozstrzelenia się głosów, że Kościół pozbawionyby był Papieża. A wtedy, nie mówiąc o czem innem—nie byłoby z kim „wchodzić w porozumienie“ co do dóbr martwej ręki w Polsce — co przecież przedewszystkiem sam nasz marszałek uważałby chyba za rzecz gorszącą, niedopuszczalną i bezbożną“. Tak natrząsa się z uczuć religijnych polskie pismo! Ale wiadomo nam, co sądzić o spółce Fryze—Ehrenberg.

A jeszcze dwa drugie dnie wcześniej tenże „Kuryer Poranny“ w art. „Trzysta, pięćset, czy dziewięćset morgów i Sejm“ pisał: „Sprawa nie jest zasadnicza (! *Red.*) i powinna być rozstrzygana raczej przez względy użyteczności praktycznej i konieczności rzeczowej, nakazanej przez dobro gospodarcze zarówno państwa, jak i poszczególnych warstw ludności“. Trudno o bardziej wykrętne sformułowanie. Jakby to dobro gospodarcze państwa i danej warstwy ludności nie zostało przez przyjęcie z a s a d y *maximum* „zasadniczo” zgwałcone. I dalej pisze szacowne pismo w tym samym tonie: „Jeżeli jednak prawica da już za wygrane co do samej zasady, głosowania nad wysokością samego *maximum* zapowiadają się już raczej spokojnie”. I ponownie: „W tych warunkach Izba Sejmowa ustalić ma dzisiaj — j e ś l i p r a w i c a w a l k i z a s a d n i c z e j n a n o w o n i e p o d e j m i e (nasze wyróżnienie druku. *Red.*)—czy *maximum* posiadania ziemi dochodzić ma do 300 morgów, jak chce komisya, czy w wyjątkowych wypadkach do 500 morgów, jak projektuje kompromisowy wniosek posła Staszyńskiego, popierany w komisyi przez posła Błyskosza, czy też wreszcie do 900 morgów, jak będzie proponował imieniem prawicy (spóźniony zbawca obszarników...) prof. Stanisław Grabski”. „Prawica przytem nalegać raz jeszcze będzie na to, aby państwo

miało tylko „prawo“ odnośnych wykupów poza *maximum*, co oczywiście z uchwalonej cyfry uczyni raczej dyrektywę jedynie, niż obowiązującą granicę”. „Dzień dzisiejszy“ (7 lipca) „dokończy w każdym razie dzieła olbrzymiej reformy społecznej, ustalając także pod względem taktycznym ostateczną krystalizacyę większości w Izbie sejmowej (nasze wyróżnienie druku. *Red.*), co bodaj jest w gruncie rzeczy najbardziej rozdrażniającym już czynnikiem w sytuacyi wytworzonej przez piątkowe klęski prawicy“.

Otóż wiadomo nam dzisiaj, że te przewidywania nie jednego „Kuryera Porannego” się nie spełniły: ostateczna krystalizacya większości przy tej okazyi w Sejmie nie nastąpiła i wszystkie zastrzeżenia i obawy socyalistycznego posła Barlickiego, ktore wyżej powtarzaliśmy, stały się aktualne. Mamy tylko przekonanie, że reforma rolna dostarczyła Izbie jeno epizodu, bardzo pouczającego, ale i bez niego, a raczej pomimo niego i nawet przy znaczniejszej klęsce prawicy— Sejm w następstwie byłby wrócił, czy też dzisiaj powróci do jednomyślnych uchwał w sprawach, nie tyle dotykających włościaństwo, co ziemia i jej posiadanie. Prawdziwą chwałę Sejmu naszego stanowiły wszak uchwały w sprawach poboru i stosunków zewnętrznych i ta sama siła ukaże się znowu w całej swej pełni potężnej i w przyszłości. Naturalnie ci, do których to należy, winni coprędzej zatrzeć w wyobraźni swych podkomendnych ślady bolesnej i zawstydzającej demoralizacyi, pozostałe po debacie rolnej. Rozwiniemy ten nasz pogląd w następnym rozdziale, gdy będziemy formułowali swe zdanie o szczegółach i całości „Uchwały“ rolnej.

Tu tylko przypomnimy jeszcze, jak to wśród zakamarków sejmowych dochodziły nas głośne (za głośne!) szepty „przewidujących“ poli-

tyków o prawdopodobnej taktyce piastowców, którzy jakoby mieli „przepuścić“ życzliwie cyfrę 500 *ha*, byle prawica przystała na zasadę *maximum*, a skończyło się na „przepuszczeniu“ przez prawicę piastowych 300 morgów! Ha, ha, ha!! Ta postawa potulna ośmieliła tak dalece p. Dąbskiego, że ciskał z całą swobodą, a właściwie bezczelnością, swe ostatnie gromy w prawicę w dniu 4 lipca, gdy jako referent większości komisyjnej, tuż przed rozpoczęciem historycznego głosowania, raz jeszcze przemawiał. Zarzucał prawicy bez litości brak ustępliwości..., jakby prawica, nie posiadając zgoła własnego programu agrarnego, miała wogóle z czego ustępować! Jakoż, owszem jednak, ustępowała krok za krokiem ze swego stanowiska opozycyi, której nie uzasadniała, w stosunku do 300 morgów Dąbskiego, zacząwszy kompromitujące targi od 500 *ha*, skończywszy je wreszcie na 180 *ha* ks. Adamskiego, na które, wyniosłym gestem zasłaniając się, przystał i Dąbski. Ten to ostatni tedy, poczuwszy mocny grunt, był w swej nieustępliwości prawdziwie zaciekły i ostał się, na kpiny poprostu tylko karcąc za upór prawicę.

*

Teraz nie bez emocyi przejdziemy do pozostałych organów prasy warszawskiej, dla oceny ich stanowiska w d. 11 lipca, nazajutrz po ostatecznej klęsce prawicy sejmowej w sprawie rolnej. Pisma, które z kolei omówimy, to organy tej właśnie prawicy.

„Gazeta Poranna” w artykuliku „Zakończenie ustawy rolnej” (? *Red.*) mówi na samym wstępie o dacie 10 lipca 1919 r. jako „na zawsze pamiętnej w dziejach odrodzenia Polski”. Odrazu musimy zaznaczyć jakieś nieporozumienie, jakiemu uległa redakcya, umieszczając od

siebie widocznie—bo niepodpisany—ten artykuł wstępny. Dalej redakcya „chce wierzyć, iż ustawa ta przeprowadzona będzie w życie tak, by dała jaknajwiększą korzyść ludowi i odbyła się“ (ustawa ? *Red.*) „z najmniejszem wstrząśnieniem dla całego kraju“. Jest to istotnie niełatwe. Dalej podkreśla się, jak dalece pierwotny projekt komisyjnej większości został złagodzony, co już najpoważniejsze nastręcza wątpliwości co do lojalnej powagi tego wystąpienia „G. P.“, boć zmiana 300 morgów na 180 *ha*, to raczej metafora, ale nie różnica, uchwytna w stosunkach gospodarczych, a modyfikacye Dąbski-Adamski, przewidujące—„o ile tego będzie wymagało dobro państwa“—granicę 400 *ha* dla okręgów b. zaboru pruskiego i kresów wschodnich — to omówienie pozbawione z zawartemi zastrzeżeniami i dodatkiem Dąbskiego („przejściowo“) wszelkiego znaczenia praktycznego, podcinające wszelką myśl nakładów i energię obecnych właścicieli—*cui bono?*

Teraz parę słów o wahaniach „mniej wyrobionych i mniej utrwalonych (? *Red.)* w przekonaniach swoich posłów“, oraz „lojalnem milczeniu“ prawicy po głosowaniu ostatecznem w d. 10 lipca.

Autor ustalone przekonania w sprawie rolnej chciałby widzieć, razem z nami oczywiście, tam, gdzie ich, niestety, nie było zgoła; o wiele więcej było ich po stronie przeciwnej sejmu, co zresztą nie stanowi wcale o jej zasłudze w tym razie. Co zaś do milczenia po głosowaniu ostatecznem—było ono na lewicy tylko wynikiem zmęczenia po boju nieulęknionych—choć nie bez skazy rycerzy ludowcowych, a prostracyi duchowej na prawicy. Zasługą tej ostatniej nie było bynajmniej, tylkociężkiej chwili moralnej odpowiadało. W Izbie o zdrowszej atmosferze—nastąpiłby był wy-

buch protestu mniejszości tak poważnej, a przynajmniej mocne postanowienie dalszej walki, któraby może ochroniła kraj przed samoczynną reformą skuteczniej od. cennego zresztą, art. 16-o posła Bigońskiego. Czemuż w istocie zawdzięczamy tę zawstydzającą postawę prawicy? Oto brakowi istotnej różnicy w postulacie podstawowym reformy. To nie było milczenie wytrawnego przeciwnika, pełne godności po doznanej klęsce, czy ukorzenie się „przed wolą większości przedstawicielstwa narodowego“. Nietylko bowiem ta większość liczyła na 365 głosujących j e d e n głos zaledwie, ale, co o wiele ważniejsze, poprostu gorszące i będzie pamiętne,— w jednym z organów prawicy, „Sprawie“, znajdujemy taką opinię o zwycięzcach i taką ich charakterystykę:

„Dlatego to“ (w bezpośrednim związku z cytowanym wyżej ustępem z tejże „Sprawy“) postępowanie ludowców taką odrazę, taką pogardę i taki szczery, z przerażenia grozą swej ohydy płynący odruch przekleństwa budzi w każdym uczciwym Polaku, któremu o Polskę przedewszystkiem chodzi. Kiedy chuda, cyniczna postać osławionego z galicyjsko-austryackiego bagna, Witosa—za którą jakiś cień Szeli się wlecze — zjawiła się na trybunie, by oświadczyć, że „my“ tego głosowania, w którem izba 182 głosami przeciw 178 odrzuciła bezmyślne, bezdennie głupie i nikomu niepotrzebne *maximum* 300 morgów — „nie uznamy” — okrzyk ks. Kurzawskiego „*liberum veto* chłopskie!“ był trafnym wyrazem tego, co wszyscy uczciwi członkowie Izby musieli odczuć, jeśli się sami sobie chcieli przyznać do bezpośrednich uczuć, jakie w nich fakt ten wzbudzić musiał.“ „Pobudką do „reformy rolnej“ była tu nie potrzeba tworzenia gospodarstw włościańskich, ale mściwe pragnienie zniszczenia

„szlacheckiej“ kultury dworskiej“. „Ta pierwsza grupa, prowadząca „połowę“ Izby radykalnej, jest godną tylko pogardy; są to ludzie, którzy mogliby być pozyskani i dla każdej innej polityki, byle im otwierała perspektywę władzy i rządzenia; jakoż w sejmie galicyjskim należeli do przeciwników reformy rolnej, wówczas przez Grabskiego proponowanej, bo byli na innym politycznym żołdzie: wówczas grali na strachu pańskim, dziś grają na pożądliwości chłopskiej“. „Taki Daszyński, gdy mówi o reformie rolnej, nie może opanować uśmiechu, drwiącego z głupoty chłopskiej, która daje się brać na lep mirażom pożądania — i prowadzić ku rewolucyi, przecież wręcz groźnej dla chłopskich interesów“.

Wobec takiego świadectwa, wobec takiej opinii o przeciwniku—„wyrobiony“ parlamentarzysta inną w tym przypadku winien był zająć postawę. Przyznajmy wyraźnie, że było to stropienie nieoczekiwanym wynikiem, stropienie ludzi zupełnie właśnie niewyrobionych, pozbawionych wszelkiego kierownictwa, których poprostu wyprowadziła w pole niepospolita chytrość, wyrafinowany podstęp i cynizm bez skrupułów barbarzyńców naszej lewicy.

*

Ale wracamy do „loży dziennikarskiej“, z której w tym samym numerze z Piątku 11 lipca rezonuje dalej o zaszłym obrocie rzeczy „Gazeta Poranna“. Sprawozdawca sejmowy pisma błędnie interpretuje układ sił w związku z głosowaniem. Z nieobecności posłów ze Związku Ludowo-Narodowego, przebywających w Paryżu, oraz p. Abrahamowicza, który widocznie, będąc istotnie wytrawnym i doświadczonym parlamentarzystą, nie chciał być świadkiem zbyt jaskrawych błędów młodego naszego parlamentu,

które przewidywał, a których uchylić nie miał możności; wreszcie z powstrzymania się od głosowania pp. Galika, Stesłowicza i Raucha, bawiących w Klubie Pracy Konstytucyjnej na gościnnych występach—po tych wszystkich minusach sądząc, bynajmniej nie należy za tak widoczne podawać, „po czyjej stronie jest większość istotna Sejmu“. Materyalny (liczbowy) układ sił był przypadkowy; liczba głosujących po każdej stronie nie była do przewidzenia i już ten hazard pokrywa obie strony, ale zwłaszcza umiarkowaną — niezaprzeczoną odpowiedzialnością. Co tu mówić o tem z taką pewnością siebie, gdy tuż przed głosowaniem reformy rolnej rozleciało się „Zjednoczenie“ ks. Blizińskiego, a nazajutrz po głosowaniu Narodowy Związek Robotniczy, te śmieszne języczki u wagi naszego sejmu, które raz na lewo, raz na prawo biegają plątając się sobie między nogami i wciąż ubiegając się o rolę „centrum”, które w innych izbach bywa decydującem, ale tylko mając jaką-taką powagę.

Śmiały jest następnie tembardziej wniosek „Gazety Porannej” o tem, że „zapamiętać należy dobrze, że zasady reformy rolnej zostały faktycznie zdecydowane głosami obcymi, przedstawicieli narodowości, odnoszących się do Polski nieprzyjaźnie“. Tej pociechy pan publicysta nie może mieć niestety, bo wina spada na jego rodaków, którzy się do swej Ojczyzny winni byli odnosić przyjaźniej, niż to właśnie uczynili w tym przypadku, jak i przy całej nieszczęsnej debacie rolnej. To łatwo na 2-ch Niemców i 10-u żydów winę złożyć — ale w tym razie nie mamy słuszności i lepiej było tego nie podkreślać.

Rozumiemy chwalenie się samych żydów w ich „Dzienniku Polskim“ z zasługi poparcia ludowców przy głosowaniu reformy rolnej w sejmie,

„zasługi“, która wynikła zresztą z prostego przypadku, zręcznie—owszem—podchwyconego przez tych zawsze zdolnych kupców. I zdumienie wywołuje skwapliwość, z jaką z tego powodu długą z „Dziennika“ zamieszcza cytatę „Gazeta Warszawska“. Głosowanie za radykalną, lekkomyślną i bezmyślną reformą rolną było naszą własną zasługą i nie rozmazujmy lepiej tego dotkliwego upokorzenia, które w końcu przylgnie do nas, jak złośliwy strup nie do uleczenia...

Nieścisłością jest, że p. Janicki przemawiać miał imieniem Ministerstwa Rolnictwa, bo marszałek wyraźnie uprzedził przed wystąpieniem—po zamknięciu debaty szczegółowej—p. Janickiego, że będzie przemawiał „przedstawiciel rządu“. Rząd zadowolnił się tu udziałem w dyskusyi sejmowej o sprawie rolnej p. Janickiego, jako swego przdstawiciela, a do samorzutnej inicyatywy p. Skrzyńskiego jeszcze powrócimy, omawiając artykuł p. J. Hł. w „Gazecie Warszawskiej“.

„Gazeta Poranna“ kończy swe uwagi zeszło-piątkowe, jak następuje:

„Uchwalona wczoraj zasada mogłaby poderwać nasze rolnictwo i całą wytwórczość krajową, gdyby ją zechciano wkrótce wprowadzić w czyn. Życie jednak z pewnością okaże się silniejsze, niż agitacyjna doktryna polityczna“.

Życie nie jest czemś od ziemi oderwanem i sprawy nasze na niej od nas samych zawisły. Będziemy widzieli, jak Związek Ludowo-Narodowy, który jest rozgałęzionem po kraju stronnictwem politycznem, będzie odtąd ujmował to życie nasze w swe dłonie, aby urwać łeb „agitacyjnej doktrynie politycznej” przciwników. A będziemy także skwapliwie wyczekiwali, jak jego klub sejmowy sprobuje uniemożliwić rządowi „wprowadzenie wkrótce w czyn“ uchwalonych zasad, po wywiadzie min. Janickiego w „Ku-

ryerze porannym". Wszak ten minister, który dwukrotnie tak zdecydowanie wystąpił w Izbie przeciwko upaństwowieniu lasów, gdy zasada upaństwowienia przeszła — momentalnie zastosował się, sądząc z wywiadu, do woli 50 głosów większości i nawet wyraził radość, że akurat w jego resorcie zarząd lasów się znajduje... Co za przepyszny okaz mimicry, ale słaby mi-nicter. Co gorsza, że bynajmniej za kolegą Prushnikiem łabędzia udawać nie gotów, tylko, w wspomnianym wywiadzie, zapowiada przeciwnie ochoczą gotowość do rozwinięcia należytej energii przy wprowadzeniu uchwały sejmowej w czyn.

Do wywiadu p. Janickiego zresztą jeszcze powrócimy, zasługuje bowiem w zupełności na osobne uwzględnienie, jako symptomat przyszłości, z którą wypada liczyć się.

*

W porównaniu do zacytowanych wyżej, najbardziej jeszcze polskie w traktowaniu debaty rolnej, jaka miała miejsce w Sejmie, były—choć się nazywają tylko warszawskiemi — dwa pisma, które też teraz z kolei omówimy, zachowując sobie prawdziwie męskie wystąpienie „Dziennika Powszechnego" na ostatek. Temi pismami były „Kuryer Warsz." i zwłaszcza „Gaz. Warszawska".

*

W ubiegły Piątek poranne wydanie „Kuryera" przyniosło tylko krótką notatkę, dając jej, pełen uczucia ulgi, nagłówek „Koniec reformy rolnej". Można było ten nagłówek wziąć i dosłownie, gdyby nie treść samych uwag pod nim... Nazywa się tu znowu wniosek ks. Adamskiego „pośredniczącym", jakby tyle odbiegał od przeciwnego. Upieranie się przy nim tchnę-

ło prawie tylko tendencyą „nasza górą“, nic więcej. Dodatek, że państwo „ma prawo“ stosować wywłaszczenie, jest bez znaczenia, bo 1) to rozumie się samo przez się, a 2) rząd oczywiście niezastosuje tego prawa swego w czambuł jednego dnia na całej przestrzeni państwa, będąc krępowany środkami i kierując się *nolens-volens* realną potrzebą, która też w końcu pozostanie tryumfującą zasadą. Także dodatek, opiewający, iż „inne“ (poza „źle gospodarowanemi“) majątki będą przez państwo wykupywane „w miarę potrzeby“, nic pożytecznego nie stanowi, bo 1) znaczy, że „źle gospodarowane“ majątki mogą być i bez potrzeby wykupywane, a 2) pytanie, jakie kryteryum ma być stosowane przy ocenie „złego gospodarstwa“? I przez kogo?

To są wszystko kwiatki o podejrzanej woni, które niech nikogo w błąd nie wprowadzają. Generalizowana zasada wywłaszczenia, jest gospodarczym absurdem, którego żadne omówienia w opinii nie uratują. Dlatego głosowania żadną miarą nie można tak konsekwentnie, jak to czyni prasa, oceniać jako przypadkowego. Jest to ukrywanie właściwego winowajcy. Głosowanie, wobec swego materyalnego wyniku (183 na 182), jest raczej skądinąd symptomatyczne: skłoni do analizy ponowionej całego projektu i przygotuje grunt do uznania jego niedorzeczności. Publicysta „Kuryera” jest w rozterce, jak poradzić ogółowi polskiemu, by w „burzycielskiej reformie” zdołał odnaleźć „czynniki konstrukcyjne“?. A zaufanie zagranicy „do solidarności“ (czy solidności? *Red.*) „pracy reformatorskiej w Polsce“? — zapytuje dalej. Odpowiemy na to, że nigdy budowniczy nic nie zbuduje, tylko burząc. To już trudno. A i solidarność, ale zwłaszcza solidność zgodnie głosujących wszystkich naszych 365 posłów, byłaby była bardzo

podejrzana, skoro merytoryczna dyskusya prawie nie miała miejsca, zastąpiona przy projekcie reformy, przecie głównie społeczno-gospodarczej natury, przeważnie płytkiemi inwektywami o politycznym podkładzie, a pozatem niezliczonemi dowodami krępującego nieuctwa tylu posłów. Z milczenia t. zw. prawicy po klęsce nie należy wcale z takiem przekonaniem wyprowadzać wreszcie dowodu, że „są w sejmie ludzie, szanujący tę naczelną instytucyę państwową“, bo 1) szacunek ten winien był przedewszystkiem wyrazić się w innym stosunku do samej sprawy, 2) spokojne zachowanie raczej wynikało tu z okoliczności, że poglądy swe „prawica" powoli zdołała z lewicą uzgodnić... Trzebaż było być konsekwentnym, mając szacunek przedewszystkiem dla siebie.

Wieczorny artykuł p. B. K. w „Kuryerze Warszawskim" z 11 lipca, umieszczony pod nagłówkiem „Po walce—współdziałanie“ był tylko rozwinięciem porannej notatki. Wspomina się i tu na wstępie o zapadłej dnia poprzedniego „burzycielskiej uchwale rolnej“, ale naogół artykuł dowodzi nadrabiania poważnej miny do faktu dokonanego, który jedni nazywają wprawdzie tragikomedyą, ale w którym inni—słuszniej—uwypuklają sam moment tragiczny. Trzeba owszem brać położenie poważnie, bo konsekwencye uchwały sejmowej są nieobliczalne. Ale temwięcej nie należy ani na chwilę pozbywać się krytycyzmu. Parawan legalizmu został przez omawiany tu dziennik wystawiony za szybko; nie można bublicyście iść tak daleko, że aż zgoła do zatracenia krytycyzmu w stosunku do projektu i jego twórców, którzy żadnej krytyki nie wytrzymują. I nie znoszą jej nie dla swej suwerenności zaiste, na którą trzeba w tych czasach demokratycznych znojnym zarabiać wysiłkiem. Bo suwerennym z przyrodzenia człowiek nie bywa, będąc obciążony grzechem pierworodnym... ograniczoności.

„Ale stało się. Prawo jest prawem“— wykrzykuje tedy p. B. K. Nasze państwo musi być za wszelką cenę praworządnem, a i na zewnątrz mają widzieć, „że my tu walki wewnętrznej nawet na gruncie tak wysoce spornym toczyć nie będziemy“. Niestety, będzie ją za nas naszym kosztem toczyło życie na tym zbyt spornym gruncie.

Następuje w artykule łagodnie-krytyczny przegląd treści uchwały sejmowej. Autor jądra rzeczy dotyka zaledwie w paragrafie ostatnim, który orzeka, że „osoby, biorące samodzielnie cudzą rolę w posiadanie, będą pozbawione prawa korzystania z dobrodziejstw reformy“. „Bardzo dobrze“ — pisze p. B. K. i pyta słusznie: „Ale czy p. minister spraw wewnętrznych ręczy za to, że potrafi powściągnąć samowolę i ukarać bezprawie? Jeżeli tak, to dlaczego już nie uspokoił pod tym względem zatroskanej opinii publicznej?“. Rzeczywiście, poseł Bigoński, układając § 16, zadowolnił się w swem dobrem sercu przypuszczeniem, że jego § w zupełności uchyli prawdopodobieństwo samoczynnej reformy: wszak wisi nad „samoczyniącym“ reformę groza... utraty jej dobrodziejstw. Tu już coprawda i minister spraw wewnętrznych niewiele będzie miał do powiedzenia, bo skutki automatycznie będą regulowały samowolę...

P. B. K. głównie pod naszym adresem, pod adresem ziemiaństwa, spisał swój artykuł. I tu musimy prosić czytelnika o chwilę tem większej uwagi. Odnośny, nader ciekawy, ustęp brzmi, jak następuje, że go dla wagi przedmiotu w całości zacytujemy. Zresztą jest niedługi:

„Ciężkie, rozległe, odpowiedzialne zadania spadły na większą własność ziemską. Musi ona współdziałać czynnie, sumiennie, umiejętnie, energicznie jaknajlepszemu przeprowadzeniu reformy, która ją skazuje na powolną śmierć. Ale tak

trzeba w interesie ogólnym, kraju i narodu. Musi się utrzymać na tej części warsztatu, który jej pozostawiono, — utrzymać zdrowo, dzielnie, ze świetnym wysiłkiem techniczno-gospodarczym i w poczuciu, że ona pozostaje na wsi, jako ważna placówka kulturalna. Zanim zamrze zupełnie, większa własność ziemska ma jeszcze wiele do spełnienia. Ma dopomódz wychowaniu ekonomicznemu i kulturalnemu swych spadkobierców".

My rozumiemy, że artykuł dziennikarski czasami pisze się pośpiesznie, bo musi być na termin napisany. Ale tym razem ubolewać musimy niezmiernie, że choć w korekcie nie doznał cenzury ze strony samego autora, któryby go był może nieco poprawił w ostatniej chwili, ratując wątek. Bo albo większa własność jako „ważna placówka kulturalna" jest krajowi potrzebna i w takim razie nie rokuje się jej „powolnej śmierci" i nie przewiduje się nieomal jako konieczności (nieznanej w cywilizowanej połowie Europy), że „zamrze zupełnie"; albo ta większa własność jako grupa społeczna stanowi naszą zakałę, a zarazam kulę u nogi naszego układu stosunków gospodarczych i wtedy naturalnie na gałęź z nią! Ale p. B. K. nakazuje nam utrzymać się „zdrowo i dzielnie" wykazując „świetny wysiłek gospodarczy"— pytam po co? Czy pragnie widzieć nas umierających w pełni si!? W kwiecie wieku?— ten Petroniusz nowoczesny? Autor się poprostu — w pośpiechu roboty dziennikarskiej — nie zastanowił nad treścią i szykiem swych myśli, zwłaszcza tego ostatniego nie skontrolował.

Nie wolno twierdzić publicyście o żadnym obywatelu, który nie jest zbrodniarzem, że jego śmierć, choćby powolna, leży „w interesie ogólnym". Trzeba zaiste, przeciwnie, uważać nas za

bohaterów, za których się nas w rzeczywistości wcale nie ma, by nakłaniać nas, do szykowania z całem wytężeniem sił własnego grobu, dopomagając tem „wychowaniu ekonomicznemu i kulturalnemu spadkobierców". To jest jakieś bolesne nieporozumienie. Objekt gospodarczy, prowadzący do grobu jego właściciela, jest zaprzeczeniem ekonomii społecznej i dziwolągiem kulturalnym, wytwarzając atmosferę, z której spadkobiercy nasi, choćby nimi mieli być mało jeszcze wybredni następcy na naszej posiadłości, włościanie, nie będą zadowoleni.

Nie, Szanowny Panie B. K.:

Jeśli mamy „utrzymać się zdrowo i dzielnie" — to nie na to, by przedwcześnie umierać, jeno, żeby żyć. My chcemy żyć, jak i Pan. Naszym zawodem nie może być, niestety, redagowanie „Kuryerów", lecz musi pozostać rolnictwo, które, z dawnej tradycyi polskiej, pojmujemy jednak jako pewną misyę społeczno-kulturalną. Nasi przodkowie mawiali słusznie: „Rolnictwo, a obywatelstwo—to jedno". Jeśli społeczeństwo i wykładnik jego opinii —prasa, nie będą naschciały podtrzymać w tym poglądzie na naszą rolę i będą uparcie trwały na stanowisku, że ziemianin powyżej 300 morgów posiadający, przestaje tem samem zasługiwać na miano obywatela i odbierane mu są jego prawa—to niech się nie łudzą co do naszej wytrzymałości na tę niecną kampanię nienawiści podejrzanych żywiołów, które pod opinię ludu się podszywając, a przy chętnej gotowości profesorów naszych wszechnic nawet, podcinają wszelkie podstawy moralne nowożytnego ideału demokratycznego. Zginiemy, pociągając za sobą innych.

Uchwała piątkowa naszego sejmu zaszczytu naszej demokracyi, jeśli jej jest wyrazem, nie przynosi i prasa powinnaby szybciej się w tem

oryentować i szerokich kół społeczeństwa nie wprowadzać przez swój marazm myśli w błąd.

Artykuł, który tu podjęliśmy zanalizować, kończy się korzystną oceną przemówienia marszałka:

„Piękna przemowa wczorajsza marszałka oby się stała zapowiedzią, że kraj opanuje szczęśliwie przesilenie, narzucone mu rewolucyjnym duchem przejściowego czasu. Ci, którzy wczoraj zwyciężyli, będą mieli teraz sposobność specyalnego okazania miary swego wpływu na lud i swej dobrej woli".

Mowy harmonijnie regulują życie tylko przy zielonym stoliku, ale nie tam, na szerokim gościńcu kłębiącej się rzeczywistości. Tam działają siły, grające czasem tragiczną kakofonię, wobec której nawet genialny kapelmistrz bywa bezsilny. Oby, przeciwnie, reforma rolna nie stała się zarzewiem nieustannego wiru rewolucyjnego, w którym gotowiśmy zaprzepaścić świetlaną przyszłość narodu. A jej wizya tyle nas dotąd podtrzymywała. Trzęba wytężać wzrok — bo snać dostrzegamy, oceniając otaczającą rzeczywistość, tylko połowę widnokręgów.

Miarę i dobrą wolę okazują tylko zwycięzcy rycerscy, ale nie ci, co w walce nie znali miary i nie kierowali się w niej niczem innem poza egoizmem klasowym i klasową nienawiścią.

Jest tu zaprawdę nielada sprzeczność, którą p. B. K. zapewne zechce po rozwadze przyznać: na wstępie uchwałę rolną nazywa burzycielską, a po przeczytaniu artykułu czytelnik odbiera wrażenie, jakby uchwalony projekt „Zasad" wydawał się autorowi projektem tej właśnie reformy, która jest Polsce potrzebna, i nawołuje, chyba w dobrej wierze, ale przedwcześnie do uległości Sejmowi.

*

Artykuł „Gazety Warszawskiej“ p. n. „Po uchwaleniu reformy”—zasługuje na najbaczniejszą uwagę, przedewszystkiem pochodząc z pod pióra jednego z najwytrawniejszych publicystów polskich, a pozatem będąc wyrazem opinii Związku Ludowo-Narodowego, którego „Gazeta Warszawska“ jest organem.

P. J. Hł. zaczyna od stwierdzenia, iż „niewątpliwie nie można odmówić pewnej racyi tym, co utrzymywali, iż dobrem będzie wszelkie zakończenie obrad w tej sprawie. Niepodobna z tego jednak wyciągnąć wniosku” — pisze autor dalej—„że jest rzeczą obojętną, jakie rozstrzygnięcie znalazła sprawa tak doniosła, tak ważne mieć mogąca skutki dla całego naszego życia, dla podstaw naszego gospodartwa narodowego“.

Następne zdanie pragniemy oburącz podpisać z Szanownym Redaktorem „Gazety Warszawskiej“:

„Pokoleniu, które tworzy podstawy dla życia nowego państwa, nie wolno pocieszać się tem, że acz wadliwe rozwiązanie sprawy przyniesie dotkliwy uszczerbek dla całokształtu naszego moralnego i materyalnego dobra, to jednak żywotność naszego ludu powetuje z czasem wszystkie te szkody. Swojej roboty na barki potomstwa zrzucać nie należy”. (Nasze wyróżnienie druku. *Red.*).

To są spiżowe słowa. Wieje z nich wielki duch obywatelski, zaprawny poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny. Czemuż organ ten prasowy śle tak mało natchnienia tym, których reprezentuje.

To jedno zdanie jest zaprzeczeniem całej roboty politycznej prawicy sejmowej w sprawie reformy rolnej i jakże byłoby dobrze, jakże byłoby pocieszające i zbawienne, by się tę robotę

mogło przekreślić w życiu, które jednak uchwała piątkowa niejako już uformowała.

Niestety, Szanowny autor tego cennego stwierdzenia nie ma o całości uchwały piątkowej naszego zdania, bo wadliwość jej upatruje tylko w niektórych punktach, gdy postulat zasadniczy generalizowanego wywłaszczenia usuwa, zdaniem naszem, wszystką resztę w cień. A zresztą prawie wszystkie pozostałe punkty stanowią zaledwie rozwinięcie tego podstawowego postulatu i w „Zasadach“ piątkowych daremnie by ktoś szukał wszechstronnie ujętego, a w tej właśnie postaci tak nam potrzebnego programu agrarnego.

Jakże łagodnie wypadła ocena zasługi wiceministra spraw zagranicznych, p. Skrzyńskiego, tak szczegółowo opisana przez nas już wyżej za „Kuryerem Porannym“. P. J. Hł. podnosi, przeciwnie, „żywe zainteresowanie się sprawą” p. Skrzyńskiego, nazywając jego starania tylko „jednostronnemi“ i takiemi, które „miały inne raczej cele na względzie, niż te, jakie z obowiązku faktycznego kierownika sprawami zagranicznemi wypływać by powinny“.

Krytyka zaprawdę za subtelna, jak na niedźwiedzią przysługę, którą „sprawie” oddał pan Skrzyński, choć sam pewnie mniemał, że subtelną grę dyplomaty w tym razie odegrał.

Wzmianka o powadze autorytetu prof. Bujaka dla poparcia *maximum* 500 *ha* nie jest przekonywająca. Żadna szanująca się powaga fachowa idei swych nie rozwija inaczej, jak w odnośnych wydawnictwach, nie kompromitując ich gościną „na szpaltach organu piastowców”, który dotąd przynajmniej, za teren dyskusyi naukowych nie był w Polsce uważany. Polecamy tu, mimochodem, raczej artykulik „*Maximum* posiadania“ d-ra T. Brzeskiego, profesora uniwersytetu

w Poznaniu, który zamieszczamy na str. 568 niniejszego zeszytu (28) „Gazety Rolniczej“

P. J. Hł. pisze w związku:

„Przez długie lata nie zabrakłoby ziemi do parcelacyi i kolonizacyi i przy 500-hektarowem *maximum*, a nawet i bez żadnego *maximum*".

Jest to bardzo ważne stwierdzenie ze strony „Gazety Warszawskiej“, bo widocznie chodziło prawicy w tym razie na równi z lewicą tylko o pryncypia.

Ale wówczas, czemu ta walka o idee była taką ukrytą? Snać wina to nowości idei. Lecz w takim razie eksperyment ten winniśmy nazwać zbyt kosztownym. Zwłaszcza, że w zdaniu następnem „Gazeta" tak mało lojalności przyznaje przeciwnikom, o tę samą ideę rzekomo — gotowym rozbić Sejm Suwerenny. Wina tu po obu stronach ta sama i postawa nie jasna do końca stale niestety, bo inaczej jakże wytłómaczyć stanowisko prawicy w stosunku do rezolucyi p. Abrahamowicza?

Dążenie do wytworzenia większości dla „uchwały" w sejmie, o którem mowa z kolei, nie przekroczyło niestety zakresu „dobrych chęci“. O wniosku p. ks. Adamskiego mówiliśmy już wyżej i nie będziemy swego stanowiska w stosunku do tej zupełnie bezprzedmiotowej jego propozycyi tutaj ponownie rozwijali.

Każdy przyzna Szanownemu Autorowi słuszność, gdy stwierdza, że „reforma agrarna była tylko narzędziem w ręku pewnych wpływowych czynników, zdążających do celów politycznych, do korzystnego dla swych widoków ugrupowania sił w Sejmie. Głosowanie wczorajsze wykazało dobitnie płonność tych usiłowań“. Niestety, nie mogło ono zakwestyonować ich istnienia, zagrażającego i w dalszym ciągu równowadze prac Izby, jeśli prawica nie zdoła za-

sadniczo zmienić swego stosunkn do poważnych zagadnień naszego życia wewnętrznego, które zasługują na merytoryczne przedewszystkiem traktowanie w Izbie, a nie igranie realnemi interesami grup społecznych dla doraźnych korzyści politycznych.

Potrzebujemy w Sejmie gwałtownie oparcia dla „pracy twórczej“, o której z kolei wspomina Autor, ale mamy poważne obawy, że nawet sukurs posłów z Paryża i mniejszy absenteizm w Izbie w kraju przebywających nie pomogą, jeśli nie nastąpią radykalne przeobrażenia w psychice prawicy naszego Sejmu.

P. I. Hł. kończy swój cenny artykuł, wypowiadając „nadzieję, że, gdy z obrad odpadnie tak łatwo dająca się dla celów postronnych wyzyskiwać reforma rolna, nastąpi w tym Sejmie pewne uzdrowienie“.

Jest to — przy zachowaniu jednak powyżej sformułowanego przez nas warunku—rzeczą tak dalece dla nas pewną, jak było i w przededniu rozpoczęcia debaty rolnej w Sejmowej komisyi pewnem w naszem mniemaniu, że brak wystawionego w porę własnego oryginalnego programu w sprawie rolnej ze strony prawicy i inicyatywa oddana dobrowolnie tutaj lewicy, sprowadzą umiarkowaną połowę Izby w sposób naturalny na drogę ustępstw, która stała się dla niej tą fatalną równią pochyłą, w dodatku tak śliską.

Nie zauważono, niestety, w porę, że tu brakło szczebli i stoczono się w dół ku programowi socyalizacyi prędzej, niż ten fatalny ruch i kierunek zdołano zauważyć. Poświęcono tu zaiste nieco więcej aniżeli obszarników, którym coś uszczknąć każdemu w Polsce zdawało się w tych miesiącach i zdrowo i przyjemnie. A co zyskano? Oto próżnię, wypełnioną na razie samą doktryną i najgorszymi widokami jutra.

Oto skutki polityki bez programu.

Ten zaś rządzi, kto ma program.

Program posiada w Polsce dzisiaj tylko lewica sejmowa. Ulega jej i bezprogramowa prawica i bezprogramowy nasz rząd obecny.

Ulegnie jej i Polska, z cudzą korzyścią.

*

Nie możemy też naturalnie pochwalić stanowiska „Gazety Warszawskiej“ z 9 lipca, gdy pisała po ukończeniu (poza art. 6-m) głosowania Izby: „Stała się rzecz duża. Wstrzymano rozpędzone ku przepaści koło“. Jakże można było coś podobnego stwierdzić, tyle do rozpędzenia tego koła się przyczyniwszy? Raczej należało przyznać, choć po niewczasie, że „powzięto decyzyę, która nie mieści się w ramach rozumnie przemyślanej rzeczywistości”, jak trafnie opiniuje „Nowa Reforma“, i starać się o naprawienie błędu, gdy był jeszcze czas.

A dalej: „Akt olbrzymiej doniosłości (? *Red.*) społecznej dokonany. Są w nim momenty poraz pierwszy poza Rosyą wprowadzone w życie. Polska dokonywa dla Europy wielkiego doświadczenia społecznego. Nieraz już jej przodowała“.

Czy my mamy warunki do podejmowania się w obecnym momencie eksperymentów „dla Europy“? Czy wzór Rosyi, którym się legitymujemy, będzie dobrem dla Zachodu poleceniem? Czy korzystanie z tego źródła natchnienia zapewni nam powrót do roli przodującej w Europie i jest zgodne z naszą tradycyą?

*

Na wstępie artykułu „Dziennika Powszechnego“ z d. 11 lipca p. n. „Jednym głosem“, pismo to zastanawia się nad tą orgią targów, której widownią była Izba między 3 a 10 lipca.

Istotnie, partye, jak w karcie jadłodajni, szukały stosownej cyfry osławionego *maximum*, któraby im najlepiej smakowała. I już była chwila — wielu z trwogą myślało o tym krytycznym momencie, — kiedy zdawało się, że grymaśny gość wstanie i, choć głodny, opuści zakład... A przytem co za wyrafinowana gra kota z myszą-obszarnikiem odbywała się równocześnie, i zresztą w czasie całej tej historycznej rozprawy. Rzucano sobie z rąk do rąk ofiarę, jak piłkę! Nie bez humoru była sytuacya, ale wstyd nam za nią, że obciąży pamięć tej pierwszej izby, która, po przerwie ciężkiego stulecia naszych dziejów, miała pilniejsze zadania do rozważania i wypełnienia.

„Czy tak ma przedstawiać się owa zgodna wola ogółu, o której ciągle słyszeliśmy, jako o sprężynie, która popycha partye do działania? Nikt nie odpowie na to pytanie twierdząco, gdy rzuci okiem na wynik wczorajszego głosowania i gdy w dodatku przypomni sobie, że prawie identyczny wniosek w tej samej sprawie przepadł przedonegdaj równością głosów, czyli, że większość wczorajsza była dziełem przypadku. Przypadek, rozstrzygający o ustawie, pod której jarzmem mają uginać się może pokolenia — to komentarzy nie potrzebuje“.

„Wiele trzebaby zaślepienia, aby przez ten targ o kilka morgów dać odwrócić sobie uwagę od kwestyi zasadniczej: od podkopania własności prywatnej, tej podstawy naszego ustroju społecznego — od podkopania, które stało się faktem w chwili, gdy t. zw. prawica Izby przyjęła zasadę odbierania własności jednym, aby drugim ją nadać. Czem przysłużyła się Polsce ta „myśl społeczna“, świadczy dostatecznie jawna radość socyalistów”.

„Pięć miesięcy strawionych na obradach Sejmu, przyniosły krajowi obok paru politycznych manifestacyi i obok paru nieuniknionych konieczności państwowych—ustawy albo niewykonalne, albo redagowane po dyletancku, albo wreszcie wywrotowe i rujnujące kraj, tak jak ostatnia. Ale konstytucyi mu nie przyniosły. Jeżeli przypomnimy, że zasługą tego dzieli się rząd, bezradny i inicyatywy pozbawiony, z posłami, to stwierdzimy tylko stan faktyczny. Ale to wystarczy, aby ustalić, że czynniki te w równej mierze są odpowiedzialne za następstwa, bez względu na to, czy zawiniły czynem, czy biernością. Skutki nie dadzą na siebie oczekiwać".

Oto twarde słowa, ale prawdziwe; męska i obywatelska opinia.

*

Gdyby nie rozmiary, do których urósł powyższy przegląd głosów prasy po uchwale sejmowej, chętnie byśmy teraz z kolei — jak to sobie pierwotnie projektowaliśmy — podjęli przytoczenie tych opinii, które w prasie poprzedziły głosowanie w izbie. Musimy się tego wyrzec. O wiele więcej zależało nam na uchwyceniu niejako na gorącym uczynku naszej publicystyki, która odkrzyknęła się mniej lub więcej szczerze pod wrażeniem bezpośredniem na stanowisko sejmu w sprawie reformy rolnej.

Szczegółowszy rozbiór głosów prasy był potrzebny na tem miejscu. Ten bilans, to zarazem wynik i naszych własnych usiłowań nad urobieniem opinii — nie na naszą korzyść, bo o nią mniejsza, ale na korzyść naszego poglądu na postulaty praktycznego programu agrarnego na chwilę bieżącą i sposób jego przeprowadzenia.

Tu mamy snać długą jeszcze drogę do odbycia.

*

Dla zaokrąglenia obrazu wspomnimy jeszcze o tygodnikach.

O „Sprawie" była mowa, cytowaliśmy już opinię tego organu o sytuacyi.

„Myśl niepodległa" nie zdążyła się jeszcze wypowiedzieć. Będzie miała tem lepszą perspektywę, której jej zresztą nigdy nie brakuje.

„Rozwój", nowy organ, „poświęcony unarodowieniu życia polskiego" *) nie pisze także jeszcze o uchwale sejmowej. Lecz za to pod innym adresem znajdujemy tam bardzo aktualne, wybornie do naszej potrzeby dopasowane myśli w artykuliku „Fałszywy duet":

„Bywają tragizmy pisarzów polskich w prasie naszej, która w trzech czwartych tak czy owak jest żydowska. Ale niema takiej sytuacyi, z którejby człowiek czysty i stanowczy nie mógł wyjść z honorem, gdy wreszcie jasno zda sobie sprawę z tego, że jest oplątany sieciami sił wrogich i podstępnych". „A czy warto pisać, gdy obie strony, do których publicysta się zwraca, mróżą lewe oko i kątem ust się uśmiechają na jego słowa gorące, szczere, czasem podniosłe, a zawsze patryotyczne?". „Naród pragnie pośpiechu w budownictwie podstaw państwowych i siły, a rząd jest niedbały, połowiczny i słaby. Ludzie dokoła mówią, wołają, ostrzegają, a rząd swoje robi i brnie prosto do nieszczęścia. To niedobrze się skończy...".

„Liberum Veto" pisze wprawdzie pod datą 12 lipca o „Punkcie szóstym", lecz chodzi o...

---

*) adres wydawnictwa tego w Warszawie: ul. Żórawia 2, cena kwart. 12 mk.

artykuł 6-y traktatu Ententy z Polską o szczęśliwy pobyt dalszy żydów u nas. Coprawda, rzecz to równie nagląca dla Polski, jak *maximum*...

W „Sterze“ oświadcza poseł Rosset, że chwilę dla tej reformy wybrano bardzo nieszczęśliwie. „Jeżeli bowiem wziąć pod uwagę, że w chwili obecnej świat cały przechodzi kryzys żywnościowy, że Polska sama odczuwa go w wysokim stopniu, a musi wykarmić jeszcze bardziej od siebie wyniszczoną i biedną Białopolskę, jeśli uprzytomnimy sobie, jakie nakłady niezbędne są dla powrócenia do norm zwykłych inwentarza żywego i martwego, by racyonalnie się znów zagospodarować, to chyba każdy przyzna, że w chwili takiej wprowadzenie zamętu przez reformę rolną, musi wywołać osłabienie energii wytwórczej obecnych posiadaczów gruntów i wogóle przyczynić się do zmniejszenia plonów—urodzajów—z najbliższych kilku zbiorów. Z tego więc punktu widzenia reforma wydaje się przedwczesną”.

„Przez to reforma może się odbić ujemnie na aprowizacyi miast, a więc na ludności miejskiej i robotniczej. Zwłaszcza, że zanim się uregulują stosunki administracyjne w kraju, własność włościańska nie daje rękojmi rzetelnego spełniania obowiązków w stosunku do ludności miejskiej, do potrzeb aprowizacyjnych. Słyszeliśmy przecież w sejmie, że gdy większa własność zalegała w dostawie 10% kontygentu, własność mniejsza, włościańska, nie dostarczyła 90% obowiązkowej odstawy. Zboża tego niema; poszło ono na pasek do miast, dla zaspokajania zbytkownych potrzeb ludności zamożnej, lub na wypęd gorzałki w tysiącznych tajnych gorzelniach wiejskich. Gdyby, dajmy na to, dziś cała ziemia była w posiadaniu takich obywateli ziemskich, jakżeby wyglądała ludność miast naszych?

I pod tym względem moment dla prób gospodarczych został nieopatrznie wybrany".

Zdaje się jednak, że poseł Rosset, mimo takiego, trzeźwego poglądu na niewczesność reformy, poddał się ogólnej psychozie Izby i głosował—za niewczesną reformą.

„Życie gospodarcze" bada nasze życie gospodarcze z odleglejszej perspektywy i nie zauważyło uchwalenia przez Sejm reformy rolnej, wstrząsającej posadami naszych stosunków gospodarczych. Można sceptycznie patrzeć na wartość i realne znaczenie uchwały rolnej naszego Sejmu Ustawodawczego, lecz godziło się ją podać... choć w kronice; zwłaszcza, że zmieściłaby się chyba ta, bądź-co-bądź zajmująca, informacya między innemi, traktującemi „O produkcyi cukru w Argentynie", „Imporcie australijskim" i t. p.

Z pism ludowych, „Zorza", niestety, także nie zdążyła nic powiedzieć o aktualnem położeniu sprawy rolnej w Sejmie. A należało choć numer opóźnić, ale nie karmić już tylko samemi reminiscencyami, gdy można było, i naturalnie należało, zająć stanowisko programowe wobec tego, co się stało w Sejmie, rzekomo w interesie ludu.

Przecież „Zorza", jak zresztą i „Gazeta Świąteczna", „Polska Zjednoczona" i inne uczciwe pisma ludowe,—dały się w ten sposób ubiedz wrogom ludu, którzy tymczasem, bezzwłocznie, nie tracąc dnia roztrąbili po polskiej wsi swe zwycięstwo, podając je za zwycięstwo ludu, gdy lud tu został srodze zawiedziony, jeśli nie wprost zwiedziony, a poniósł niezaprzeczoną krzywdę!

Otrąbili ci niepowołani trybunowie ludu, że Polska już należy do chłopów, jakby chodziło o jaki kraj bałkański, gdzie nie ma „podziału pracy i zróżniczkowania społecznego, cechującego wszystkie wielkie kultury i wysoko rozwinięte społeczeństwa" („Czas"). A wszak my

do ich szeregu zawsze należeliśmy i bynajmniej nie zamierzamy się cofnąć, nawet przejściowo, dla wątpliwych korzyści, a ryzykując uzyskane w świecie stanowisko.

Na tem polega jeden szantaż, którego się z ludem dopuścili jego urzędowi rzecznicy i obrońcy, bo nie leży bynajmniej w interesie ludu, by Polska była chłopska.

Obiecywano mu nadto, że reforma rolna usunie wychodźtwo, zapewniając ludności wiejskiej pracę na własnej ziemi. Uchwalone „Zasady reformy rolnej", godząc w uprzemysłowione gospodarstwa folwarczne, obniżając pozatem ciążenie ludności wiejskiej do przemysłu w chwili, gdy ten nabiera u nas coraz realniejszych widoków swego wskrzeszenia i świetnego rozwoju, przy zapewnionej pomocy z zewnątrz; wreszcie bezpośrednio przyczyniając się do upadku kultury rolniczej i wydajności produkcyi—przyczynia się też przeciwnie do znakomitego wzmożenia wychodźtwa.

To drugi kapitalny zawód, jaki sprawiła ludowi radykalna reforma rolna.

To należało „Zorzy" czytelnikom swym bezzwłocznie wyjaśnić.

Nadomiar i reminiscencye wybrano niedbale. Oto odgrzewa się fatalną co do treści i tendencyi mowę Księcia Czetwertyńskiego, ze znanemi uchybieniami ustalonej prawdzie, jak zwłaszcza dwa następujące („Zorza" str. 373): „Bo jeżeli kto będzie gospodarował na mniejszym kawałku, to będzie lepszym rolnikiem i będzie się wychowywał na lepszego Polaka". I drugie: „Kilkakrotnie mówiono, że małe gospodarstwo mniej wytwarza od wielkiego. To jest fałsz."!! A Szanowna Redakcya tego Szanownego pisma-placówki nic niema pilniejszego od zaopatrzenia od Siebie streszczenia tej bałamutnej mowy, po-

danej jako osobny artykuł p. n. „Mowa posła ziemi Podlaskiej, Czetwertyńskiego, w sprawie rolnej“ — następującem wstępnem objaśnieniem, iż to „mówił rozumnie doświadczony rolnik, prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego“. Ładny organ ludowy. W dodatku donoszący swym czytelnikom, że prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego jest poseł Czetwertyński.

Kiedyż się te bałamuctwa polityczne w żywotnych sprawach naszego życia wewnętrznego skończą?

A tegoż dnia znajdujemy w „Gazecie Warszawskiej“ szumną reklamę dla „Zorzy“, pod tytułem „W służbie idei”. Radzibyśmy mieć bliżej wytłómaczoną, stosownie do okoliczności chwili, tę ideę, o której mówi „Gazeta Warszawska“ w ten, zresztą zachęcający, sposób:

„Pod doświadczonem kierownictwem naczelnem b. redaktora „Polaka” i „Ogniska”, posła D-ra Jana Załuski, przy cennym współudziale redaktorów Karola Wierczaka i Wincentego Zwolińskiego — „Zorza“ szerzy zdrową myśl państwowo-narodową na wsi polskiej, ucząc nasz lud jego praw i obowiązków publicznych“. Jeśli chodzi o zdrową naukę, to szkoła myślenia posła Czetwertyńskiego winna tu być coprędzej zastąpiona napowrót znaną nam szkołą naczelnego redaktora „Zorzy”.

„Gazeta Świąteczna“ również jeszcze się nie wypowiedziała w przedmiocie piątkowej uchwały. Ale gdy „Zorza” wysławia nowego działacza ludowego, którego upatrzyła w pośle Czetwertyńskim, i reklamuje jego wystąpienie sejmowe, w którem ten poseł przecie pouczał włościański sejm o nowem „prawie odbierania”, o wiele jakoby moralniejszem od bezdusznego prawa posiadania — wtedy już był

napisany niezapomniany artykuł Tadeusza Prószyńskiego „Najważniejsza sprawa“ w „Gazecie Świątecznej“, w zeszycie z 24-go tygodnia tego roku, 3-go tygodnia czerwca ubiegłego, artykuł kończony następującemi zdaniami: „Baczmyż, żeby nas nie spotkała straszna kara za to, że chcemy rozpocząć wolne niepodległe życie nasze od rabunku i przywłaszczania cudzej własności. Jeśliby się to stało, kara zaprawdę nas nie minie. Zginiemy wśród krwawego przewrotu i pójdziemy znów na jaki wiek w obcą niewolę. Zawróćmy, póki czas, z drogi gwałtu na drogę prawa i sprawiedliwości“.

„Gazeta Ludowa“, organ Warszawski Piastowców, w którym może niebawem zacznie umieszczać swe dalsze prace naukowe z nowemi koncepcyami profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Bujak, umieściła pod datą 13 lipca (antydatując numer, jak zwykle to jest praktykowane w tygodniowej prasie ludowej) artykuł wstępny pana „Świadomego“ p. n. „Zamach na reformę rolną“ z podtytułem: „Uknuli go endecy — pomagali „bezpartyjni““. Oszczędzę czytelnikom streszczenia artykułu tego, wyjmę dla charakterystyki tylko jedno zdanie: „Ludowcy domagać się będą głosowania imiennego. Zestawimy wtedy czarną listę zdrajców ludu, którzy w największej chwili naszych dziejów sprzeciwiali się nadaniu chłopom ziemi“. Dlaczego akurat należy chłopom nadawać ziemię „w największej chwili naszych dziejów“—p. Świadomy, autor tych banialuków, nie wyjaśnia wybredniejszemu czytelnikowi. Coprawda pewne wskazówki, w trochę wyszukańszej formie, zawiera ostatnia książka prof. Fr. Bujaka „O naprawie ustroju rolnego w Polsce“, w której i wiele innych wyjaśnień w odniesieniu do idei uchwalonej w Sejmie naszym reformy rolnej znaleźć można.

Taż sama „Gazeta Ludowa" w następnym zeszycie, daje ludowi już zdeklarowany pogląd na sytuacyę, jaka się dla ludu wytworzyła po „załatwieniu reformy rolnej" przez Sejm. Oto sam twórca tej osławionej reformy, „poseł do Sejmu Jan Dąbski", w artykule naczelnym pod znamiennym nagłówkiem „Reforma rolna załatwiona",—robi i dla nas cenne wynurzenia w organie warszawskim swego stronnictwa. Początkowy ustęp, nader charakterystyczny, powtórzymy w całości:

„Sprawa reformy rolnej została przez Sejm pomyślnie załatwiona. Walka o tę reformę trwała 4 miesiące, była zażarta i nieustępliwa i na szczęście skończyła się dla nas zwycięsko! Dzień 10 lipca 1919 roku będzie dla całego ludu włościańskiego dniem historycznym. W tym dniu przyznano ludowi prawo do ziemi, którą mu przed wiekami magnaci zrabowali (moje wyróżnienie druku. *J. L.*). Zniesienie pańszczyzny dało chłopu wolność osobistą, ale nie załatwiło sprawy rolnej. Dzień 10 lipca b. r. oddaje *ziemię polską w ręce chłopa polskiego*". (Wyróżnienie druku autora). Wylicza się dalej korzyści osiągnięte, jak „10 milionów morgów ziemi po niskiej cenie" (?), upaństwowione lasy, które się w ten sposób stały „własnością ogólną narodową". Tu wtrącimy, że ludowcy widocznie przyznają się już wyraźnie, a może zresztą i bezwiednie z braku głębszej kultury umysłowej, do programu socyalizacyi gospodarstwa narodowego i socyalizm jest w istocie wyznaniem wiary inteligentnego ludowca polskiego, zwłaszcza Thuguttowca, który chłopa tylko durzy mirażem własnej osady, pięknie zaokrąglonej,—bo by go inaczej nie miał na swe usługi, na usługi swej politycznej karyery. Co do tej „narodowej" wła-

sności lasów naszych po ich upaństwowieniu— to p. Dąbskiego, który się w ważnej misyi państwowej (widocznie wskutek jakiegoś nieporozumienia w kierowniczych sferach) wybiera do Paryża, zapewne tam pouczą, iż upaństwowione lasy polskie, dzięki jego zabiegom, bynajmniej nie zyskały na charakterze własności narodowej, tylko w tej postaci tem łatwiej posłużą za fant dla wierzycieli naszego państwa. Oto jak się w rzeczywistości przedstawia sprawa upaństwowienia lasów naszych. Jedyna pociecha w tem, że, gdyby upaństwowienie lasów było w Sejmie upadło — a przy jakiej takiej powadze poglądów ze strony prawicy sejmowej było to zupełnie możliwe, to przy rozbudzonych przez p. Dąbskiegó i Sp-kę apetytach mas włościańskich, nie byłyby tak bezpieczne te nasze lasy, jak niemi będą, gdy Ententa przez swe komisye opiekuńcze, które nam z roczulającą szczerością w Sejmie zapowiedział p. Daszyński, zaopiekuje się nimi przy pomocy właściwych środków siły fizycznej. Zachowamy w ten sposób przynajmniej klimat łagodny w naszej Polsce.

Jeszcze dalsze korzyści z załatwiania „reformy rolnej" wylicza p. Dąbski swym wyborcom (asekurując w ten sposób i kolegę Witosa, snać mniej łatwego w piórze). Oto przywrócenie tych praw serwitutowych, które obszarnicy „samowolnie skasowali" i „zwrot ziemi ongi bezprawnie zabranej". Wreszcie konkluduje ogólnie: „Reforma rolna przebuduje Polskę do samego gruntu. Z folwarku szlacheckiego, którym Polska poniekąd do tego czasu była, uczyni nasze państwo Rzeczpospolitę ludową, przez lud rządzoną, państwem naprawdę demokratycznem, krainą ładu, porządku, wolności i sprawiedliwości". Przypominam Panu Dąbskiemu ten ład, którym zadyry-

gował, jako przedstawiciel i reżyser większości sejmowej ku końcowi pamiętnego posiedzenia Sejmu w d. 7 Lipca 1919 r., który będzie równie pamiętną dla nas datą obok 10 Lipca, jak ta ostatnia dla p. Dąbskiego.

Nikogo P. Dąbski nie przekona więcej, iż jest rzecznikiem „ładu, porządku, wolności i sprawiedliwości“: to są pojęcia, w których go niestety nie wychowano i mamy niepłonną nadzieję, że się na tych niedbale farbowanych lisach poznają wreszcie i wyborcy jego okręgu.

Potem znowu się przechwala upojony trybun powiatowy z „wygranej na całej linii dziejowej bitwy”, ale następnie przychodzi refleksya, że wprowadzenie w życie „będzie zadaniem trudniejszem, aniżeli samo uchwalenie ustawy”. Tu, jak reformę rolną w nagłówku p. Dąbski „załatwił“, tak i stara się wmówić w łatwowiernych widać czytelników swej gazetki, że uchwalono już „ustawę“, co jest karygodną nieścisłością w ustach referenta sejmowej komisyi. Drugim fałszem jest komentarz do § 16-o, iż samowolne zabieranie ziemi grozi „wykluczeniem od reformy“, gdy wiadomo, że ten niefortuuny paragraf przewiduje tylko pozbawienie korzyści, a niestety nic więcej, nie przypominając nawet, co się tak narzucało, odnośnych paragrafów kodeksu karnego. Paragraf posła Bigońskiego można tak komentować, że sam tytuł własności można sobie bezkarnie przywłaszczać.

Po dokonanym tym gwałcie p. Dąbski wzywa swych wyborców do spokoju, co im przyjdzie już oczywiście bez trudności, ale dalej używa nadto jeszcze argumentu, że wszak np. lasy to „już nasz narodowy majątek“, imputując ze swobodą tej nieciekawej psychiki, że tylko to, co należy do chłopa—jest narodowym majątkiem. „Lud—to naród“: ta wielka prawda jeszcze nie

na miarę pojęć p. Dąbskiego, a i nigdy jej nie wpoi swym wyborcom ten demagog pospolity, który gubi Polskę w swem pojęciu ludu i kazi w ten sposób swój patryotyzm.

W końcowem zdaniu — jednak widać niezbyt swego pewny do gruntu — utwierdza się autor: „Bo ziemia jest już *prawnie* nasza i nikt nam jej już odebrać nie potrafi".

Te wątpliwości, które w ostatniej chwili zajrzały do zalęknionej jakby duszy p. Dąbskiego, nie były bez uzasadnienia. Oto „Świadek", który opisuje w „Gazecie ludowej" z kolei „Jak uchwalono reformę rolną?" — pisze o tem tak: „Paragraf posła Dąbskiego przeszedł *większością jednego* głosu. W ten sposób *maksimum* posła Dąbskiego *stało się ustawą*".

Otóż to właśnie winno i dalej niepokoić p. Dąbskiego, że ta „ustawa" jego przeszła „w ten sposób", t. j. *większością jednego głosu*. Może to dobroczynny się począł proces w półświadomych pokładach duchowych p. Dąbskiego, kiedy kończył swój tryumfalny artykuł dla gazetki Piastowców. Może poczucie odpowiedzialności obudzi się kiedyś i w tym człowieku, i jeszcze w porę.

Niech się p. Dąbski i z nim p. Witos i inni macherzy kompanii małopolskich ludowców nie pocieszają dalszem zdaniem relacyi „Świadka": „Endecy przyjęli wynik głosowania w grobowem milczeniu, a ludowcy, zadowoleni ze zwycięstwa, zachowali zupełny spokój".

To grobowe milczenie „endeków" p. Swiadka—było zaprawne przeczuciem zmartwychwstania prawdziwej myśli państwowej polskiej i dojrzewania w łonie prawicy prawdziwego poczucia potrzeb Ojczyzny. A spokój ludowców — to już był niepokój, niepokój sumienia.

Jeden p. Daszyński, któremu jedno i drugie obce i obojętne, bo już knuł udział Polski w świętach międzynarodówki 20 i 21 lipca—stał prawdziwie spokojny i drwiąco się uśmiechał, ten zły geniusz naszego Sejmu.

Socyaliści bowiem, „głosując—wbrew oczywistym interesom ludności miejskiej i robotniczej, której rzekemo są najkompetentniejszymi obrońcami — za niszczeniem średniej własności folwarcznej, chcieli sobie zapewnić pomoc chłopską na przyszłość dla celów politycznych“. („Głos Narodu“). Równie nieszczery, obłudny stosunek do oddanych sobie mas robotniczych, co stosunek „ludowców“ do ludu wiejskiego, gdy owe cele polityczne wprost na zgubę Polski wymierzone.

*

Nie mogę sobie jednak odmówić powołania się na jeden choć głos prasy z przed brzemiennego tygodnia głosowań sejmowych.

Oto znany nam już poseł Barlicki z „Robotnika” dra posła Perla, zamieszcza w tem piśmie pod datą 2-go lipca artykuł wstępny „W przededniu głosowania w sprawie reformy rolnej“. I pyta na wstępie, jak też „Sejm Ustawodawczy rozwiąże zagadnienie, w którem niby w węźle krzyżują się niezliczone nici interesów różnych warstw społecznych, grup i instytucyi?“.

Autor przytacza tu kilka możliwości, ale kończy najmilszą sobie zwrotką: „Czy może zwycięży nieprzeparta logika rozwoju gospodarczego i z chaosu, w który pogrążyła nas wojna, wyłoni się wyższa forma gospodarcza, śmiało propagowana przez Związek Polskich Posłów Socyalistycznych?“

W razie sprzeciwów prawicy, na przypadek jej zwycięstwa, zapowiada p. Barlicki „natych-

miastowe groźne skorygowanie postanowienia Sejmu“. I dalej ciska błyskawicę prawdy swego kierunku pod adresem sąsiadów sejmowych: „Niech nie łudzą się inni zwolennicy zasady prywatnej własności, że głosowaniem utrwalą swe święte tabu „po wieczne czasy”, jak opiewa wniosek Piastowców”. Tymczasem „wiecznym jest tylko rozwój“, który daje „nowe formy“, wskazywane trafnie tylko przez „lud pracujący“. W czasie rozprawy rolnej „głosy obszarników czy ich zastępców rozbrzmiewały, jak pohukiwania puszczyków śród opuszczonych ruin. Nie zdołano przytoczyć na swoją obronę ani jednego argumentu, któryby miał wymowę życia“. „Obałamuceni chłopi, przemawiający w ich obronie, wzbudzali conajwięcej politowanie“. „A sama zasada prywatnej własności—nikomu nawet do głowy nie przyszło, aby wraz z Bastiat-ekonomistą doszukiwać się w niej cudownego źródła harmonii społecznej.—Argumentowano przeważnie tak: Ty byłeś pozbawiony cnót obywatelskich, więc twoja własność prywatna przynosiła społeczeństwu szkodę. Ja będę lepszy od ciebie, więc moja prywatna własność wyjdzie społeczeństwu na pożytek“.

„Nie zdawano sobie sprawy, że szukając gruntu dla prawa prywatnej własności w etycznych zaletach podmiotów tego prawa—tem samem złożono dowód, iż sama zasada przeżyła się“. Nic posła Barlickiego nie obchodzi, że przecież zasady prywatnej własności bez podkreślenia cech i istoty podmiotu niepodobna umotywować! Ale kończy z dezynwolturą:

„Niezależnie od tego, jaki da ostateczny wynik głosowanie, sama debata dała wynik pozytywny, przebudziła się bowiem myśl krytyczna, która sprawiła, że nawet obrońcy starego porządku, najczęściej bezwiednie, wbrew swej wo-

li zasadę tego porządku podkopywali. To też patrzymy w przyszłość spokojnie. Myśl krytyczna, raz przebudzona, wynikająca z najgłębszej istoty życiowego procesu, nie da się zamknąć w ścianach izby sejmowej, lecz przeniknie do najszerszych warstw mieszkańców naszego kraju. A jeśli głosowanie nie odpowie potrzebie i duchowi czasu, jeśli Sejm popełni błąd, natenczas myśl krytyczna stanie przed trybunałem wyższym, którym jest lud. Ostatnie słowo w sprawie reformy rolnej należy do pracującego ludu".

*

Widzieliśmy, że Sejm stanął na wysokości wymagań czasu na miarę p. Barlickiego, bo sam on przyznał w artykule, który cytowaliśmy na wstępie niniejszej kroniki, że „Sejm uchwalił reformę o zabarwieniu socyalistycznem".

Jeśli to się stało, to zasługę przypisać sobie musi zarówno lewica jak i prawica, a dzielnie, z znikomymi wyjątkami, sekundowała Izbie polskiej prasa polska.

*

Quo vadis Polonia...?

*

. . . . . .

UCHWAŁA ROLNA SEJMU
z dn. 10 lipa 1919 r.

Pragnę tutaj dać krytykę uchwały sejmowej ze stanowiska zawodowca. A pozatem wystąpienie niniejsze ma być zarazem głosem dotkniętego nią obywatela.

Uwagi moje, wreszcie, pomyślane są w przededniu przebudowy rządu i, wydaje mi się, że z tej perspektywy zwłaszcza winne być ocenione przez czytelnika.

*

W poniższem nasamprzód kolejno przejdziemy krytycznie treść uchwały rolnej Sejmu z dn. 10 lipca 1919 r. w tych punktach, które przedewszystkiem nas uderzyły.

§ 2 warunkuje posiadanie ziemi uprawnej prowadzeniem osobistem i samodzielnem gospodarstwa ze strony właściciela. Jest to punkt wyjścia wspólny także programowi agrarnemu rosyjskich socyalistów-rewolucyonistów, którzy wszakże stawiają szczerze sprawę na gruncie użytkowania ziemi. Ten program omawia, że „użytkowanie ziemi powinno być ujednostajnione na podstawie normy roboczej, to zn. zapewniać normę roboczą na podstawie zastosowa-

nia pracy własnej gospodarza". Nasi ludowcy na wygnaniu w Moskwie, patrząc na stosunki rosyjskie i broniąc się jeszcze pod bezpośrednim wrażeniem przeżyć tamtejszych 1917 r. przed zakażeniem ideami przewrotu agrarnego — formułowali trafnie zasadę, że „tylko ten ma rzetelne prawo ziemię posiadać, kto ją swoją pracą użyźnia, kto jest z nią losem całego życia związany". I oni mieli na myśli głównie lud, a pragnęli wyeliminować większą własność ziemską. Wszelako własność folwarczna polska, w przeciwieństwie do rosyjskiej, jest grupą społeczną, niewątpliwie „użyźniającą pracą swoją posiadaną ziemię i losem całego życia z ziemią związaną", posiadającą u nas rolę w zakresie postępu społecznego i zawodowego wsi polskiej, której nie wolno chyba w bilansie narodowym pomijać, ale nie wolno jej pomijać niemniej w budżecie narodowym przyszłej Polski, której nanowo wskrzeszone życie oby nie zaczynało się od przewrotu społecznego wogóle, a od przewrotu tej miary i tego charakteru w szczególności, jak szykujący się, wskutek uchwały z 10 lipca, przewrót agrarny, gdy ta bezprzykładnie niszczycielska wojna do budownictwa państwowego pozostawia nam tak niesłychanie mało sił. Gra *„Va-banque"* radykalnej demokracyi rosyjskiej— to nie dla nas przykład. Nam poczucie historyczne, kultywowane ze czcią przez pokolenia, oraz treść tradycyi oplwanych dotąd tylko przez nielicznych z nas samych—nie powinny czynić tak łatwem uważania pojęcia Polski za jakąś *tabula rasa*, na której odtąd będziemy mogli wypisywać programy najzupełniej dowolnych reform,

Jestem za zniewoleniem właścicieli gospodarstw folwarcznych do gospodarowania osobistego i dałem temu poglądowi jasno wyraz w swej świeżej książce „Sprawa rolna jako problemat pol-

ski" (str. 133—5). Wierzę, że ograniczenie, na podstawie państwowych norm wytwórczości, władania wielkiej własności ziemskiej źle gospodarowanej sprowadzi ten skutek tak wielce pożądany, że zmusi właścicieli tych majątków do gospodarowania samemu, bo na administracyę przez osoby trzecie nie starczy środków. Z tego stanowiska i na dzierżawy folwarczne wypadnie spoglądać w przyszłości coraz częściej.

Ale generalizowany ustawowy przymus gospodarowania osobistego i samodzielnego wydaje mi się niedopatrzeniem ze strony kompetentnych ekonomistów, członków Sejmu, którzy zaniedbali założyć stanowczego protestu przeciwko tej formule, sprzecznej z podstawowemi wskazaniami nauki gospodarstwa narodowego i pospolitą praktyką życia gospodarczego społeczeństw cywilizowanych. Nasi profesorowie ekonomii społecznej w Sejmie może nawet wprost za tą formułą głosowali—nie wiem tego dokładnie, gdyż, zdaje się, że imiennego głosowania nad § 2-im nie było.

Przytwierdzenie do ziemi jej właściciela to wogóle trąci anachronizmem, a brak omówienia, czyniącego wyjątek dla niezdolnych do pracy, kierujących gospodarstwem z innego miejsca pobytu, zaangażowanych przez państwo czasowo na urzędy i t. p. — daje sposobność do jednostronnego komentowania tego sformułowania.

*

§ 4 przewiduje generalizowany przymusowy wykup większej własności „w miarę postępu parcelacyi", przy zachowaniu kolejności, wedle której „naprzód parcelacyi ulegałyby majątki źle zagospodarowane lub zniszczone przez wojnę i majątki, których serwituty nie zostały uregulowane".

Przedewszystkiem zachodzi znaczniejsza różnica między pojęciem majątku źle zagospodarowanego i źle gospodarowanego. Majątek mógł być dobrze zagospodarowany, a w następstwie był źle gospodarowany i odwrotnie. Sformułowanie niejasne zapowiada niepożądane niedokładności w wykonaniu. Zapewne chodzi o majątki źle gospodarowane. Otóż pytanie zasadnicze: kto to będzie oceniał i na podstawie jakiego kryteryum? Określenie tak ogólnikowe da pohop do samowoli i przyczynić może wielkie szkody ogółowi. W razie niezbędnej konieczności—możnaby zastosować jakby automatycznie działające państwowe normy wytwórczości. Ale w zwykłych stosunkach życia gospodarczego, zwłaszcza przy napiętej walce współzawodniczej, niedbały gospodarz i bez tego ponosi zasłużoną karę; doświadczenie to nakazywałoby przymus w tych razach omawiać szczegółowo, i można uznać—w zakresie stosunków władania ziemią — ingerencyę państwa tylko z wyraźnemi zastrzeżeniami; ogólnikowe wystawienie tezy dogodziło tu chyba tylko doktrynerskim pryncypiom; a doktrynerskie przepisy w życiu gospodarczem mszczą się srogo. W żadnym razie dobrze zagospodarowanego majątku, np. donacyjnego, zatem nawet znajdującego się już w ręku państwa, nie n leży dla fałszywej zasady uważać tem samem za objekt, z powodu uchwały 10 lipca, tylko do zniszczenia się nadający.

Dalej — majątki zniszczone przez wojnę. Znowu stanowisko ogólnikowe, wywołujące protest. Jakto? — więc gospodarstwo moje zniszczone przez wojnę, przecież bez mej winy, ma mi być jeszcze wywłaszczone?! Odszkodowania, to tymczasem gruszki na wierzbie; może wogóle zawiodą; coś tam za zasiewy 1915-go roku w Kongresówce np. Moskale zwrócili, i to

przeważnie głównie uchodźcom. Marnieli oni, nie mając innego fachu, z sił się wyzuwali, by przetrwać wygnanie, a jeśli udało im się pozostać, to i tak resztki kredytu angażowali w częściowe zaledwie uruchomienie warsztatu, najczęściej ledwo na życie starcząc. Ponieśli uszczerbek majątkowy, w ofierze go niosąc dla Ojczyzny, gotowi do dalszej dla Niej pracy na swej ziemi, nie mogąc znieść myśli, że ją mają opuścić. A tu wdzięczne przedstawicielstwo narodowe proponuje im... gryźć kamienie w postaci proponowanej renty za ziemię.

Inny przypadek, a może ten sam: właściciel zniszczonego objektu był znanym zawodowcem, ma fundusze na odbudowę — czy ten także nie będzie miał do niej prawa?

A toż uczciwy patryota, dobry zawodowiec, gdyby nawet nie miał funduszów, to skoro go wojna zniszczyła—ma chyba przecie prawo zażądać od państwa pomocy na odbudowę? Cóż mu pan odpowie, panie Dąbski, pośle z Małej Polski, twórco poprawki do § 4 „g" ?? Powołanie się na §..., na taki paragraf, to nie powinno Panu przejść przez usta chyba. Ta poprawka to prosta pomyłka.

Oczywiście zniszczone gospodarstwa, popalone siedliska i pola odłogujące latami — muszą nasuwać przypuszczenie, że najwłaściwszem zużytkowaniem tych obszarów będzie ich parcelacya, i to bodaj najwłaściwszem ze stanowiska gospodarstwa narodowego. Otóż nie. Koszt zagospodarowania 1000 morgów w koloniach będzie nierównie wyższy od odbudowy folwarku, pomijając — a to jest nieskończenie ważniejsze jeszcze — wydajność gospodarstwa folwarcznego, zapowiadającą się odrazu o tyle wyższą, skoro i wyższa umiejętność zawodowa i oszczędność na środkach technicznych jest tu niewątpliwą.

Naturalnie mówię o tych stosunkach kultury, które przewidujemy dla przyszłości wsi polskiej, a nie wracam do obrazów dotychczasowej nędzy gospodarki włościańskiej w Kongresówce np. Tylko w razie niemocy właściciela — materyalnej i moralnej—parcelacya będzie tu uzasadniona. Decyduje jednostka i Boski w niej pierwiastek twórczy, a nie czyjś podejrzany „głód ziemi".

Myśli się wśród ludowców o sparcelowaniu w czambuł obszarów zniszczonych, bo się zbyt prosty przeprowadza rachunek: po co zabudowywać na nowo po wyroku z 10 lipca 1919 r. folwark, gdy go i tak wypadnie zniszczyć następnie—bo ziemia potrzebna komu innemu.

Przypomina to wiec Niemców w Poznaniu 12 grudnia 1918 r., na którym wzywano Polaków do wyrzeczenia się swej ziemi z pod zaboru pruskiego — bo te obszary... „są Niemcom potrzebne".

*

To samo z serwitutami. Te serwituty, które dotąd nie zostały uregulowane, nie są żadną korzyścią majątku, tylko pozostają jego kulą u nogi. Nie są też żadną winą właściciela, gdyż najczęściej nieuregulowanie ich dotąd pochodzi z niechęci nieuprawnionej rzeczową wartością serwitutu zaciętości serwitutantów. I za to ma odpowiadać właściciel? A cóż za psychologia osobliwa naszych ludowców, którzy po za stanowym interesem i kątem widzenia, nie widzą innego interesu, a cudza krzywda nie waży w ich rozumowaniu i grosza.

Koniec tego § mówi o osławionem *maximum*. Po przyjęciu przez pełny Sejm zasady wywłaszczenia, chodziło o jego granice; całkowite upaństwowienie ziemi, w celu następnego nowe-

go jej rozdzielenia z zastrzeżeniami co do rozległości osad i innemi skrępowaniami nowonabywców—nie było bowiem zamierzone i twórcy projektu reformy, ludowcy, kategorycznie się przeciwko rozszerzaniu wywłaszczenia na włościańską własność oczywiście zastrzegali. Odwracali się od mefistofelesowskiego uśmieszku—radych z obrotu rzeczy—sąsiadów swych lewicowych, którzy słusznie im przepowiadali złowrogie skutki reformy dla tego stanu posiadania, jaki ludowcy swym wyborcom budują na tak kruchych podstawach. Sejm wszedł na drogę programu socyalizacyi i żadne cyfrowe ograniczenia wywłaszczenia nie zmieniają istoty tego faktu. Najlepszy dowód dają po temu targi o cyfrę, która się wahała od 60—1000 morgów. Tak było trudno uzasadnić ściślejsze granice, czego także nie zmienia okoliczność istnienia znacznych różnic kulturalno-gospodarczych pomiędzy poszczególnemi dzielnicami czy ziemiami polskiemi. Podzielono ostatecznie projektowane wywłaszczenie na kilka grup, ale to także niewiele sprawę posunęło naprzód. Musiano się wyrzec dalszego fiksowania, pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie urzędom ziemskim miejscowym, które rzekomo lepiej do tej opinii będą przygotowane, na podstawie bliższej znajomości stosunków. Mowa na razie o szczegółowych ustawach wykonawczych, których twórcy jednak będą z natury rzeczy operowali na tym samym gruncie przypuszczeń, co Sejm i skończy się na materyale opiniodawczym, który zbiorą—w myśl rezolucyi III-ej (uzupełnienie § 15 go)—projektowane powiatowe Komisye ziemskie, które mają być „natychmiast powołane do życia“, aby „niezwłocznie podjąć pracę przygotowawczą do reformy rolnej“ (moje wyróżnienie druku. *J. L.*).

Aby ogarnąć wszechstronnie, jak to jesteśmy obowiązani, położenie, musimy przypomieć treść odnośnego, marcowego jeszcze, wniosku Thuguttowców, złożonego Sejmowej Komisyi Rolnej, dotąd nierozpatrzonego, ale przezornie zarezerwowanego na stosowną chwilę. Chwila ta, trafnie przewidziana, nadeszła.

W marcowym wniosku Thuguttowców, podpisanym skromnie przez posła Błażeja Stolarskiego, ale opracowanym w głównej kuchni partyi, zapewne przez posła Poniatowskiego, czytamy taki program:

„Winna być przeprowadzona przy pomocy państwa przemiana wielkich gospodarstw na drobne i to w zakresie, na jaki Polskę stać, w zakresie ograniczonym jedynie warunkami realnej technicznej możliwości. Konieczność natychmiastowego i szybkiego przeprowadzenia tej reformy rolnej narzucają Polsce zarówno warunki gospodarcze kraju, jak to wojenne zniszczenie lub zaniedbanie produkcyi rolnej większej własności, jak to nagromadzenie po wsiach większej ilości sił do pracy, a często i kapitału, nie znajdujących należytego zastosowania; tak też i warunki polityczne wymagające stworzenia chętnej i pożądanej odporności mas narodu dla obrony zagrożonej z zewnątrz Ojczyzny, warunki konieczności zaspokojenia słusznych żądań ludu, a przez to uniknięcia samowolnych, dla przyszłości Polski groźnych, poczynań lokalnych w sprawie nowego ziemi podziału. Uskutecznienie tej reformy wymaga powołania do życia takiego organu pracy, któremu mogłoby społeczeństwo polskie zadanie to powierzyć. Przy zapoczątkowanej dopiero w Polsce budowie machiny państwowej, szerokie i szybkie uskutecznienie reformy rolnej za pośrednictwem wyłącznie państwowego aparatu, mogłoby się okazać zgoła nieosiągalne, a w sposobach działania niedostatecznie sprawne, niejednokrotnie nawet wadliwe i nadużyć niepozbawione. Konieczne jest zatem powołanie do tej pracy i innych czynników społecznych, zwłaszcza samorządowych. Działalność samorządu powiatowego i gminnego w sprawie reformy rolnej szczególniej jest ważną i doniosłą w pracy natychmiastowego zgromadzenia ścisłego materyału rzeczowego. Ułożenie całości planu reformy rolnej, obranie najskuteczniejszych metod działania zgodnych z celem narodowego dobra i opartych na rze-

czywistej znajomości obecnego stanu rzeczy oraz faktycznych sił i środków ludu, dostosowanie wreszcie tego planu do lokalnych warunków gospodarczych—wymaga innych i w pewnym zakresie dokładniejszych danych niż te, które dostarczyć może przestarzała i niewierna statystyka ziem polskich. Skoro poza ziemiami państwowemi, jedynym niemal w Polsce źródłem odpowiednich dla kolonizacyi terenów mogą być grunta wielkiej własności prywatnej, skoro zniszczenie wojenne spowodowało znaczne tych gospodarstw zaniedbanie i pozostawienie wielu pól odłogiem—skoro wreszcie interes produkcyi rolnej wymaga parcelowania przedewszystkiem gospodarstw mało wydajnych, koniecznem jest zebranie takich danych, któreby stan większych gospodarstw zobrazowały ściśle. Co więcej, miejscowa opinia(?) wskazać może niewątpliwie najlepiej, w formie wniosków, które z wielkich gospodarstw nadają się do parcelacyi całkowitej, które do częściowej z ograniczeniem przestrzeni i do jakiej mianowicie, stosownie do ogólnych warunków gospodarczych, stosownie do istniejących na gruncie inwestycyi, budynków i t. p. Z drugiej strony wzgląd na potrzeby powiększenia do pewnej normy gospodarstw karłowatych, wskazuje na dużą wartość zbierania danych, dotyczących małorolnych w związku z danemi o sąsiednich gospodarstwach wielkich. Opinia lokalna o tej normie, do której należałoby koniecznie gospodarstwa zbyt małe zwiększyć, jak również o niezbędnej przestrzeni nowej kolonii samodzielnej, dla rodziny wystarczającej, opinia o charakterze gospodarczym ludności bezrolnej, o zdolności kupna ziemi u zamożniejszej ludności włościańskiej i o tej granicy maksymalnej, do której kupno winno być dopuszczalne—stanowić będą najcenniejszy materyał. Utworzenie komisyi powiatowych dla spraw reformy rolnej, powierzenie im zebrania danych i przedłożenia wniosków w myśl opracowanego kwestyonaryusza, da możność zebrania potrzebnego materyału szybko i możliwie ściśle. Osobny kwestyonaryusz winien być poświęcony każdej posiadłości ziemskiej przekraczającej 100 morgów ogólnej powierzchni i winien obejmować dane dotyczące zarówno samej posiadłości, jak przyległych jej lub pobliskich wsi, przyczem kwestyonaryusze poświęcone posiadłościom w obrębie jednej gminy leżącym, w sumie obejmować winny całość terenu, stosunków rolnych i stosunków ludności bezrolnej danej gminy. Działanie komisyi powołanych przez samorządy powiatowe winno się odbywać przy współudziale Rad gminnych i pod kierownictwem technicznem specyalnych objazdowych de-

legatów Min. Roln. i winno być ukończone w terminie 3-ch tygodni (!) od daty wezwania komisyi".

A teraz dla dopełnienia obrazu podamy depeszę z 16 lipca r. b. z Krakowa:

„„Ilustrowany Kuryer Codzienny" donosi z Warszawy: „W kołach miarodajnych rozważany jest projekt utworzenia drugiego wiceministerstwa rolnictwa. Stronnictwa ludowe kładą wielką wagę na demokratyczne i fachowe obsadzenie tego wiceministerswa.

W związku z tą sprawą podaje „Kuryer", że reforma rolna pociągnie za sobą ustąpienie ministra rolnictwa p. Janickiego. Sfery prawicowe Sejmu są niezadowolone, gdyż nie zdołał on przeprowadzić rządowego projektu reformy rolnej. Lewica również nie chce go widzieć na fotelu ministeryalnym, bo jest on w jej przekonaniu wyrazem dawnego porządku rzeczy. (? *J. L.*). Lewica chce mieć na czele ministerstwa człowieka, któryby wziął w opiekę gospodarstwa włościańskie, przez dziesiątki lat dotąd zaniedbywane.

Z powodu wielkich zadań, jakie obecnie, po uchwaleniu reformy rolnej, ministerstwo rolnictwa ma do spełnienia, wyłoniła się właśnie konieczna potrzeba utworzenia drugiego wiceministerstwa rolnictwa".

Możemy sobie wystawić, jaki będzie skład powiatowych komisyi ziemskich, które mają podjąć „pracę przygotowawczą do reformy rolnej", gdy lewica ofiaruje Polsce „swego" ministra rolnictwa (choć i dotychczasowy winien był właściwie zyskać jej całkowite zaufanie), a i projektowany drugi wice-minister ma odpowiadać stronnictwom ludowym „demokratycznością i fachowością", a to z powodu „wielkich zadań, jakie obecnie, po uchwaleniu reformy rolnej, ministerstwo rolnictwa ma do spełnienia".

Komuś się śpieszy!

Ale przecież nie należy tych baloników brać zanadto seryo, bo chodzi tylko o zachowanie, o utrwalenie wpływów w ministerstwie, które już i dotąd doskonale zostało obsadzone. Nie mówiąc o powolnym lewicy ministrze Janickim, który obecnie chyba ze zmęczenia po dokona-

nem dziele by ustępował—boć szykują się dlań dopiero czasy najpełniejszego powodzenia—ale któremu zapewne teraz powie lewica zasłużone skądinąd: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan—der Mohr kann gehen“—wszak i pierwszy wice-minister, p. Zygmunt Chmielewski, jest dawnym ludowcem-socyalistą; w dziale ekonomicznym ministerstwa pracują pp. prof. Bujak, Okołowicz (z wykształcenia Petersburszczanin), Królikowski i i., jak np. nowy aspirant, p. Sawicki.

Więc chodzi o opanowanie całkowite tego działu pracy państwa, który—wraz z Głównym Urzędem Ziemskim (kandydat na kierownika — Dr. Franciszek Stefczyk, także ludowiec, z Małopolski, wielce doświadczony zawodowiec i działacz, tylko o sfinansowaniu reformy rolnej ma poglądy zapożyczone z naszego ministerstwa skarbu*),—ma przygotować ustawy wykonawcze w myśl uchwalonych 10 lipca w Sejmie „zasad” i przeprowadzić reformę.

Nie możemy się—że zakonkludujemy ten przydługi, ale pożyteczny, jak mniemam, wywód—spodziewać niczego innego, jak samowoli przy określaniu bliższem sposobów zastosowania § 4 „zasad“. Ponieważ przewidujemy te same teoretyczne trudności z określeniem definitywnem „*maximum* ziemi folwarcznej dla każdego poszczególnego posiadacza, jakoteż *maximum* obszaru ziemi folwarcznej, którą pozostawićby należało w poszczególnych okręgach Państwa“ (§ 4-y „*g*”), z któremi zwycięsko walczył Sejm tylko śmiało zerwawszy z gruntem rzeczowym, a poślizgnąwszy się w stronę argumentów politycznych i socyologicznych lewicy — więc powtórzy

---

*) powrócimy do nich przy omawianiu §‘15 „Uchwały“, gdzie mowa przy końcu o listach rentowych jako środku płatniczym za ziemię.

się to stukanie w palce za każdym razem przy decydowaniu każdego konkretnego przypadku, gdy trzeba będzie orzec, czy dane gospodarstwo folwarczne:

1) jest na tyle źle gospodarowane,
2) czy jest dostatecznie zniszczone,
3) czy nie jest wreszcie obciążone takiemi komplikacyami służebnościowemi, które bliżej omawia § 13-y „Uchwały"

— aby kwalifikowało się do parcelacyi.

Nazwałem to stukaniem w palce, bo oba pierwsze punkty nie dadzą się opanować przy pomocy odpowiednich tablic statystycznych czy norm wiedzy—takie bowiem nie istnieją.

Jeśli zaś nie będzie i dobrej woli? A wszak podkład polityczny całej reformy i duch partyjny naszych ludowców, jej inspiratorów, ten ciasny duch stanowy chłopski,—dobrą wolę czynią zupełnie nieprawdopodobną, i trzebaby przewrotu radykalnego w rządzie i pewnej ręki u jego steru, by te stosunki, skoślawione przez Sejm, obrócić na drogę dobra narodowej całości. A w przeciwnym razie nawet stukanie w palce na nic się nie przyda, czyli nawet los przestanie nami rządzić.

Los bywał dla nas łaskawy w ostatnich czasach. Opatrzność nas dotąd nie opuszcza.

Ale, wedle najbliższego prawdopodobieństwa, wykonanie § 4-o „g"—będzie terenem samowoli.

Uzbrójmy się.

Trzeba wszakże przewidzieć wszystko, a więc i zmianę tendencyi w ministerstwie. Sposobność po temu da blizka rekonstrukcya gabinetu.

P. Janicki zapewne ustąpi. Nie bierzemy na seryo kandydatury p. Witosa, choć opinia „warszawska" już była gotowa nazajutrz po zebraniu się Sejmu ofiarować mu portfel, ba —

laska marszałka sejmowego ledwo mu w udziale nie przypadła. Dzisiaj kwalifikacye tego małopolskiego mniemanego mocarza dostatecznie się ujawniły.

Nie możemy bez rumieńca przyjmować za dobrą monetę tej pewności siebie ludowców, zwłaszcza małopolskich (gdy nasi, rodzimi, kongresówkowi, raczej wyraźny typ socyalistów przedstawiają), gdy zabierają się, z nieuctwa i prostej naiwności, do urządzenia Polski „na sposób duński". Przypomnimy im tedy, że:

„Przewrót ekonomiczny, którego zupełnie samorzutnie dokonali drobni rolnicy duńscy po r. 1870-m, przechodząc od gospodarstwa zbożowego do hodowlanego, był wyrazem ducha przedsiębiorczości, którego zaczerpnęli pod kierunkiem wychowawczym dzielnych swych przewodników w „wyższych szkołach ludowych". A także bez wpływu tych szkół nie miałby był miejsca doniosły przewrót polityczny na przełomie wieku tego, kiedy upór starego króla Krystyana został złamany i zgodził się on na utworzenie ministeryum z przedstawicieli lewicy, będącej większością w reprezentacyi narodu. Warunki to zaprawdę godne uwagi, w których ministrem oświaty początkowej jest dawny nauczyciel wiejski, mówiący akcentem jutlandzkim i dumny ze swego pochodzenia, a ministrem rolnictwa bardzo popularny Ole Hansen, chętnie wracający, w wolnych od zajęć państwowych chwilach, do pługa na własnym zagonie" *).

Otóż rolnictwo polskie jest zanadto zagrożone przez zaprojektowaną reformę rolną, nadomiar krwawi wciąż jeszcze zanadto od ran, zadanych przez wojnę, by kompetencya p. Witosa, który nawet „wyższej szkoły ludowej" nie skończył, mogła być uznana za dostateczną, by mu powierzyć w takich warunkach tekę ministra rolniczego. Przytem rolnictwo polskie i rolnicy polscy mają zanazbyt zróżniczkowane aspiracye,

---

*) por. „Stosunki rolnicze w Danii", Warszawa, 1906, str. 175.

w przeciwieństwie do stosunków duńskich, by nie mieli twardo w chwili stanowczej zażądać innego kandydata na tę tekę, która w rękach p. Witosa, czy jego niedouczonego rownież kolegi Dąbskiego i temu podobnych (Thuguttowcy mają gotowych już dwóch kandydatów z praktyką)— byłaby przedewszystkiem politycznie wyzyskiwana i nadużywana.

Proszę sobie zresztą wyobrazić trochę istotną wagę tej analogii:

Kultura kraju „od Rzeszowa do Tarnowa“, kultura ludności tego właśnie państwa Witosów-Dąbskich, albo poziom a la Stolarski-Poniatowski—a atmosfera ideałów kulturalno-społecznych skandynawskich!

Co sobie ci ludzie myślą, o sobie i swem społeczeństwie, o jego tradycyach państwowych, które nie zniosą przecie długo kandydatur podobnych na odpowiedzialne stanowiska państwowe.

Te aspiracye społeczne, najbardziej nawet godziwe i najniewątpliwiej uzasadnione, cenne przedewszystkiem dla każdego żywotnego narodu, przed którym stoi wielka przyszłość,—muszą mieć stosowny rynsztunek, zwłaszcza, gdy naród posiada tak obowiązujące tradycye, jak nasz.

Może zresztą ludowcy wysuną kandydaturę kolegi p. Janickiego, posła Czetwertyńskiego, z którym dałoby się zawrzeć porozumienie jeszcze korzystniejsze, niż było z pierwszym.

Przeciwko wszystkim tym kandydaturom wszakże rzecznicy istotnych interesów krajowego rolnictwa muszą się zastrzedz.

Naturalnie nie umyjemy rąk, gdyby reforma rolna miała być przeprowadzona i z jawnem uchybieniem interesom naszego rolnictwa, ale kandydaturę ministra z takim, szczerym czy ukrytym, programem będziemy niezawodnie zwalczali.

Wymienieni wyżej urzędnicy ministerstwa

rolnictwa, choć są przecie bardzo niedostatecznej kompetencyi fachowej, aleć to przeważnie praktyczni działacze polityczni i ludzie nie bez pewnej powagi, z którymi można chyba będzie się dogadać, gdy nam będą dane należyte rękojmie ich fachowego wysiłku. I niema mowy o tem, byśmy w tak krytycznej chwili, wobec braku wprawnych sił, mieli dąsać się, gdy każdemu uczciwemu obywatelowi zakasać rękawy wypada i stanąć z innymi, byle szczerymi rodakami, do wspólnego dzieła.

Witamy też szczerze zapowiedź, że gabinet nowy nie ma być jeszcze parlamentarnym. Ale nie zniesiemy obojętnie, jak dotąd, by przez ministerstwo rolnictwa, pod pokrywką zaledwie jego fachowości, — przemycana była polityka, którą uważamy za zgubną dla kraju.

*

§ 6-y. O §-ie 6-m niewiele mam do powiedzenia po komentarzach do § 4-o „g“. To bliźniacy z ducha i formy. Właściwie—rozwinięcie zasady. Pozostają mi wciąż tylko jeszcze wątpliwości co do zwycięstwa prawicy, które polegało, jak wiadomo, na postąpieniu przez ludowców 21 morgów (z 300 morgów na bardziej niewiadomo dla kogo strawną cyfrę 180 *ha*)...

Pod miastami większe gospodarstwa mleczne np. (nasze komunikacye na dostawę mleka z dalszych od stolicy i innych większych miast okolic, nie gwarantują dostatecznie tej dostawy), nie mają być utrzymane. Złe komunikacye, ale zwłaszcza mania strajków, ogarniająca nawet aparat takiej użyteczności publicznej jak koleje,— na razie przynajmniej czynią bardzo ryzykownem pozbawianie się miast i zwłaszcza okręgów przemysłowych sąsiedztwa także większych go-

spodarstw zbożowych i ziemniaczanych, wytwarzających na sprzedaż więcej od drobnej własności i wytwarzających taniej. Drobne fermy mleczne i kolonie sadowniczo-warzywne nie uratują miasta w momencie gwałtowniejszej potrzeby żywności. Dlatego należy stosować tę zasadę 6-ą w związku z „rezolucyami“ VII-ą i VIII-ą, zresztą słusznemi z uwagi na inne potrzeby ludności miast, — z największą przezornością i stopniowo je realizować, by nie naruszyć zbyt radykalnie panującego układu równowagi.

Podniesienie w „częściach b. zaboru pruskiego i ziem wschodnich“ granicy wywłaszczenia „przejściowo“ do 400 *ha*—to ta sama lekkomyślna pewność siebie, która oczekuje wciąż jakichś cudów od naszego kmiecia piastowego, który już i tak cudu dokonał, że znalazł się — doprawdy jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej—w Sejmie Rzeczypospolitej: po tych przeszło sto lat dźwiganych kajdanach ciemnoty, jak u nas, w Kongresówce. Godnie, wspaniale się nosi ten włościanin w Sejmie i, gdyby nie zmanierowany, zbłazowany typ małopolski, który nam to święto psuje—nie stanęlibyśmy tak daleko od tej „Polski ludowej“, choć dusza się do niej wyrywa.

Czego jednak oczekiwać od naszego ludu rolniczego przy jego dzisiejszej sprawności zawodowej niepodobna — to trzeba oceniać trzeźwo i żadnych skoków dyabelskich mu nie proponować, bo zwichniemy rozwój jego sił i dobrych, obywatelskich, przyrodzonych mu tendencyi.

„Całkowity przymusowy wykup” majątków „nieprawidłowo zagospodarowanych, przynoszących uszczerbek produkcyi krajowej“ — odpowiadałby mym tendencyom, gdybym widział kryteryum do oceny konkretnego przypadku, i gdyby nie tak jednostronnie szukano następnych kierowników tych objektów gospodarczych wśród

włościaństwa, parcelując je. Ale i tu, odstępując od „całkowitego wykupu“, raczej wprowadzić należy stosownemi zarządzeniami na drogę poprawy niedbałego gospodarza, który nieraz, przy małej stosunkowo, fachowej pomocy—może dać odtąd zupełnie zadawalniającą, ze stanowiska gospodarstwa narodowego, pracę.

Wogóle wartość § 6-o jest zasadniczo ujemna, gdyż generalizuje zjawiska społeczno-gospodarcze. Szablonowe okrawanie areału niejednokrotnie gotowe „przeciąć jakiś życiodajny nerw i postawić nas przed gospodarczym absurdem, bowiem każde gospodarstwo rolne jest wytworem rozwoju historycznego, stanowi rozumnie budowaną całość organiczną”, jak to wywodziłem w końcu maja na zjeździe ziemiańskim w Warszawie, w przededniu rozpoczęcia debaty rolnej w Sejmie. Aż nadto często okrojenie nierozważne areału sprowadzi ten skutek, że właściciel nie będzie się mógł utrzymać na pozostałej reszcie, przeciążonej zabudowaniami i wierzytelnościami, niejednokrotnie związanemi z zasobnem siedliskiem folwarku raczej, niż z gołą ziemią — i całkiem z majątku będzie musiał skwitować. Ładna reforma gospodarcza, która takie skutki ma sprowadzać!

Koniec §-u 6-go zawiera owoc małego zwycięstwa p. Daszyńskiego, który dał tu wyraz zaufania swego do celowości kooperatywnego gospodarstwa rolnego. I dla nas jest to ciekawa idea i ostatecznie „Uchwała“ tylko sankcyonowała przyszłe próby nasze w tym kierunku. Oby się one p. Daszyńskiemu powiodły. A może i wśród nas znajdzie naśladowców, choć włoskie doświadczenia — to wciąż temat sporów w nauce, naturalnie tej nauce prawdziwej, nie socyalistycznej.

*

§ 7-y ustala zasadę upaństwowienia lasów. O tym §-ie w piśmie zawodowym wogóle mówić jest krępujące. Dotknęliśmy tej drażliwej sprawy pod koniec kroniki sejmowej poprzedniego zeszytu, powołując się na artykuł nieporównanego p. Dąbskiego w jego „Gazecie ludowej", gdzie tłómaczy znaczenie „ideowe" tego kapitalnego postulatu, nie miarkując snać zupełnie, że uczy swych czytelników abecadła socyalistów; nie miarkując także, że ten „narodowy" majątek, jak go nazywa, po upaństwowieniu straci znacznie na związku z narodem, bo najprędzej posłuży za fant obcym państwa naszego wierzycielom, którzy może i procenty w naturze zechcą wywozić*). Pan minister skarbu był kilkakrotnie namawiany, by poparł w sejmie autorytet niedostateczny p. Janickiego w sprawie zachowania naszych lasów od upaństwowienia; ale p. minister skarbu uznał to za zbyt drobny szczegół ze stanowiska finansów państwa i... zdaje się, że nie brał zresztą na seryo projektu. A szkoda. Będzie miał teraz o wiele większy kłopot, którego z nim już ani Witos, ani Dąbski nie zechcą dzielić! Już mamy zresztą praktyczne skutki nieopatrznych teoryi rodzimych naszych ekonomistów, bo oto „Kuryer Warszawski" otrzymuje pod datą 21 lipca taką wiadomość:

„Jako przyczynek do nowego prawa o upaństwowieniu lasów donoszę fakt, że chłopi z leśnictwa nowogrodzkiego pod Łomżą pojechali w 200 wozów, narąbali sobie drzewa i powieźli na sprzedaż do Łomży. To jest pierwszy skutek upaństwowienia lasów; dotąd taka gospodarka rabunkowa prowadzi się tylko w lasach skarbowych, ale możliwe jest, że w krótce, po wejściu w życie nowego prawa, będziemy mieli w kraju wszędzie tylko gospodarstwo rabunkowe".

*

*) Por. z uzupełnioną odbitką, która będzie niebawem osobno wydana.

§ 9-y stanowi przedewszystkiem, że stan zaopatrzenia Polski na dniu 1 stycznia roku 1919 w gospodarstwa, poświęcone produkcyi nasiennej i hodowlanej, lub rybnej — nasyca potrzeby naszej wytwórczości rolniczej. Jest to niedorzeczność, której czytelnikom „Gazety Rolniczej“ bliżej tłómaczyć nie potrzebujemy, a niestety nie pamiętamy, by w sejmie choć jeden rolnik wykształcony, lub choćby profesor ekonomii społecznej zwrócił zebranym tam, w przewadze swej nieświadomym rzeczy, posłom na to uwagę w terminach prostych, a przekonywających. Czy już nietylko cyfry, ale zwykłe, proste (bez statystyki) dowodzenie, takie, jakiego się używa w kółku rolniczem,—nie jest stosowne w naszej Izbie, przechodzi pojemność przygotowania w zakresie pojęć gospodarczych naszego narodowego przedstawicielstwa? Dokąd my zmierzamy? Przecież pławienie się w rozpaczy z powodu tego stanu rzeczy w kraju, jaki powoduje poziom kwalifikacyi naszej reprezentacyi poselskiej, nic nie pomoże, a doprawdy nie znajdujemy drogi dla skutecznej argumentacyi w tym razie.

I znowu ten „okres przejściowy”, w którym postanowiliśmy dogonić Duńczyków. Jakby na te propozycye — przesunięcia punktu ciężkości postępu rolniczego na bąrki drobnej własności— nie był lepszy czas wtedy, gdy ich dogonimy. Propozycye te są dzisiaj conajmniej bezprzedmiotowe, a wtedy byłyby dobre do rozwagi, jako program jedynie wszakże, ale nigdy, w żadnem środowisku, obeznanem z elementami pojęć gospodarczych i rozumiejącem istotę wytwórczości rolniczej, — jako prawo, jako ustawa państwowa.

Do hodowli trzeba przedewszystkiem „zmysłu hodowniczego“ i odpowiedniego tła stosunków kulturalno-gospodarczych. Każda jednostka,

zdobywająca się na geniusz hodowcy — to cenna perła w rozumnem społeczeństwie. To nieszczęsne dążenie do unifikacyi — to duch mechaniczny socyalizmu i nawet p. Daszyński z p. Barlickim, którzy tak pilny udział wzięli w debacie rolnej i snać wybitni to specyaliści—nie są mocni rozkazać, by ta-a-ta grupa społeczna nahodowała tyle-to, a tyle, by zaspokoić potrzeby Polski.

Te nieliczne perły w osobach naszych hodowców, hodowców roślin czy zwierząt, których posiadaliśmy przed prekluzyjnym (!) terminem 1 stycznia wielkiego roku p. Dąbskiego, 1919-o, — te będą jeszcze przez jubilera ważone, czy aby są dosyć cenne, by je zachować w bilansie rolniczym Polski. A jubilerem tym któż będzie?

Lepiej o tem nie mówmy, bo czuję, że z tamtego świata smutny wzrok, bolejący nad chwilowym omamem Polski, zwraca ku mnie duch sławnego Anglika Halleta i Schirreff'a, nieśmiertelnego hodowcy pszenicy, i Opata Mendla i cały chór innych, a ja rumienię się za was cni polscy prawodawcy... Ale widzę jeszcze kogoś — już poznaję, to Lochow z Petkus, i inni, sami Niemcy: śmieją się w kułak, zacierają ręce.

I znowu jubilerzy Witosa i Stolarskiego (nikt inny się tego nie podejmie) określą: ile tej kategoryi majątków-pereł, które stanowią chwałę rolnictwa narodowego, będzie miało p r a w o imię nasze podnosić w każdym okręgu.

Skończmy z tem. To zbyt krępująco naiwne w sensie gospodarczym, a podszyte przeciwspołeczną tendencyą, pewny grób kultury.

Sprawę przemysłu rolnego owówimy w związku z § 10-m.

*

§ 10-y to jeden z najciekawszych, a także bardzo, ale to bardzo obciążających nasze sumienie zbiorowe.

Zasadniczym tenorem tego §-u jest tendencya oparcia procesu kolonizacyi wewnętrznej na parcelacyi sąsiedzkiej. Wyzyskuje się tu, w widokach łatwej agitacyi politycznej, to uczucie zawiści, które żywi ludność wiejska pospolicie do sąsiedzkiego folwarku. Folwark, dzisiaj zwłaszcza, po okresie forsownej agitacyi strajkowej, stanowi w oczach ludności okolicznej przedmiot „nieuprawnionego" władania obszarnika, a przedmiot pobudzonej przez czyichś ajentów sztucznie jej pożądliwości.

Któż tu wchodzi w pierwszym rzędzie pod uwagę?

Oto t. zw. „bezrolni", wymienieni na czele, a wśród nich w dalszej treści bliżej wskazana służba folwarczna.

Przeludnienie agrarne nie da się usunąć radykalnie przez żadną reformę rolną. Tę myśl trzeba porzucić. Reformy rolne radykalne — to wogóle fantazya, a w gruncie rzeczy hasło rewolucyjne. Przemiany w ustroju rolnym idą powoli i wcale nie są doraźnym środkiem na kryzysy społeczno-gospodarcze. To znowu fantazya.

Przeludnienie agrarne w Polsce nie pochodzi ani 1) z winy obszarników, ani 2) z „głodu ziemi" ludu polskiego, który nie chce z tego powodu rzekomo wsi opuszczać, ani 3) z powodu przebytej wojny, która zrujnowała przemysł fabryczny polski; ten przestał odciążać w sposób normalny wieś z jej przeludnienia.

Dążenie gospodarstw folwarcznych do uprzemysłowienia, tak znamienny objaw ostatniego okresu paru dziesiątków lat przed wojną — było kapitalną zasługą kulturalną tych gospodarstw, największego znaczenia w walce z przeludnieniem agrarnem.

Z kolei przemysł fabryczny, który rozwijał się w Kongresówce w ostatniem 50-leciu z żywioło-

wym pędem, znakomicie łagodził „głód ziemi" ludności wiejskiej, która coraz liczniej, poprostu masowo ciągnąć zaczęła do ośrodków wielkomiejskich, a zwłaszcza przemysłowych, narażając wszakże tem samem gospodarstwa folwarczne na powtarzający się i nabierający charakteru zjawiska, ustalającego się—groźny brak rąk roboczych. Niedość na tem—dobre płace w rolnictwie w Poznańskiem i Prusach zach., i wogóle w Niemczech, a dalej w Danii, Francyi i Szwajcaryi -- wyprowadzały naszą ludność wiejską bezrolną i małorolną z kraju, sprowadzając głód ziemi do zjawiska, aktualnego tylko wśród zamożniejszej warstwy włościańskiej. Obieżysasi przejadali zimą swe letnie oszczędności, demoralizując się jako typ społeczny coraz groźniej, nic też nie dając gospodarstwu narodowemu. Jedynie wychodźtwo amerykańskie dawało wychodźcy bezrolnemu, jak zwłaszcza małorolnemu, zwykle możność nabycia ziemi za powrotem do kraju.

Wojna, choć zrujnowała nasz przemysł, zatrzymała, owszem, dużo ciążącej wsi ludności na miejscu, ale tę część ludności—tak, czy inaczej—wieś utrzymała przy życiu, a pytanie, czy wojna w zabitych nie zabrała nam parę razy więcej, niż te paręset tysięcy robotników fabrycznych dawnej Kongresówki.

Tedy nasze przeludnienie agrarne i „głód ziemi" ludności rolniczej (bo nie wiejskiej wogóle) pochodzą z innych źródeł, poczętych o wiele przed wojną. To skutki naszego skrępowania gospodarczego z czasów rządów zaborczych, przytem bądź nieumiejętnej, bądź wrogiej naszym interesom narodowym ich polityki agrarnej.

To się obecnie skończyło i bierzemy we własne ręce los naszej przyszłości społeczno-

gospodarczej; odtąd mamy obowiązek tem sumienniejszego myślenia i tem rozważniejszego postępowania.

Owóż, walka z przeludnieniem agrarnem możliwa jest tylko, gdy program gospodarczy Polski przewidzi należycie wszechstronnie ogólne uprzemysłowienie kraju.

Uprzemysłowienie rolnictwa jest tu punktem pierwszym tego programu w kraju rolniczym, jak nasz, gdy nadto odbudowa przemysłu, poprostu nie istniejącego, potrwa dłużej, zaś gospodarstwa rolne wysokouprzemysłowione nie doznały tego traktowania niszczycielskiego, co przemysł fabryczny, ze strony rabusiów-okupantów pruskich. Przemysł fabryczny po wojnach szybciej staje na nogi od rolnictwa; to prawda; ale nie wówczas, gdy tak celowo został zniszczony jak nasz i do swego wskrzeszenia wymaga dowozu środków technicznych i surowców aż z tamtej półkuli. Rolnictwo zaś było przedmiotem pieczy niemców, którzy nie dotrwaliby w roli nacierającego na Ententę przeciwnika tak długo, gdyby nie polskie rezerwy żywności.

Jedno tu ważne muszę zrobić zastrzeżenie, aby uchronić się od nieporozumień.

Nie należy mieszać polityki gospodarczej tak zw. okresu przejściowego po wojnie z właściwym naszym programem przyszłej polityki gospodarczej. Jeśli uprzemysłowienie rolnictwa — z powodu drożyzny żywności — jest zarazem nakazem chwili, jak i podstawowym punktem programu gospodarczego przyszłości, to gdy raz przemysł nasz się odnowi, jeśli „ruszy z miejsca"—że się tak wyrażę, to przy naszych bogactwach przyrodzonych, po zjednoczeniu ziem naszych i przy zawarowanym dostępie do morza—przemysł polski zakwitnie niebywale i całkowicie usunie przeludnienie agrarne. Wtedy

wejdzie w grę idea uprzemysłowienia wsi wogóle, na miejsce ciaśniejszego zadania uprzemysławiania rolnictwa.

*

§ 9-y „Uchwały Sejmowej" z d. 10 lipca 1919 r. kładzie tymczasem poprostu kres dotychczasowej tak trafnej linii naszego rozwoju w nakreślonym kierunku, przykładając rękę, wprost przeciwnie, do programowego niszczenia naszego przemysłu rolnego. Ten osobliwy program, grzeszący poprostu analfabetyzmem ekonomicznym, określa np., że dotychczasowy stan ilościowy naszego przemysłu rolnego, jest wystarczający, przecina wprost możność dalszego rozwoju, ba — wypowiada wątpliwość, czy aby go nie mamy za wiele.

Co należy czytać między tymi wierszami § 9-o? Oto, że skoro gospodarstwa folwarczne mogą się nadal ostać tylko dzięki posuniętemu uprzemysłowieniu — należy ograniczyć te możliwości rozwojowe, które nie odpowiadają politycznemu programowi ludowców. I wciąż mają oni przed oczyma miraże duńskich stosunków, dysząc obok tego nienawiścią do „obszarnictwa".

Można drobne rolnictwo uprzemysłowić, tylko nader ostrożnie przeobrażając dotychczasowy układ stosunków, ale nie da się tego dokonać dopiero na ruinach uprzemysłowionych dzisiaj gospodarstw folwarcznych, lecz jedynie w związku z przeobrażeniem tych gospodarstw w ośrodki, ustawowo zniewalane do uwzględniania potrzeb rozwojowych otoczenia.

To jest program ewolucyjny, gdy tamto nie jest żaden program, wytrzymujący łagodną na-

wet krytykę rzeczową, a pospolita tendencya zakapturzonego socyalizmu do „rewolucyi powszechnej“.

*

Kolonizacyę wewnętrzną winniśmy oprzeć na przesiedlaniu.

Jeśli karłowate gospodarstwa w okolicach czysto-rolniczych nie są zdolne utrzymać się przy życiu bez wychodźtwa pozakrajowego swych gospodarzy, to trzeba je komasować w jednostki właściwych rozmiarów, o ile niema słusznych przewidywań, zastosowanych do każdego poszczególnego przypadku, że, choć cherlając, dotrwają do okresu właściwego poziomu uprzemysłowienia kraju, t. j. do czasu gdy staną się jednostkami, jak to się mówi w podręcznikach— „uzasadnionemi gospodarczo”. Ten termin — to jedno wielkie bałamuctwo nietylko w naszej polityce agrarnej. U nas, gospodarstwa drobne, z powodu znanej dynamiki ruchu włościańskiego, t. zw. „głodu ziemi“, nawet przy najracyonalniejszej skądinąd, t. j. w pozostałych dziedzinach, polityce gospodarczej, — zawsze pozostaną regułą, a gospodarstwo wielkochłopskie, zachodnio-europejskie—ideałem. Tedy jest to beczka Danaid i nie obiecujmy sobie po najradykalniejszej reformie rolnej radykalnego zaradzenia temu procesowi, przyrodzonemu naszemu narodowemu typowi społecznemu i rozwojowi gospodarczemu.

Zatem ani nie mamy możności osiedlić wszystkich bezrolnych na ziemi, jak to im zostało obiecane przez ludowców, ani dorabiający się małorolny nie może jeszcze dzisiaj odetchnąć.

Te złudzenia trzeba będzie po nieszczęsnej, z nieuctwa i złej wiary płynącej polityce ludowców, odrabiać.

Ci, którzy jeszcze nie przeszli całkowicie, nieodwołalnie na pasek socyalistów, a przechodzą tylko lekki stan pomieszania pojęć, pozatem pragną wrócić na drogę rzetelnej i umiejętnej pracy dla „swego" ludu — winni w tem dopomódz. Ci też mają jakie takie widoki utrżymania się na widowni politycznej.

Ale trzeba tę woltę zrobić szybko i stanowczo, choćby to trochę kosztowało ambicyę, bo to uratuje i godność osobistą tej części naszych demokratów rolnych i bynajmniej nie zrani ich miłości własnej, gdy się wmyślą w to, co jest polskim patryotyzmem.

*

Idziemy dalej w przerwanym toku myśli o przedmiocie naszej analizy.

Trzeba wyłowić ten element włościański, który ma cechy konstrukcyjne w sobie ze stanowiska wymagań rozwoju gospodarczego, na pospolitą, nie polsko-ludowcową miarę ocenianych. Nie budujmy nic sztucznie w stosunkach społeczno-gospodarczych, bo ta budowa zawali się niechybnie i pociągnie za sobą naszą przyszłość narodową. Dziś położenie nasze jest zbyt delikatne, my przyszłość swoją gospodarczą jeszcze wciąż zaczepiamy o sieci pajęczyny, w których tylko pająki wygodnie zawisają. A to i sąsiedztwo bardzo niepewne. Każdy krok z zakresu stosunków gospodarczych musi być murowany, gdy my go dzisiaj robimy. Wszyscy inni mają więcej prawa do doktrynerskich eksperymentów w dziedzinie gospodarczej, niż my, przy naszem geograficznem położeniu przedewszystkiem i dla tysiąca innych zresztą względów, jak np. obecny polityczny moment, pozatem.

Jakiż więc jest ten element włościański, który przedewszystkiem zasługuje, na tle tego rozumowania i wogóle w Polsce, na uwzględnienie przy rozpoczynającym się wielkim procesie umiejętnej i planowej kolonizacyi wewnętrznej u nas?

Nie jest nim bynajmniej na pierwszem miejscu wymieniona w § 10-m służba folwarczna, boć to są ludzie przywykli, by o nich ktoś myślał, ale żaden cenny element z punktu widzenia budownictwa gospodarczego naszej doby, kiedy nam potrzeba:

1) jednostek przedsiębiorczych,

2) znających już pracę na własnej skibie,

3) szukających w pomocy finansowej rządu tylko u z u p e ł n i e n i a posiadanych środków, a to na z a g o s p o d a r o w a n i e się, gdy tylko wyjątkowo na kupno ziemi. Nie zapominajmy o wskazaniach § 1-o „Uchwały", który żąda tworzenia „silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcyi gospodarstw włościańskich".

Służba dworska w najrzadszych przypadkach odpowie tym 3-m naszym powyższym podstawowym wymaganiom, warunkom kategorycznym, jakie stawiać jesteśmy zmuszeni wobec tendencyi § 1-o „Uchwały" i w okolicznościach zwłaszcza, w jakich rozpoczynamy p o r a z p i e r w s z y samodzielną polską politykę agrarną, w okolicznościach nader nieprzyjaznych.

Te same zastrzeżenia odnoszą się do bezrolnych wogóle. Ale już w mniejszym stopniu.

Bo cóż z tego, że przy forsowaniu stawek wynagrodzenia służby folwarcznej w roku bieżącym i przy dobrej konjunkturze dla zbytu produktów hodowli domowej, drobnej (trzoda i drób) — parobek dorobił się grosza: to tylko ostatni z wymienionych przez nas warunków.

Grosz ten szedł mu przytem do kieszeni, jakby sam, nie wyrobił sobie przy tem mięśni. Przeciwnie—to typ darmozjada dzisiaj.

Już wolę wyrobnika wiejskiego.

Ale naturalnym elementem kolonizacyjnym wiejskim to małorolny na dorobku. Ten, co po potrzebne sobie fundusze potrafił wyruszać aż za ocean.

Ten typ ogorzały w życiu, z wzrokiem mocnym, wyrobiony w przeciwnościach i żądny postawienia swego gospodarstwa na właściwej stopie—to typ przyszłości.

Dla względów wyżej zaznaczonych, musimy robić selekcyę tego typu, by nie dawać ziemi tym, co nie potrzebują jej bezwzględnie w tej chwili, a to dla tej prostej przyczyny, że ani ziemi nie starczy na szafowanie nią bez rachunku, ani nie starczy środków technicznych aparatowi kolonizacyjnemu państwa.

Ale naturalnie strony należytego sfinansowania sprawy nie ma podobieństwa uważać za trzeciorzędną dla tego, że ją na trzeciem stawiamy miejscu. Wszakże obszerniej ją omówimy przy §-e 15-m, specyalnie poświęconym przy końcu wskazaniu „środków płatniczych" za ziemię, znanej już „renty Dyr. Stefczyka".

*

Tenże § 10 ogranicza *minimum* gospodarstwa włościańskiego do 25 m., a *maximum* do 40 m.

A gdzie się podziało określenie *minimum* zagrody włościańskiej w czysto rolniczych okolicach, dla których określenie takiego *minimum*, nie ulegającego ani obciążeniu ani podziałowi, stanowi naglącą konieczność i winno było przedewszystkiem znaleźć uwzglę-

dnienie w „Uchwale Sejmu Ustawodawczego", pełnej zato cyfrowych określeń i ograniczeń— najzupełniej zbytecznych.

Pytam się raz jeszcze, co wtedy robili profesorowie ekonomii społecznej w Sejmie—czemu tylko politykę ogólną, a nie szczegółową, która im z urzędu przystawała wszak chyba więcej?

Otóż ludowcy tę batalię przegrali, wstawiając swe niczem nieuzasadnione cyfry 25 i 40 m. w § 10-m, nadto ograniczając (ponownie stuknąwszy się, w zbolałe już chyba i tak palce swe) do 20% ogółu gruntów parcelowanych tę przestrzeń gruntów, która ma być oddawana na sprzedaż właścicielom już obecnie samodzielnych gospodarstw.

Znowu to, z ducha socyalizmu, poczęte mechanizowanie stosunków gospodarczych.

Polityka agrarna nie zna dotąd innego ograniczenia własności ziemskiej, jak konieczne z powodu obawy o zbytnie rozdrobnienie gruntów. A to akurat w naszych normatywach rolnych zostało opuszczone. Ciężkie zaniedbanie nielicznych specyalistów, posłów do Sejmu.

Ludowcy przegrali swą kampanię rolną, bo poszli zanadto w stronę lewych sąsiadów i chłop polski, który wie lepiej, czego chce, od przywódców t. zw. stronnictw ludowych w Sejmie, zmiecie ich z areny.

*

W życiu gospodarczem znaczy więcej dobór właściwych czynników rozwoju, a w polityce gospodarczej ujawnianie istotnych sił w jednostkach czy grupach, niż siatka socyalistyczna z określonemi oczkami, przez które przelatują czasem perły, a jakże często pozostają na wierzchu trutnie.

*

§ 11-y wprowadza w prawdziwy kłopot. Państwo folwarki zabudowane (te, co najwięcej rażą oko adjacenta ludowca) ma wydzierżawiać „przejściowo" (znowu przejściowo!) „w ostatecznym" tylko „razie" prywatnym (?) fachowym dzierżawcom, a z reguły ma szukać w tym celu „kooperatyw rolniczych". Konia z rzędem—kto wskaże państwu drogę w Polsce, jaką będzie te kooperatywy odnajdowało...

Znowu się pp. Daszyńskiemu i Barlickiemu przyśniły piękne Włochy, i zwiedli nieoszacowanych sąsiadów, klepiących już z reguły za Panią Matką...

Gdzie Krym, gdzie Rzym... Panowie?!

Najlepsza jest przytem ta nieudolna nad wszelki wyraz redakcya, która pozwala każdemu, mogącemu się jeszcze w tym razie śmiać przez łzy,— dać pierwszeństwo niefachowej kooperatywie.

Pozostawmy w tem samem ręku los jeszcze i dalszych reform wewnętrznych—a daleko zaprowadzimy naszą piękną Ojczyznę! Tylko że najbardziej fundamentalną, reformę rolną, już Polsce z tego źródła ofiarowano niestety.

*

§ 12 rozpatrzymy w związku z pierwszym ustępem § 8-o. W tym ostatnim powiedziano, że cenę za ziemię określą ustawy specyalne. Jakże to? Więc cena ma być ustawowo zafiksowana? To chyba niedopatrzenie naszych prawodawców, którzy oby nigdy żadnej więcej ustawy, czy nawet „uchwały" Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej nie wypuszczali z tak szanownego warsztatu tego bez gruntownej rewizyi doświadczonego oka prawniczego. Prawników w Sejmie naszym jest mało, zwłaszcza rutyno-

wanych kodyfikatorów, są przytem zapracowani Nie mamy „Straży praw", ale i pomocy postronnych rzeczoznawców, których udział regulamin sejmowy przecie przewiduje,— nie należy odrzucać, a przeciwnie ich dobrą wolę skwapliwie przyciągnąć. Zupełnie niema tej miary poczucia odpowiedzialności przy wypuszczaniu niedostatecznie, już jakby z reguły, opracowanych projektów ustawowych ze strony naszej reprezentacyi ustawodawczej, jakiej społeczeństwo, naród cały i kraj skołatany i wypatrujący jaśniejszej, bezpieczniejszej przyszłości, mają prawo oczekiwać po Sejmie, mają prawo wymagać.

Coż z tąd, że tylu Bogu ducha winnych i nie przygotowanych do swej roli: cała odpowiedzialność skupiona na pozostałych, jak i nasz wzrok zatroskany i z konieczności twardej surowy.

*

Otóż ustawa nie może określać ceny ziemi, może tylko przewidzieć, nawet w najdrobniejszych szczegółach, metodę jej wypośrodkowania.

Można na rentę gruntową patrzeć z żalem i złością, że psuje „prostolinijność" przyszłego „idealnego" ustawodawstwa polskiego. Lecz, choć to czynnik w cenie ziemi nieważki, ale mimo to waży wiele. W dodatku, choć zgodzimy się na daleko idące skrępowania i ograniczenie wprost, wybujałych zapewne zwykle, żądań za ziemię, bo popyt na nią w Polsce był zawsze tak wielki a i przywiązanie nie małe, więc i cena bardzo wysoka dopiero łamała ten czysty ton duszy ziemianina; choć ustawy mogą tu dużo przyczynić dobra; sama, pospolita gdzieiu-

dziej, a u nas jeszcze wciąż dotąd nieznana (ministerstwo rolnictwa robiło wszak dotąd politykę, a nie to, co do niego należało), nieistniejąca jeszcze w zarysie nawet ustawa parcelacyjna, będzie regulatorem nielada.

Ale mimo te wszystkie przesłanki—cenę na ziemię i nadal—nie bacząc na § 8 „uchwały" naszego sejmu — będzie regulowało, jak zwykle w stosunkach gospodarczych zjawisko cen, — prawo (nie państwowe, lecz życiowe, o wiele mocniejsze, trwalsze i rozumniejsze) podaży i popytu.

Kto będzie określał „rzeczową produkcyjną wartość" użytków rolnych, jak opiewa § 12-y? Przecież to fikcya i fantazya, ale nie norma prawna. Coby na to powiedzieli Aereboe, Laur? Oni całe życie strawili nad normami szacowania gruntów i zjawiskami rachunkowości rolniczej. O „rzeczowej produkcyjnej wartości ziemi" można piękne pisać traktaty, a także ciekawe wnioski wyprowadzać z materyałów rolniczych biur rachunkowości, ale kamienne cyfry wypośrodkowywać z tych materyałów może tylko p. Poniatowski.

Zdolny to człowiek, ani słowa. Ale małej nauki.

A prawodawstwa gospodarczego intuicyą karmić niepodobna, gdy się posiada choć elementy wiedzy.

Co tu można było zrobić? Można i należało wprowadzić ustawowy przymus prowadzenia kontrolowanej przez związki przymusowe rolników rachunkowości rolniczej.

Po latach — nielibyśmy materyał do rozważenia przydatności praktycznej propozycyi p. Poniatowskiego. Wprowadzilibyśmy wtedy państwowe minimalne normy produkcyi i użytki oraz objekty gospodarcze, któreby nie czy-

niły zadość tym normom—poddawalibyśmy badaniu. Życzliwemu badaniu. A p. Poniatowskiemu uwija się przed rozpaloną wyobraźnią „agrarną“ naukowo obliczona na tej podstawie cena ziemi i naturalnie wywłaszczenie nie odpowiadającego normom „rzeczowej produkcyjnej wartości“ obszarnika.

Oto głębszy sens, a raczej, bezsens tych 2-ch paragrafów.

*

Takeśmy już daleko zabrnęli w atmosferze pospolitej demagogii w „uchwale“ 10 Lipca, co idzie *crescendo* od § 4-o „g”, który zaraził wprost naszą izbę swym duchem i organizm prawicy obezwładniwszy— oddał cugle przeciwnej stronie, że o dalszych paragrafach prawie że już nie można spokojnie pisać.

*

§ 13 przewiduje opór społeczeństwa w stosunku do tej „reformy rolnej”. Naturalnie lewica, układająca i głównie przeforsowująca redakcyę tych wszystkich punktów, miała tu przedewszystkiem na widoku zorganizowanych obszarników. Ale niesłusznie. Obszarnicy, owszem, od paru już lat są zorganizowani, a debata rolna w Sejmie nakazała im wytworzenie jeszcze ściślejszej organizacyi niż dotąd, już wyraźnie wypływającej ze zmysłu samozachowania. Ale obok tego organizacya ta ma na widoku współdziałanie czynne, zdecydowane— niezbędnej Polsce reformie rolnej. Dużo tu będzie sposobności do inicyatywy bezpośredniej i jest mocną wolą naszą przełamanie oporu samolubów i szkodników.

Więc spotkamy się z pp. ludowcami, mamy nadzieję, przy wspólnym, tak drogim obu stronom, warsztacie pracy publicznej, pracy nad podniesieniem przez stosowną reformę rolną liczby i wydajności gospodarstw włościańskich, pozatem—co stokroć ważniejsze, a związane z pierwszem zadaniem jak przyczyna ze skutkiem—nad podniesieniem kultury zawodowej i ogólnej drobnych gospodarzy samych. Tych naszych „bezcennych kmieci Piastowych," jak ich w chwili niepospolitego natchnienia nazwał w pierwszem swem wystąpieniu sejmowem w sprawie reformy rolnej, już 20 lutego tego roku, — Ignacy Paderewski, naczelnik rządu.

Tedy opór z naszej strony, którzy najlepiej z całego społeczeństwa (pomijając lud naturalnie) uprzytamniamy sobie i rozumiemy potrzebę reformy rolnej, zamieni się, ku zdumieniu ludowców zapewne, we współdziałanie.

Sprawa monopolów jest dziś sporna i powinnni się pogodzić z tem, że monopol na reformę rolną, im zwłaszcza nie przystoi.

Tu jest więcej interesowanych. Powiedzmy odrazu — całe społeczeństwo. Ono dotąd mało się wypowiadało. Prasa, wykładnik normalny opinii, jakeśmy to w poprzedzającej swej kronice sejmowej dokumentalnie wywodzili, dała się ludowcom zasugestyonować i przyjęła naogół zbyt skwapliwie ich teorye zarówno, jak proponowane „rozwiązanie" praktyczne naszej sprawy rolnej—za dobrą monetę.

To jest zresztą odbicie normalnego stanu pojęć o tym przedmiocie naszej inteligencyi wogóle.

Co tu mówić: sprawa jest zbyt nowa dla nas, z natury swej jednem z najbardziej złożonych zagadnień społeczno-gospodarczych, nadomiar podlewana ostrym sosem polityki, przez każde

stronnictwo swoistemi korzeniami przyprawionym. Nigdy nie uczyliśmy się tej dziedziny w żadnej szkole, nawet obcej. Posiadamy od niedawna Tow. Ekonomistów i Statystyków, łączące specyalistów tej dziedziny, którego organem stał się „Ekonomista“, kwartalnik, wydawany już blizko 20 lat. Otóż np. w ostatnich 4-ch tomach tego wydawnictwa, które poświęca się zresztą głównie zagadnieniom teoretycznej ekonomii, nie znajdujemy śladów zainteresowania się tem fundamentalnem zagadnieniem naszych stosunków społeczno-gospodarczych, naszą „sprawą rolną”, ani ze strony samej redakcyi, ani reprezentowanej przez pismo organizacyi uczonej. Mamy przed sobą oba ostatnie tomy r. 1918 i 2 pierwsze roku bieżącego: „Ekonomista“ w tych 4-ch tomach r. 1918/1919, w którym to okresie społeczeństwo oddychało poprostu prawie tylko „sprawą rolną“, napędzoną mu do wyobraźni, sumień i mózgów, w przesadnej dozie przez ludowców,—zamieścił z własnej inicyatwy Towarzystwa Ekonomistów przygotowany jeden tylko referat pana Aloizego Wierzchlejskiego, p. n. „Parcelacya i przyszłe urządzenie majoratów“, w którym ze zdumiewającą beztroskliwością buduje się jakieś zamki na lodzie fałszywej obserwacyi i błędnych teoryi, gdy nam— w zakresie „sprawy rolnej“ — już dom palić się zaczyna, przynajmniej czupryny doktrynerów już się zajęły i do reszty nam pojęcia pomącić były gotowe. W tym samym zeszycie p. Jan Sienkiewicz zaczął ze swej strony dopiero zbierać materyały bibliograficzne dla przyszłych badań Towarzystwa. Ostatni zeszyt (za II kw. 1919 r.) zbliża się trochę do rzeczywistości, ale zaczyna z daleka, bo w pracy p. W. Olszewicza mowa dopiero o „Znaczeniu gospodarczem Litwy i Białej Rusi“... Jedno zdanie końcowego ustępu jest

znamienne: „Emigracya włościaństwa polskiego na Białą Ruś nie da się zapewne uskutecznić na szerszą skalę, gdyż chłopa polskiego nie łatwo zadowolą miejscowe warunki". Otóż to właśnie—na tem miejscu należało się spodziewać raczej wskazówki, jak ma postępować rząd polski, by swą politykę agrarną jednak módz oprzeć na kolonizacyi osadniczej, biorącej za punkt wyjścia możliwości polityki przesiedleńczej. Bo to właśnie jest kamień węgielny „rozwiązania" naszej sprawy rolnej, jeśli ono komuś wogóle może świtać na seryo, jako jakieś jednorazowe rozstrzygnięcie, do którego trzeba geniusza nie z tego świata. Polityka przesiedleńcza bez przywilejowania przesiedleńców nie da się pomyśleć, ale jest wtedy nietylko możliwą, ale zupełnie łatwą. Tylko nowa osada musi tam mieć więcej niż 25 mórg! Domy gotowe, pozostawione przez okupantów na naszych ziemiach północno-wschodnich, nie powinny były zgnić! Organizacya urzędu kolonizacyjnego powinna była być dotąd oddawna zakończona! Akcya kaucyonowanych i kontrolowanych spółek parcelacyjnych prywatnych powinna była być dawno rozpoczęta! Państwowy Bank Ziemski powinien był otrzymać miliony, wyrzucone na wyhodowanie z bezrobotnych naszych nowej rasy komunistów! I t. d. i t. d. — bez końca byłoby rekryminacyi i zarzutów, postulatów i wskazówek.

Ale, po tej nowej dygresyi, wróćmy znowu do rzeczy.

*

Społeczeństwo nasze nie da się zastraszyć formułce ludowców w § 13-m, „przepuszczonym" łaskawie przez prawicę sejmową bez protestu. A należało zaprawdę i tu i w wielu innych §-ch postawić sprawę na ostrzu noża.

Społeczeństwo nie jest masą bezkształtną. Ono może nie rozumieć u nas jeszcze w zanadto szerokich kołach wątku rzeczowego trafnie prowadzonej polityki agrarnej, ale nie może zastosować się do naiwnego żądania, by mogły zostać opracowane takie ustawy, któreby, ściśle odpowiadając duchowi „Uchwały“ z 10 lipca,— „wykluczały unicestwienie przeprowadzonej reformy“.

Przedewszystkiem żadna ustawa nie zapewnia przeprowadzania reform, z istoty swej niezgodnych z duchem rozwoju i zwyczajnemi doświadczeniami życia. A reforma rolna, modelowana na wzór „Uchwały“ z 10 lipca, nie da się wtłoczyć w ramy żadnych stosunków życiowych. Nawet tak wycięczonego, zobojętniałego życia, jak nasze obecne, gotowe na wszystko, byle z nas duch nie uleciał, zanim odetchniemy choć raz jeszcze rzeczywistością istotnej niepodległości.

Przecież podobne zastrzeżenia w rodzaju sformułowanego na wstępie § 13-go, odbierają całą powagę „Uchwale“ sejmowej.

Ale doprawdy zadługo o tem mówimy; to postawienie sprawy w § 13-m nie zasługuje na to. Tkwi w niem jakiś ukryty atak pewnej, zmówionej grupy społecznej na samowiedzę szanującego się ogółu polskiego. Ten atak, pachnący strzałem z za płotu, jest poniżej naszego poczucia państwowego. To są jakieś żywioły, które tu na arenę dziejów narodowych, tak pełnych treści wczorajszej, tak zasłużonych obecnemu pokoleniu, które im zawdzięcza swą pozycyę w świecie bez żadnych prawie zasług własnych—planują jakiś zamach.

To nie jest czysty zmysł rzeczywistości ludu polskiego i to nie ma nic wspólnego z jego szlachetnemi aspiracyami.

Jego współcześni trybunowie stoją poniżej poziomu, który jeszcze znieść można i mamy nadzieję, że tu nastąpi reakcya, której żadne zastrzeżenia w rodzaju zawartego w § 13-m nie są mocne uchylić.

Społeczeństwo radykalnym projektem reformy rolnej ludowców zostało bowiem zaskoczone. Wprawdzie, przy chętnem doradztwie Profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, p. Fran. Bujaka, projekt był już w ogólnych zarysach ułożony zeszłego lata na zjeździe ludowców w Tarnowie. Wprawdzie Piastowcy projekt swój wnieśli do Sejmu niemal dwie nazajutrz po przybyciu z pod Tarnowa i Rzeszowa do Warszawy. Lecz przecież w lutym mówiono najpoważniej o dostatecznych kwalifikacyach Witosa na marszałka Izby, a już conajmniej na ministra rolnictwa. W marcu i kwietniu Związek Ludowo-Narodowy, kierujący prawicą sejmową, utrzymywał nieświadomych wciąż w przeświadczeniu, że posiada w swym własnym projekcie reformy zupełnie dobre rozwiązanie, gdy projekt z 7 kwietnia był tylko trawestacyą pomysłu ludowców i brak oryginalności skazywał go z góry na przegraną wobec mocnego tonu i tupetu przeciwników, którzy w maju przygotowali się do skoku, w czerwcu steroryzowali opinię sejmu, a zaskoczyli opinię szerszych kół społecznych, gdy już słabe, przyjemne zresztą w kolorycie „protesty“ naszego bezkrwistego mieszczaństwa, zupełnie nie przewidującego skutków zamachu ludowców, popieranych cynicznie przez socyalistów,—nie miały żadnych realnych widoków powodzenia.

Opinie obszarników szły powszechnie do kosza. Dzisiaj wyrzucają nam, żeśmy się spóźnili. („Sprawa” str. 374). Ale to było co innego. Była psychoza inteligencyi, wywołana w dużym stopniu atakiem nienawiści stanowej, bezpreten-

syonalnie podsuniętym apatycznemu społeczeństwu naszemu przez prof. Bujaka—do rozwagi (!) i przyswojenia.

Ludowcy ten stan społeczeństwa trafnie ocenili. Przeszli do stanowczej ofenzywy, gdy trutka była przełknięta i skutek zapowiadał się bezpieczny.

§ 13-y pragnie społeczeństwo dobić, widząc jeszcze jakieś refleksy niepokojące.

Ale to próżny trud, bo społeczeństwo polskie posiada dar zmartwychpowstawania. A nie każda intoksykacya jest chłoniona z naukową precyzyą tam, gdzie organizm ma wolę do życia.

Czasem niespodziewanie wypluwa dawkę podstępną i opluwa lekarza-znachora.

To czeka naszych ludowców.

*

A pewnemu publicyście zdawało się w „Kuryerze Warszawskim" z 11-go lipca, że się coś stało!

Otóż, porozumiejmy się dobrze dzisiaj: nic się jeszcze nie stało i nie zaszło poza przedwczesnym sądem z tej strony.

Nic się w ramach „Uchwały z 10 lipca" — choć to będzie data pamiętna — stać nie mogło.

Bo rzeczywistość panuje na świecie, ale nie nasze przywidzenia. „Siłą większą od nich jest życie".

I wierzmy w jego moc, i nie przestawajmy tworzyć coraz mądrzej, gdy wczorajsze nas nie zadawalnia.

*

Trzeba i ludowcom przezwyciężyć głuchotę. Trzeba im odwrócić się śmiało od wschodu, a pilnie wsłuchać się w zachód, skąd idzie ku nam piękna harmonia.

Oto 10 lipca socyalista Hervé pisał w „Victoire“ m. i.:

Potrafimy już obecnie korzystać ze straszliwej nauki napadu w r. 1914-m, aby Ludzkość nie zasłaniała „nam już nigdy obrazu Ojczyzny”. „Jako socyaliści narodowi” (ale to zupełnie co innego niż np. Polska Partya Socyalistyczna!) „powiemy robotnikom francuskim, że zanim ukochają robotników niemieckich, którzy zajęli i zakrwawili Francyę i Belgię — powinni oni ukochać Francuzów wszystkich klas, którzy ramię przy ramieniu, wśród wspólnych cierpień, ocalili nas od buta pruskiego i ocalili świat“ „Wytłómaczymy im, że jeżeli rozumiemy sympatię, którą mogą odczuwać w stosunku do ludzi innego języka i innych krajów, w stosunku do tego samego zawodu, co oni — i wobec wszystkich wydziedziczonych całej ziemi — to istnieje również ścisła solidarność interesu między nimi i urzędnikami lub kapitalistami ich własnego kraju — i łatwo nam będzie dowieść im, że jako robotnicy są oni związani z nimi tak dalece, że ruina lub zubożenie znacznej liczby ich przedsiębiorców, równałaby się dla nich skazaniu na najczarniejszą nędzę“.

Czy nie warto nam poświęcić wiele, wzajemnie, aby światu oszczędzić koncertu polskiego, jaki mu szykują ludowcy wespół z „polskimi“ socyalistami, gdyby miała być forsowana reforma rolna, jak to zapowiada złowrogo § 13-y?

*

Tenże § 13-ty przepisuje wypracowanie ustaw, które w części są zupełnie zrozumiałem rozwinięciem „Uchwały“. Wśród tych propozycyi są wszakże dwie, które bądź są owocem podszeptów demagogii najgorszego gatunku, lub -- jak „ustawa o zakazie parcelacyi prywatnej“ — dowodem, jednym z wielu, że o reformach wewnętrznych ten Sejm, o składzie powołanym do innych zadań i dla tych zadań może zupełnie odpowiednim, nie powinien był wyrokować.

Proces kolonizacyi wewnętrznej nie da się prowadzić jedynie aparatem państwowym, jak

to bliżej omówimy przy §-ie 15-m. To dawno utarta prawda, abecadło w zakresie sprawy, którą się w naszej Izbie poselskiej bez przygotowania dostatecznego ze strony jej większości tak niewcześnie zajęto. Niewcześnie zwłaszcza dlatego, że wśród reform wewnętrznych reforma rolna nie była najpilniejszą. Jeśli już chodziło o dotknięcie naszej sprawy rolnej, której stanu zaognienia nikt nie będzie zaprzeczał, to prędzej potrzeba tu przemyślanego na właściwą metę programu polityki agrarnej, niż upierania się przy mirażu, zupełnie nieziszczalnej i bardzo niebezpiecznej jednorazowej „reformy rolnej".

Prawidłowa polityka agrarna bez udziału pomocy prywatnej w procesie parcelacyi się nie może obyć, a państwo ma wszelką możliwość unieszkodliwić tendencye spekulacyjne prywatnych zakładów parcelacyjnych.

*

Druga propozycya dotyczy wznowienia całej tej atmosfery rozżarzonych przeciwieństw społecznych, które były tak na rękę rządom zaborczym, gdy ustanawiane były serwituty, w Małopolsce i zwłaszcza w Kongresówce. Przezorni administratorzy pruscy naszych ziem tamtejszych urwali te, ze stanowiska zwykłego interesu gospodarczego niepożądane, możliwości za jednym zamachem prawie i stosunki odnośne uregulowali rozumnie. I w Małopolsce proces ten, choć ciągnął się do 1870 r. i jeszcze później był porządkowany częściowo, został zakończony z nielicznemi wyjątkami. W Kongresówce, najmniej mądry urzędowy gospodarz dotychczasowy naszej ziemi, rząd rosyjski, podtrzymywał położenie rzeczy, które jak

mu się zdawało, dogadzało rozumnej polityce rosyjskiej na naszym gruncie. I ludowcy, zamiast w „Uchwale“ przewidzieć bezapelacyjne jaknajszybsze zamknięcie tego rozdziału naszych dziejów porozbiorowych, zasklepienie jednej z najkrwawszych i wciąż jeszcze krwawiących ran naszego ustroju społecznego i narodowego— otwierają tępem narzędziem swych chuci społecznych tę ranę na oścież...

Czy to są Polacy, czy .....?

*

§ 14 został wyjęty wprost z podręcznika dla szkoły inktruktorskiej socyalistów. To, do czego nakazuje dążyć ich katechizm, a co zalecane jest aparatowi propagandy partyjnej, to tu utrwalono w postaci kategorycznego nakazu ustawowego. Kwintesencya dotyka znanej, antyspołecznej i nic nie mającej z pojęciem gospodarstwa narodowego wspólnego zwrotki socyalistów: „*minimum* pracy przy *maximum* płacy”. Prawodawstwo socyalistów o t. zw. „ochronie pracy“ góruje w jednem żądaniu: w prawie na pracę o możliwie nizkiem natężeniu. Takie prawo podkopuje pojęcie kultury. Znane hasło „8-o godzinnego dnia roboczego“, mające może dobre intencye na dnie, prowadzi do uwstecznienia kultury i cywilizacyi. I na to trzeba patrzeć trzeźwo, a wielkie zagadnienie pracy starać się rozwijać na innej drodze.

Rolnikom nie potrzebuję dowodzić, że to hasło, zastosowane praktycznie do rolnictwa, bez najszczegółowszych omówień—doprowadziłoby krajową wytwórczość rolniczą do zguby.

Ostatnie wiadomości z Niemiec zapowiadają przywrócenie 9-o godzinnego dnia pracy w

przemyśle, a my, zrujnowani i bezsilni ekonomicznie nie mniej od Niemców, nic nie mamy pilniejszego od zaprowadzenia *maximum* dnia roboczego w rolnictwie, jedynej dziedzinie czynnej pracy gospodarczej, która nam pozostaje chwilowo, a która nb. tej próby nie zniesie.

*

§ 15 nasuwa nam ujemne refleksye głównie w zdaniu końcowem: „listy rentowe będą środkiem płatniczym“ Urzędu ziemskiego, który będzie realizował papierami tymi własnej emisyi swoje tranzakcye ziemią.

Krytyka tego momentu łączy się organicznie z zakazem parcelacyi prywatnej, przewidzianym w § 13-m.

Tu posłużymy się nieopublikowaną niestety dotąd opinią poważnego grona najlepszych naszych specyalistów z całego państwa, którzy ją wypowiedzieli zbiorowo na ankiecie w przedmiocie sfinansowania projektowanej reformy agrarnej, zwołanej w ministerstwie rolnictwa jeszcze w dn. 4 czerwca r. b. w celu poddania krytycznemu oświetleniu projektu, przedłożonego przez Dyr. Fr. Stefczyka.

W tej opinii było powiedziane w końcu, w formie konkluzyi zasadniczej, co następuje:

„Indemnizacya właścicieli wywłaszczonych rentą ziemską po kursie nominalnym byłaby aktem niesłychanej niesprawiedliwości, a społecznie i gospodarczo eksperymentem wątpliwej wartości, wobec choćby tylko tego, że przecież ci właściciele są podmiotem szeregu zobowiązań, opartych na ich całym dotychczasowym majątku, którego część musieliby legalną drogą na rzecz reformy utracić. Następstwem tego byłyby liczne szkody wierzycieli prywatnych i publicznych wspomnianej kategoryi osób, z wielką znowu ogólną szkodą dla gospodarstwa społecznego“.

W związku z tą konkluzyą stoi całe rozumowanie, które ją poprzedziło. Powiedziano tam m. i.:

„Z taką normą prawną nie wolno występować wogóle w państwie praworządnem wobec pewnej kategoryi obywateli i karać ich tak dotkliwie za to tylko, że są właścicielami większej posiadłości".

„Zgodnie z nauką i praktyką wszystkich państw, renty ziemskiej użyć wolno i należy tylko i jedynie jako instrumentu kredytowego dla udzielenia parcelantowi lub koloniście kredytu potrzebnego do uzupełnienia ceny kupna. *Communis opinio* wszystkich ekspertów idzie w tym kierunku, że renta ziemska nie powinna służyć do kupna przez państwo ziem przeznaczonych na kolonizacyę lub parcelacyę. Masowy skup ziemi przez państwo, które tylko czasowo będzie miało ziemię w administracyi i natychmiast ją sprzeda, będzie dla państwa niezawodnie deficytowem przedsiębiorstwem. Pomijając ogromne interkalarya, ziemia w ręku biurokratów, albo nie da dochodu żadnego, lub co najwyżej da dochód bardzo mały, nie pokrywający nawet odsetek od renty ziemskiej. Z całą też stanowczością można twierdzić, że wynikłyby stąd dla skarbu państwa olbrzymie dopłaty z budżetu na oprocentowanie renty, coby znów osłabiło siłę kredytową, a zapewne nadwyrężyłoby także siłę podatkową państwa. W tych warunkach nawet i gwarancya państwa za rentę nie o wiele podniosłaby jej znaczenie na targu pieniężnym, a skoroby renta miała być wydaną do pełnej wartości nabywanej ziemi, kurs jej byłby z pewnością niższy od kursu np. listu zastawnego, zabezpieczonego w połowie wartości zastawu".

„Adjacenci i koloniści winniby w zasadzie część ceny kupna gruntu płacić w gotówce zgóry, poddając pod obdłużenie" (i w interesie wierzycieli parcelowanego obszaru) „w razie potrzeby swoje grunta dotąd posiadane dla zabezpieczenia ewentualnej reszty ceny kupna".

„W każdym razie za niewłaściwy należy uznać projekt monopolu państwowego, któryby wyłącznie w ręce biurokracyi oddawał i zakup i administracyę i parcelacyę oraz kolonizacyę całej ziemi, i to niewłaściwy ze stanowiska gospodarczego, społecznego i finansowego".

„Państwo miałoby tylko wyjątkowo nabywać ziemię na cele kolonizacyjne i parcelacyjne, wskutek czego i wysokość funduszu ziemskiego nie potrzebuje być zrazu bardzo znaczną". „Fundusz ten, jako finansowa podstawa akcyi państwowej, ażeby mógł spełnić swoje zadanie,

musiałby z jednej strony być dość elastycznym, t. j. wzrastać w miarę rozwoju akcyi—z drugiej strony zaś jednak i absolutnie dostatecznym". „Według ogólnego zdania rzeczoznawców, fundusz ziemski powinien się składać przedewszystkiem z wpłat gotówkowych państwa, uskutecznianych stopniowo z normalnych budżetów, powtóre z odsetek z jego fruktyfikacyi, a wreszcie z dochodów, jakieby finansowanie reformy agrarnej przyniosło, co atoli ma tylko teoretyczne znaczenie. Celem funduszu byłoby z reguły udzielanie pożyczek gotówkowych dla kolonistów i parcelantów, wyjątkowo zaś służyłby na zakup ziemi przez państwo dla celów parcelacyjnych i kolonizacyjnych".

We wstępie ogólnym do cytowanej tu w wyjątkach opinii najbardziej fachowej, jaką można było rozporządzać, a którą rząd poprostu sobie zlekceważył, dopuszczając, przez osławioną już przez całą naszą opinię publiczną swoją metodę nie-interwencyi, do uchwalenia przez Sejm najzupełniej fałszywych zasad finansowania reformy agrarnej — sformułowano jeszcze parę myśli, które uważamy za właściwe tu powtórzyć:

„Zbiurokratyzowanie od góry aż do dołu całej projektowanej akcyi i oparcie jej wyłącznie o kredyt państwowy emisyjny w całości, wydaje się zasadniczo rzeczą niewłaściwą". „Ten sam tylko techniczno-administracyjny moment przeprowadzenia reformy obciążyłby ją olbrzymimi nieprodukcyjnymi kosztami".

„A ponadto — wszakże poza reformą rolną są jeszcze inne nie przeliczone dziedziny, które miliardów będą wymagały od samego początku; potrzeby publiczne, równie słuszne, zdrowe i pilne tak samo, jak reforma rolna".

*

Zachowanie się ministerstwa rolnictwa w stosunku do rezultatu wspomnianej ankiety byłoby zagadkowe, gdyby nie było już ustalonej o jego polityce, czy taktyce opinii. Temniemniej obciąża je wysoką odpowiedzialnością przed

krajem. Jest niepodobieństwem wytłómaczyć tego postępowania inaczej, jak właśnie brakiem poczucia wspomnianej odpowiedzialności. Cała nasza nadzieja w tem, że życie reguluje podobne stosunki bezwzględnie i przywołuje kogo należy do rachunku. Rząd, jak to było wielokrotnie wykazywane, dzieli tę odpowiedzialność i nie może się niczem w tym razie wymówić, bo był uprzedzany z naciskiem przez miarodajne czynniki opinii zawodowej, a i publicznej co do tego, jak społeczeństwo patrzy na jego rolę wobec tego, co się w Sejmie zapowiadało w zakresie projektów agrarnych, a co się skończyło niemałą tego rządu, i na zewnątrz chyba, kompromitacyą.

Zupełnie nieświadome znaczenia projektowanego sposobu sfinansowania reformy rolnej opinie posłów sejmowych, które nie znalazły żadnej przeciwwagi w energicznej opozycyi rządu, spadają ciężarem swym gatunkowym, zbyt lekkim, ale moralną odpowiedzialnością swoją całkowitą, a ciężką—niemal jedynie na głowę rządu. Rząd nie mógł nie dostrzedz, jak argumenty zzewnątrz sejmowi przynoszone, ani— zupełnie zresztą platoniczne i w formie i treści—sprzeciwy prawicy, żadnego wrażenia na zacietrzewionych, bądź niesumiennych czynnikach radykalnych ośrodków politycznych w Sejmie i poza Sejmem nie wywierały. W Sejmie się wciąż słyszało aż do znudzenia powtarzane ze strony lewicy, że sfinansowanie reformy agrarnej nietylko nie przedstawia żadnych trudności, ale jest najłatwiejszą stroną tej reformy. Wypuści się listy likwidacyjne, czy rentę, którą się zapłaci za wywłaszczoną ziemię; skarb żadnego wydatku przy tem nie poniesie. *Sic!* Coprawda, wywłaszczeni właściciele majątków ziemskich znajdą się w niemożności otrzymania za ową rentę

gotowizny. Ale Sejm wcale nie uważa za potrzebne, aby gotowiznę otrzymali. Dotąd obszarnicy żyli z renty gruntowej; wzamian za nią będą powywłaszczani mieli procent od otrzymanych papierów, skarb zaś będzie im ten procent wypłacał z wpływów, otrzymanych od włościan. Były wszak i głosy, że wywłaszczeni „dziedzice" nie powinni nawet żadnego papieru państwowego otrzymać, który zawsze będą mogli na giełdzie sprzedać z uszczerbkiem dla kursu innych papierów zobowiązaniowych państwa, a że powinien jedynie być im przyznany na pewien szereg lat jakiś dochód ze skarbu państwowego.

Prostowanie takich opinii ekonomicznych byłoby może ujmą dla powagi p. ministra skarbu. Ale cóż robić—trzeba rządowi pracować w warunkach, danych przez niepocieszającą rzeczywistość, a nie uchylać się od prostych, pospolitych obowiązków dla względów osobistych, czy pozorów krępujących.

O ile nam atoli wiadomo, ministerstwo skarbu niezbyt daleko samo stało od tych poglądów większości sejmowej, co naturalnie jest godne najwyższego ubolewania.

Słyszeliśmy opinię z tego źródła urzędowego, że obszarnikom należy zabrać się do pracy na swych okrojonych folwarkach, a o reszcie... zapomnieć! Zapewne i o wierzycielach? To byłoby wskazówką ze strony rządu może dla ucha obszarnika najmilszą. Lecz wierzyciel taki nie poszedłby ze swemi (słusznemi przecie chyba?) pretensyami do p. ministra, tylko więcej by upatrywał bezpieczeństwa ich uwzględnienia, siedząc w dalszym ciągu na karku swego dłużnika.

Cóż ten by wtedy zrobił? Czy mógłby pozostać wogóle na swym majątku? Sądzę, że nie. Zbyłby i pozostawioną mu resztę, bo tej opera-

cyi finansowej, której mu *consilium facultatis* poleciło się poddać, by nie wytrzymał najczęściej. Długi—a te są regułą u obszarnika od czasu uwłaszczenia—pozostałyby przeważnie, przy tak znakomicie pomyślanej polityce finansowej, jak ją w stosunku do reformy rolnej zdecydowały czynniki rządu naszego, na reszcie folwarcznej, przeciążając tak dalece i rzeczowy i osobisty kredyt właściciela, że byłby zmuszony ogłosić bankructwo.

Wtedy miałby chyba prawo zażądać od rządu, sprawcy jego niepowodzenia, wypłaty za odebraną ziemię?

Coby z nią robił? Z tą gotówką?

I tu tkwi, moje n zdaniem, punkt ciężkości tego ustępu § 15, który omawiamy.

Najczęstszym przypadkiem, w okolicznościach, w któreby właściciela folwarku wtrąciło wywłaszczenie, byłby upadek przedsiębiorczości u danej jednostki, a z powodu braku innego fachu w ręku—postanowienie życia z renty.

Oto rezultat opłakany tego programu: tysiące rentyerów — darmozjadów. Hodowla całej nowej rasy trutniów społecznych.

Może i to zresztą leży w zamiarach twórców radykalnej reformy rolnej?

Ale należy ich ostrzedz. Ta zaraza nie zatrzymałaby się w granicach znienawidzonej i upatrzonej do zniszczenia jednej warstwy społecznej.

Należy przyjąć poglądy, zawierające więcej instynktu państwowego i narodowego.

Na zniechęceniu i upadku jednej warstwy traci całe społeczeństwo, na zachęceniu do wysiłku i umiejętnem zużytkowaniu swoistych cech tej samej warstwy—całe społeczeństwo zyskuje.

*

§ 16 „Uchwały", ostatni, nie przypomina odnośnych paragrafów kodeksu karnego za grabież i to jest jego brakiem. Powinien był te paragrafy obostrzyć, a nie zadawalniać się sielankowem zastrzeżeniem.

*

Rezolucye.

I o rezolucyach jest coś-niecoś do powiedzenia, dla ścisłości; bo możnaby snadnie o nich zapomnieć.

Rezolucya I daje rządowi jeden miesiąc czasu na opracowanie odnośnych ustaw wykonawczych.

Sejmowa komisya rolna przeceniła sprawność rządu, a opierała się widocznie na własnej praktyce udoskonalonej, przy której wystarczało przeważnie 24 godziny na każdą ustawę. Ale wiadomo, ile ta metoda kosztowała nieraz znowu organy rządowe w następstwie, nie mówiąc o społeczeństwie, które — ma tylko słuchać rozkazów swego nadprzyrodzonego przedstawicielstwa. Przytem one same, organy rządu, muszą przykładać surowszą miarę do swych czynności, przynajmniej będą to zapewne czyniły w przyszłości.

Ten postulat rezolucyi I wywołuje tedy conajwyżej wzruszenie ramion.

I znowu pytam: czy wolno było odpowiedzialnym czynnikom Sejmu odstąpić tutaj, jak zresztą i przy tylu innych punktach—od zgłoszenia dobitnie sformułowanej opinii mniejszości, ogłoszonej z naciskiem w tym charakterze, by opinia polska, tak jeszcze nieobeznana ze znaczeniem państwowej ustawy, jej wagą moralną i praktyczną, miała jakąś ostoję w swych ciężkich wątpliwościach? Wątpliwościach istotnych i usprawiedliwionych.

Jeśli, jak kiedyś słusznie zapytywał w „Robotniku“ poseł socyalistyczny Barlicki, społeczeństwo się przepołowi—to konsekwencye będą niepomyślne, ale nie powiem, by tak dalece niepożądane. To położenie rzeczy zrodzi w społeczeństwie myśl krytyczną, na którą tak liczył p. Barlicki, tylko że ona doprowadzi do innego celu, niż ten socyalista urzędowy i ciasny przewidywał.

*

Rezolucyę I trzeba jednak brać z innej strony. Praktycznie. I wyciągnąć konsekwencye.

Oto przed paru tygodniami, Biuro Pracy Społecznej, które w przerwie wojennej niezupełnie odpowiadało swej nazwie, opublikowało już wszystkie potrzebne ustawy wykonawcze rolne, a mianowicie w broszurze p. W. Sawickiego. Jest to owoc prac komisyi rolnej tej instytucyi, w której p. Sawicki dotąd był pracownikiem, a którą obecnie, po ukończeniu swego zadania, opuszcza, przechodząc z wypracowanymi projektami wspomnianych ustaw — do ministerstwa rolnictwa *).

To ostatnie nie będzie zatem w kłopocie.

Naturalnie, o ile się nie zmieni jego kierunek.

Bo z pracy p. Sawickiego wieje ciasny, partyjno-polityczny duch ludowcowego programu.

I to nic dziwnego. Wszystkie nieomal projekty ustaw, które wychodziły ostatnio z tej kuchni, były ultraradykalnego autoramentu, że wspomnimy tylko o projekcie ordynacyi wyborczej (wedle którego nb. zasiada sejm obecny, bo projekt ten posłużył rządowi jako wzór), albo

---

*) NB. komisyę tę utworzył był po swym powrocie z Rosyi p. Wł. Grabski.

projekt konstytucyi, który skopiował dosyć wiernie, a tak bez powodzenia, p. Wojciechowski, a i Thuguttowcy.

Widzimy zatem, że to źródło myśli ustawodawczej pracowało niebezowocnie obok Sejmu i inspirowało rząd—skuteczniej od Sejmu.

Co będzie dalej?

A — to pytanie kapitalne. Najważniejsze, nietylko w tym jednym przypadku.

*

Rezolucya III powołuje rząd do „natychmiastowego" utworzenia powiatowych Komisyi Ziemskich, któreby „niezwłocznie podjęły pracę przygotowawczą do reformy rolnej". O tej rezolucyi mówiliśmy już w związku z zacytowanym wyżej, na wstępie artykułu, odnośnym wnioskiem marcowym Thuguttowców.

*

Rezolucya VI zarządza ni mniej ni więcej, tylko „rewizyę wszystkich *przeprowadzonych*" (moje wyróżnienie druku) „procesów serwitutowych, zakończonych krzywdą ludności włościańskiej". Nie wymaga komentarzy wobec tego, co wytknęliśmy przy omawianiu § 13-o „Uchwały".

*

Rezolucya IX zobowiązuje rząd do „rozprzedania kolonistom i parcelantom nie mniej, niż 200.000 *ha* licząc od 1 lipca 1919 r."— w ciągu jednego roku i kontynuowania tego tempa corocznie dalej. Przytem mają być zachowane zasady „Uchwały" z 10 lipca. To zastrzeżenie znakomicie krępuje rząd, choćby udać mu się miało postawić do wskazanego zadania odpowiednią liczbę personelu technicznego, któ-

rej Sejm widocznie uprzednio sobie nie uprzytomnił, i przeznaczyć odpowiednie środki techniczne i finansowe, których ludowcy, nie znoszący wszelkiego rachunku, któryby im przypominał statystykę, — nie mieli wcale ochoty obliczyć.

Jest to zatem znowu zwrotka demagogiczna, bo podobne zadanie może być rządowi tylko zalecone, ale nie nakazane.

*

Rezolucya X zakazuje „obcopaństwowym instancyom zewnętrznym“ wpływu na układ własności rolnej w Polsce. Zastrzeżenie, że nie ma to być wpływ „decydujący”—łagodzi kategoryczność tonu tej rezolucyi, z ktorej sobie nasi wierzyciele zresztą i tak nic robić nie będą.

Oto zadanie moje skończone. Pragnąłem wprawdzie, przystępując do niego, oddzielić sąd subjektywny dotkniętego uchwałą Sejmu obywatela kraju od rzeczowej, zawodowej analizy. Ale to nie dało się zrobić.

Dotknięty obywatel wciąż upominał się o swe prawa podeptane i nawet, często podnosząc energicznie głos — hamował bieg myśli zawodowca.

Czy moja to wina—niech ocenę zachowa czytelnik mój łaskawy, jeśli w lekturze dotrwał do tego ustępu.

Nie wiele już poglądu swego ogólnego na uchwałę sejmową miałbym do dodania.

Celem prawicy sejmowej było kosztem—lekkomyślnej i jednostronnej—radykalnej reformy rolnej, czyli kródzej, a raczej jaśniej, naszym—większej własności ziemskiej kosztem, nie bacząc na poniesione przez nią ofiary przez brak właści-

wego przedstawicielstwa jej interesów w Sejmie i niemożność doraźnej z jej strony obrony—uzyskać większość pod swojem przewodnictwem w Izbie.

Akcya ta, zupełnie nie uzasadniona wątpiiwemi korzyściami proponowanego mniemanego „rozwiązania“ naszej sprawy rolnej, — szła niezręcznie. Zwłaszcza, że lewica szybko się zoryentowała w słabych stronach przeciwnika, a nie wyrzekała się też do końca bynajmniej weksli honorowych — zasady *maximum* i upaństwowienia lasów, ani na chwilę nie podejrzewając prawicy, mimo zupełną bezceremonialność z własnej strony, o nielojalność w tym względzie. Przytem na prawicy nie spotykamy — a obserwacya ta, niestety, dotyczy nietylko epizodu z reformą rolną — takich typów zdecydowanych, przejętych swemi zamierzeniami, czujnych, niosących najwyższy wysiłek dla zwycięstwa swych przekonań czy zamiarów, jak Dąbski, czy nawet Poniatowski, Barlicki. Dobre wychowanie, takt i umiarkowanie trzymały zawsze na wodzy prawicę, która nie jest przygotowana do walki z taką lewicą, gdy chodzi o zagrożony tej ostatniej interes polityczny, o taki atut demagogiczny przytem, jak „ziemia dla wszystkich”.

Ale ileż zamętu i próżnego trudu będzie spuścizną tej polityki, z istoty swej niefortunnej i nieuwieńczonej nawet doraźnem powodzeniem i w imię czego nasze nowe ofiary nieuniknione przy tym zamęcie? A ileż winy ponosi prawica przez powolność, z jaką dopuściła wskutek swych błędnych politycznych założeń w sprawie rolnej do obniżenia poziomu obrad Izby, do całkowitej demoralizacyi pewnych siebie niedouczków, przywodzących grupom i grupkom włościańskim?

*

A jednak, po tem wszystkiem, jakiż olimpijski spokój wieje z ustępu mowy budżetowej posła profesora Głąbińskiego, którą wygłosił jako przewodniczący komisyi skarbowo-budżetowej w Izbie ubiegłego 15 lipca. Ustęp ten powtórzymy:

„Nasze państwo ma naturalne warunki, ażeby być jednem z najbogatszych państw na świecie, ma znaczne obszary ziemi urodzajnej, bogate kopalnie węgla kamiennego i nafty, a produkcya rolna pod wieloma względami jest bardzo obfita. Mianowicie Polska pod względem produkcyi ziemniaków zajmuje drugie miejsce po Niemczech, a pod względem produkcyi żyta trzecie. Po reformie rolnej rolnik się wzbogaci i nasz bilans płatniczy w przyszłości będzie bardzo korzystny. A wtedy nasze stosunki monetarne też się poprawią — szczególniej, jeżeli cały naród będzie pracował i oszczędzał. Dzisiaj nasz przemysl jest w zastoju. Musimy przywozić produkty żywności. Na dzisiaj i na najbliższą przyszłość musimy się zatem liczyć ze złym stanem gospodarki narodowej, złym bilansem handlowym i płatniczym. Rząd po części nie mógł temu zapobiedz, ale po części jest także trochę (!) winien“,

Prof. Głąbiński zaleca Polsce wywóz żyta, co byłoby jednak przeciwwskazanem. Pomija za to przetwory ziemniaczane (spirytus, krochmal, płatki)—które lepiej od ziemniaków nieprzerobionych się do tego nadają; ale dalej cukier, nasiona. Słusznie je pominął, bo by to się nie zgodziło z duchem reformy rolnej, te gałęzie wytwórczości rolniczej właśnie ograniczającej. Ale jak, pomimo to, reforma rolna—a ma chyba polską reformę rolną, z 10 lipca 1919 r. na widoku—ma wpłynąć na bilans polski, tego niestety nie wskazuje, a doprawdy domyśleć się trudno. Chyba państwo będzie sprzedawało swym wierzycielom „swoje“ lasy.. Na stosunki monetarne zapewne wpłynie korzystnie renta ziemska dyr. Stefczyka. Rolnik, zwłaszcza większy, pogarnie się ochoczo do pracy i wzbogaci się kraj wskutek

oszczędności, którą reforma z 10 lipca zapowiada, a w nim całe społeczeństwo po tej reformie samych pomyślności może się spodziewać...

Z tym poglądem, bardzo znamiennym w ustach ekonomisty, nie będziemy polemizowali.

Analogiczny — jako symptomat — jest głos posła Skupia w „Gazecie Porannej“ z 17 lipca (art. „Półroczny budżet państwa polskiego“). Autor powołuje się na zapowiedziany przez posła Daszyńskiego przyjazd misyi zagranicznej „w celu zbadania siły płatniczej i finansowej państwa, zwracającego się o pożyczki zagraniczne, bez których nie wybrnie z tego stanu, w jaki wepchnęła je wojna, a zwłaszcza ferment rewolucyjny i brak dobrego, jednolitego, na większości sejmowej opartego rządu“. Zapomniał poseł Skup o skutkach reformy rolnej z 10 lipca, którą się zresztą komisya p. Daszyńskiego także nie omieszka zainteresować, wypytując się szczegółowo o motywy stronnictw politycznych polskich, które ją w sejmie—zwłaszcza w punkcie wywłaszczenia — tak zgodnie przeprowadziły.

Artykuł swój poseł Skup kończy niepospolitem stwierdzeniem:

„Kto zapłaci nasz deficyt? Nie zapłaci przemysł, bo go niema; stosunkowo niewiele dadzą miasta i handel. Zdaje się, że za to *wszystko* w olbrzymiej części zapłacić musi nasz rolnik. Niestety. A jeżeli dwory, co już mają na szyi różne pętle, zawiodą, to do kogo poborcy rządowi zechcą zapukać“?*)

Rychło w czas—panie pośle, te opinie i refleksye panu posłowi przychodzą...

---

*) Wyróżnienienie w druku naturalnie moje. *Przyp. autora.*

Chociaż, właściwie — czy pan poseł łaskawie sobie z nas kpi, czy o drogę pyta??

Na dobrą sprawę — odpowiedź nasza nie pytaniem by się załatwiać winna.

Już czas żartów przeszedł — a teraz będą ich skutki i likwidacya rachunków.

*

A, pomimo wszystko, p. B. K. w artykule „Jeszcze nie zapóźno“ w „Kuryerze Warszawskim” z tegoż dnia 17 Lipca pisze:

„O tem, żeby przeciw reformie rolnej można było rozpocząć kampanię *zasadniczą*” (wyróżnienie druku Autora), „niema nawet mowy”. „Również trudno występować przeciwko kapitalnej podstawie całego projektu: przymusowemu wywłaszczeniu, czy wykupowi, bo i tę zasadę uznała znaczna większość sejmowa, a uwzględnili ją i sami ziemianie w swej znanej ofercie 1½ miliona morgów“.

Takie powiedzenie ma pozory rzeczy pięknej i szlachetnego tonu obywatelskiego.

Artykuły p. B. K. są, jak wiadomo, ozdobą „Kuryera Warszawskiego“ i robią z tego pisma wpływowy organ opinii, utrzymując go dotąd na tym zasłużonym poziomie.

Mam jednak nadzieję, że p. B. K. zechce przyznać trochę słuszności i rozumowaniu nieudolnej mej pracy niniejszej.

Artykuł „Jeszcze nie zapóźno” zasługuje zresztą na baczną uwagę i mielibyśmy wiele, bardzo wiele o nim do powiedzenia, jak o każdem wystąpieniu publicystycznem p. B. K., zawsze pełnem myśli nowych i poruszających.

Jedno muszę wszakże już dzisiaj tutaj nadmienić: stanowczo mianowicie odpieram przypuszczenie, jakoby oferta ziemi ze strony ziemiaństwa polskiego miała przyczynić się do

przechylenia w opinii publicznej szali pojęć na korzyść idei wywłaszczenia, jego *zasady*. Nie jest to w najmniejszej mierze naszą zasługą.

*

Kończę w obawie o cierpliwość czytelnika. Oto już tylko powtórzę, co mi z powodu uchwały z 10 lipca napisał, w formie propozycyi literackiej, jeden ze znajomych:

„*Projektowana reforma może zerwać związek łączący człowieka z ziemią, tę zasadniczą podstawę nietylko życia gospodarczego, lecz życia narodowego i kulturalnego wogóle. Kraj o przeszłości i teraźniejszości rolniczej, w którym umiłowanie ziemi i chęć jej posiadania obejmuje wszystkie klasy społeczne, pozbawiony zostanie jednego z najważniejszych motywów swej psychiki indywidualnej i zbiorowej.*

Polska stoi na pograniczu dwóch systemów kulturalnych i społecznych.

Państwo polskie w chwili swego powstania przejść musi ogniową próbę, wykazać swoją dojrzałość i przynależność do kultury zachodniej. Wywłaszczenie w reformie rolnej jest zaostrzeniem tych antagonizmów klasowych, które w rzeczywistości w tym stopniu nie istnieją.

Warstwa ziemiańska daleka jest od nieustępliwości i braku zrozumienia dla dobra powszechnego.

Wskazała ona drogę, na której dałyby się pogodzić i sprzeczne interesy klasowe, i względy na produkcyę rolniczą i zdrowie ustroju społecznego.

W wywłaszczeniu widzimy odrzucenie idei porozumienia w rozwiązywaniu przeciwieństw społecznych i przyjęcie hasła walki klas, hasła, wobec którego podnieść musimy ostrzegający głos“.

*

Kończąc ostatecznie, muszę wytłómaczyć się z pewnego, literackiego, przewinienia.

Pisząc swą krytykę, atakując przeciwników, zrzadka tylko mogłem używać floretu. Ta broń średniowieczna przypominałaby im stosunki feodalne, które oni dostrzegają w swej rozgorączkowanej wyobraźni i w epoce współczesnej, jako groźny z ich stanowiska symptomat zastoju, wstecznictwa.

Nie osiągnąłbym celu.

Dlatego biłem się, mimo swej woli najlepszej, krzywą szablą przeważnie, aby lepiej zresztą dogodzić bałkańskiemu smakowi mych adwersarzy.

Walka jest wtedy bardziej pociągająca i skuteczna, gdy przeciwnik... nas porywa.

Ale to był jednak podstęp, za który przepraszam, kogo należy, zwłaszcza bezinteresownego czytelnika.

To są tragiczne konieczności epoki.

Nie żyjemy już wśród trubadurów i minstreli, rycerzy bez lęku i skazy. Otacza nas prostactwo formy, logika rubaszna i swoboda obyczajów. Króluje—pewność siebie nieuctwa.

Taka jest współczesna demokracya, *małorolna* i... bezrolna, gdy zarazem ginie twórcza jej idea.

Do polskiego ziemiaństwa.

W chwili, gdy uchwały Sejmu wytykają kierunek reformom agrarnym, mającym zdecydować o losie większej własności ziemskiej w Polsce, *Wydział Wykonawczy* Komisyi polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej, Komisyi, która stanowi tymczasowe przedstawicielstwo ziemian całej Polski, uważa za właściwe odezwać się do ziemiaństwa polskiego w chęci stwierdzenia drogi, którą nadal iść mamy.

Ogólną ocenę zawotowanych zasad reformy zawiera oświadczenie Komisyi agrarnej związków z dn. 12 lipca r. b.; o naszych zadaniach organizacyjnych w związku z obecnym wielkim przełomem mówi ostatni okólnik Zarządu Głównego Związku Ziemian w Warszawie; gdy okólnik odwoływał się do ziemian, tylko jako do członków organizacyi, oświadczenie zaś zwrócone było w imieniu ziemian na zewnątrz — do społeczeństwa i do rządu, dziś przemawiamy do ziemian jako do obywateli kraju. Do obywateli, którzy do niedawna tworzyli niemal sami jedni historyę kraju, dźwigali jego kulturę materyalną i duchową, brali najczynniejszy udział w jego wysiłkach narodowo-politycznych, a nad którymi zawieszono teraz groźbę wyzucia z mienia i wyrugowania z warsztatów pracy. W groźbie tej tkwi

nietylko pierwiastek moralnej krzywdy, ale i niebezpieczeństwo dla interesów publicznych oraz prywatnych; dotyka nas ona tak żywo, iż snadnie wywołać może rozdrażnienie, a to znów prowadziłoby do sądów fałszywych. Zachowajmy postawę męską i jasną ocenę wypadków: bez tego dalibyśmy przeciwnikom naszym broń do ręki dla dalszej przeciw nam walki, co ważniejsza zaś—uchybilibyśmy obowiązkowi, który winien zawsze przyświecać obywatelom kraju, i któremu nigdy uchybić nie wolno: obowiązkowi poszanowania dla prawa. Źródłem obowiązku tego jest pojmowanie prawa, jako normy, regulującej interesy jednostek podług dobra całości; stąd walką o prawo kierować winien jedynie wzgląd na dobro Narodu i Państwa. Dopiero na gruncie tej zasady i opartego o nią postępowania można podejmować dalsze wysiłki i liczyć na ich powodzenie.

Cóż wysiłkom tym ma przyświecać i co mają one mieć na celu? Obu pytaniom służy jedna odpowiedź: dobro kraju; wykładnikiem jego politycznym jest: polska racya stanu. Proces kurczenia się większej własności ziemskiej w Polsce, wywołany już dawno przez niezależny od nas bieg wypadków dziejowych i żywiołowy rozwój społeczny, proces niecofniony i posuwający się bez przerwy, ma być dziś jeszcze przyspieszony przez umyślne prawa i specyalne środki. Tak chcą mieć uchwały sejmowe. Siłą większą od nich jest życie; autorytet większy od nich posiada rzeczywistość. Jeszcze tych uchwał nie było, a już lud wiejski—rolny i bezrolny—obejmował spadek po większych właścicielach ziemskich, i pomimo tych uchwał, pomimo, że dziś one są, większa własność ziemska zachowuje wagę doniosłą w życiu gospodarczem kraju. Ma wagę taką, że jednorazowe, raptowne, nagłe

jej zniszczenie zburzyłoby równowagę układu gospodarczego, aprowizacyjnego i finansowego państwa, wtrącając je w otchłań nędzy, chaosu, a może i przewrotu. Tak jest, i nic nie znaczy, że są ludzie, że są grupy, że mogą być całe sfery, które z uśmiechem lekceważenia opinię taką traktują. My wiemy, że tak jest. I właśnie dlatego jest naszym obowiązkiem obywatelskim dołożyć wszelkich wysiłków, wystąpić z całą energią a zarazem całą szczerością, ażeby wykonanie reformy pozbawić wszelkich pierwiastków nieostrożności lub gwałtu, oprzeć ją na zdrowych i mocnych podstawach prawa i trzeźwego rachunku. Nie dla naszych klasowych interesów winniśmy o to zabiegać i walczyć, nie dla korzyści doraźnych i przejściowych stanu ziemiańskiego, lecz dla bezpieczeństwa i pożytku kraju, i tylko w tym stopniu i o tyle, o ile to dla Polski, dla państwa i narodu polskiego jest potrzebne. W tej ciężkiej dla nas, lecz stokroć cięższej dla powracającej do samodzielnego bytu Ojczyzny dobie, a zarazem w dobie, która jest dopiero świtem dla nowej wolnej Polski, winniśmy zachować się najgodniej i dać narodowi przykład cnoty obywatelskiej i rozumu stanu. Wolno ziemiaństwu jest wszystko, co się godzi z cnotą obywatelską i rozumem stanu — ale nic więcej. Nic — coby wstrząsnąć mogło tak mozolnie wznoszonem wiązaniem państwa i zakłócić prawidłowość funkcyi życiowych narodu. Byłoby to karygodne, ale i wysoce niebezpieczne, bo dorzucałoby iskier do żaru, namiętnie rozdmuchiwanego przez niesumienne własne nasze, lub podejrzane obce czynniki.

A nie jest to rezygnacya, lecz uczciwa decyzya warstwy narodu, umiejącej godzić interesy własne z dobrem ogólnem i rozumiejącej, że interesy te poddawać należy ogólnemu do-

bru. Tylko w ten sposób przemawiać i działać może człowiek istotnie wolny.

Ziemianie polscy niech będą pewni, że lubo są czynniki, które usiłują zaszczepić narodowi, a zwłaszcza ludowi nienawiść do większych posiadaczy rolnych, to przecież jedynym sojusznikiem tych złych duchów byłby egoizm i krótkowzroczność ziemiaństwa, gdy przeciwnie jedynym sposobem wytrącenia im z rąk broni i paraliżowania ich wpływów jest nasza zimna krew, ofiarność i przezorność. Tak w dniu, gdy nad Polską przed 128 laty wisiała groza zagłady, gdy światem wstrząsał wicher przewrotu, a szlachta polska sama z władzy swej się rozbierała na rzecz warstw społecznie młodszych; tak w narodzie angielskim, który innym przoduje dojrzałością polityczną, zachowawcy zwykli oddawać doświadczenie i wpływy swoje dla wykonania reform, nawet przeciwko nim pomyślanych. A więc i własna tradycya i przykład wielkich narodów Zachodu wskazuje nam to samo, do czego prowadzi trzeźwa ocena obecnej sytuacyi, oraz niemylny instynkt polski.

Bez krzywdy niczyjej, a dla ogólnego dobra instynkt ten, rozum zbiorowy i uczciwy wysiłek zwrócić muszą bieg reformy ku celom wspólnym narodowej całości.

Ani ślepego uporu, ani małodusznego popłochu. Raz jeszcze okażmy się godni stanowiska swego i swej moralnej puścizny; współdziałajmy w tworzeniu nowej Polski, opartej na równości praw i obowiązków wszystkich jej obywateli. Stańmy śmiało do pracy nad zakładaniem zrębów zdrowego ustroju rolnego, walczmy prawdą, która ma moc nieprzepartą, gdy czerpie ją z konieczności życia. Brońmy zasady praworządności państwa, brońmy jego podstaw finansowych, brońmy korzyści gospodarczych Polski—i bądźmy przekona-

ni, że trzeba znaleźć drogę przystosowania do nich zamierzonej reformy. Wtedy drogę tę znajdziemy. Nie odrazu, niełatwo i nie bez wielu zawodów, jednak nad wszystkiem zapanować trzeba. Nie zrażą nas szyderstwa, zła wola, podstępne wycieczki, nie wytrącą z kolei pracy niespodziane zwroty, groźne może wiry lokalne, napaści gwałtowne; męską wolą i uczciwym wysiłkiem pokonamy przeszkody. W naszym interesie leży przeprowadzić niezbędną Polsce reformę zgodnie z ideą sprawiedliwości, bez gwałtu, bez wstrząśnień i bez kataklizmów, a czyż można pokonać wolę, która pracuje pod łącznem kierownictwem: własnego interesu i dobra publicznego?

Niechaj ziemianie polscy wezmą gorąco do serca prawdy powyższe, które, choć są im znane, trzeba dziś przypomnieć głośno; niechaj uczynią je swem hasłem i staną gotowi do pracy.

Ludzie, których ziemiaństwo obdarzyło zaufaniem, składając w ich ręce prawo przedstawicielstwa i kierownictwa, nie zaniedbają ze swej strony niczego, ażeby wspólnych interesów bronić wytrwale, muszą jednak wskazywać, że przypadł im zaszczyt przodowania tym, którzy czyny swoje odmierzają miarą dobra publicznego.

Za Komisyę polskich związków ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej
— Prezydyum:
August Popławski, Witold Czartoryski, Jan Lutosławski.

Warszawa, dnia 18 lipca 1919 roku.

Bibl. Jag.

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
12610/1
11-012610-000-0